PŁOMYK 20

DWUTYGODNIK
DLA MŁODZIEŻY
25.X.1977

„Płomyk" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia".
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczelny)
Ewa Kotowska
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)

NA OKŁADCE: kompozycja z rysunków Włodzimierza Majakowskiego, który był również utalentowanym plastykiem i malował m. in. plakaty dla celów agitacyjno-propagandowych.

PORANEK NOWEJ EPOKI

AURORA – to imię rzymskiej bogini, która szczególną opieką otaczać miała porę dnia, zwaną porankiem. Ileż więc poezji i symbolicznej wymowy ma fakt, że krążownik carski, opanowany przez marynarzy-rewolucjonistów, nosił właśnie nazwę „Aurora" i że wystrzał oddany przez załogę tego krążownika był sygnałem, który rozpoczął Wielką Rewolucję Październikową. Historia potrafi być niekiedy najlepszym reżyserem. I oto sędziwy okręt-muzeum, zacumowany w leningradzkim porcie, jest dziś jedną z najdroższych pamiątek z owych dni narodzin nowej epoki.

Ukazała się właśnie książka Władysława Kulickiego pod tytułem „ECHA ZWYCIĘSKICH SALW" (piszemy o niej szerzej na str. 26). Autor przedstawia w niej rozległą panoramę Związku Radzieckiego – państwa, które swoimi wspaniałymi osiągnięciami, dokonanymi w ciągu 60 lat dzielących dzień dzisiejszy od pamiętnego Października 1917 roku, udowodniło, że droga wielkich przemian, na którą wkroczyło wówczas społeczeństwo radzieckie, prowadzi do epoki szczęścia i dobrobytu. W pierwszych miesiącach władzy radzieckiej Włodzimierz Lenin powiedział: „należy za wszelką cenę doprowadzić do tego, by Rosja przestała być uboga i bezsilna, by stała się w pełnym sensie tych słów potężna i bogata". Testament Wodza Rewolucji został wypełniony. I oto dziś, wśród radośnie obchodzonego 60-lecia Października, słychać echa dawnych zwycięskich salw, które dziś – jak pisze autor omawianej książki: „powinny wieścić światu pokój, współpracę, wzajemne zaufanie".

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI (1893–1930) – poeta, który potrafił niezwykle sugestywnie i przejmująco oddać atmosferę rewolucyjnych, październikowych dni, był jednym z najgorętszych bojowników o zwycięstwo rewolucyjnej idei. W swych poetyckich utworach równie gorąco, jak agitatorzy partyjni na zebraniach z robotnikami – pełnym głosem witał nową epokę i wskazywał te pozostałości dawnej, które muszą być pokonane, i te przeciwności, z którymi trzeba podjąć nieubłaganą walkę.

Chwalił nie będę dla rymu
ani z powinności
wszystkich
poczynań naszych.
Ja
pół ojczyzny mógłbym z ziemi skosić,
a pół odbudować
wprzód wykąpawszy.
Ja z tymi,
co wyszli
budować
i czyścić
w ciągłej
gorączce
dzień w dzień.
Ojczyznę
sławię
tę,
która dziś jest,
lecz po trzykroć –
tę, która będzie.

Tak oto pisząc te strofy przed półwiekiem składał Majakowski hołd nowej epoce i nowej socjalistycznej ojczyźnie. Wraz z nią przeżywał jej poranek, wierząc i przeczuwając jej wielką przyszłość.

(jsk)

REWOLUCJA PAŹDZIERNIKOWA W POEZJI WŁODZIMIERZA MAJAKOWSKIEGO

(Fragmenty poematu „Dobrze", napisanego w 1927 roku)

Dmuchał,
jak zawsze
wiatrami
październik,
jak dmucha
za kapitalizmu.
Skręcały
tramwaje
na most przy Giserni
szyn
wyślizganą krzywizną.
Rzeka Newa
wre pod mostem,
Newą
płyną statki.
Zimowemu się nie ostać
przed szturmem
kronsztackich.(...)

A w Smolnym,
myśląc
o bitwie i wojsku
Lenin
odmierza kroki w komnatach,
i stojąc przed mapą,
Antonow z Podwojskim
znaczą szpilkami
miejsca na atak.(...)

Po szybach
jakby
walnęła pała.
To –
z trzycalówek
otwarła ogień
cytadela
Piotra i Pawła.
A potem –
poprzez miasto
i ponad –
grom
Aurorowych kanonad.
I oto
ledwo
odgłosów gra
przebrzmiała,
groźna i zła –
nad cytadelą
podniósł się
blask,
powstania
umowny
znak.
Precz z nimi!
Naprzód!
Zaczynać szturm!(...)

Na Zimowy
prą od mostów
czerwonogwardziści.
Oddziały zewsząd szły,
aż dotarły,
lśniąc bagnetami,
do placu,
jakby się zwarły
palce
na gardle,
na pulchnym
gardle pałacu.(...)
Tędy
gdzie hołdy
składano pokorne
jedynowładcom,
kapiącym od złota,
w donośne krużganki,
w sale koronne,
grzmiąc buciskami,
waliła hołota.
Tupot rósł (...)

A w Smolnym
tłumy,
słuchając orędzia,
głuszyły
pieśnią
komunikaty.
Pierwszy raz
zamiast:
– to będzie... –
śpiewano:
– to jest
nasz ostatni... –
Do świtu
zostało
około godziny –
na wschodzie
dźwignęły się
dłonie powolne.
Towarzysz Podwojski
wsiadł
do maszyny,
powiedział:
„Skończone...
Jedziemy –
Smolny".
Umilkł kulomiot.
Zakończył obstrzał.
Umilkły kule,
dzwoniące zażarcie,
Płonęły
jak gwiazdy
bagnetów ostrza.
Bledniały
gwiazdy niebieskie
na warcie.
Dmuchał,
jak zawsze,
wiatrami
październik.
Szyn
wyślizganą krzywizną
skręcały
tramwaje
na most przy Giserni
już – za socjalizmu.

Tłum. Artur Sandauer
Rys. W. Majakowski

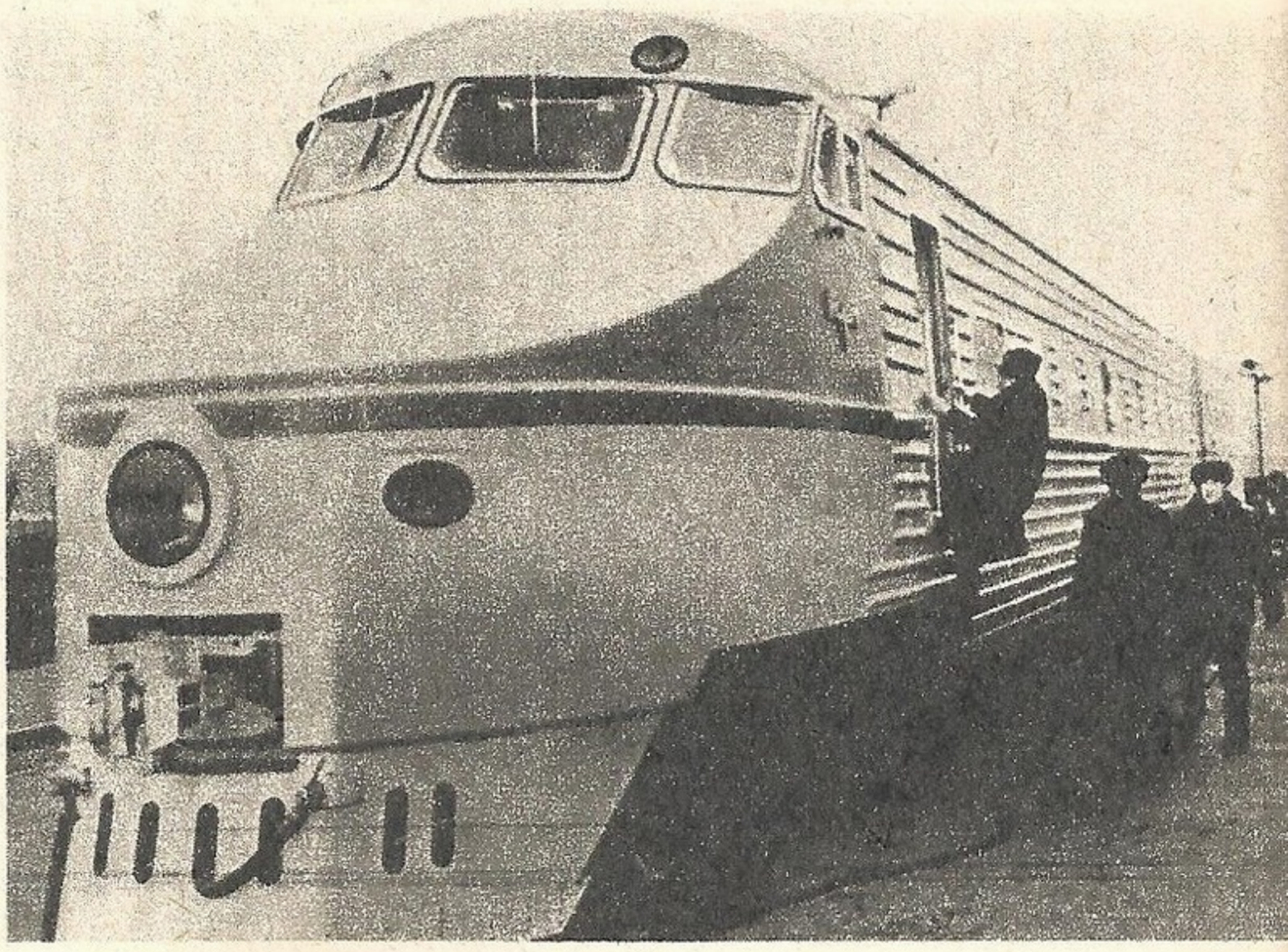

Budowa wielkiej elektrowni w Kazachstanie

W KRAJU NA ŚWIECIE

Kraj Rad po 60 latach

- W Związku Radzieckim żyje obecnie 259 mln ludzi (o 100 mln więcej niż w 1913 r. w Rosji carskiej) tworzących sto narodów i narodowości. Prawie 86 procent ludności urodziło się już po Rewolucji.
- Podstawą gospodarki ZSRR jest potężny i nowoczesny przemysł, którego produkcja w ciągu 60 lat zwiększyła się aż 225 razy! W ciągu 19 dni produkuje się obecnie tyle, ile produkowało się w ciągu całego 1940 roku, tuż przed wybuchem wojny. Kraj Rad wytwarza dziś 1/5 światowej produkcji przemysłowej i zajmuje w tym zakresie I miejsce w Europie i II na świecie. Należy do światowych potęg w wydobywaniu surowców paliwowo-energetycznych, przoduje w produkcji stali, nawozów sztucznych oraz licznych maszyn.
- Dzięki szeroko rozwiniętej mechanizacji w Kraju Rad zbiera się obecnie z pól przeszło 220 mln ton zboża, podczas gdy w latach przedrewolucyjnych łączne zbiory zbóż sięgały zaledwie 72 mln ton.
- Szybko rozwija się budownictwo mieszkaniowe. Tylko w ciągu ostatnich 10 lat do nowych domów przeprowadziło się 122 mln osób, czyli więcej niż liczy łącznie ludność Wielkiej Brytanii i RFN.

  Co roku ponad 83 mln osób w różnym wieku (w tym ok 50 mln dzieci) korzysta z różnych form kształcenia, czyli uczy się prawie co trzecia osoba.

Wystawy, festiwale i inne ciekawe imprezy dla uczczenia 60-lecia Rewolucji Październikowej przygotowało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Największa w kraju wojewódzka organizacja TPPR w Katowicach (zrzeszająca m. in. 1200 szkolnych kół) przygotowała festiwal sztuk rosyjskich i radzieckich, festiwal muzyczny, cykl spotkań filmowych oraz uroczystą sesję TPPR pod hasłem „20 lat ery kosmicznej".

Poznańskie TPPR wystąpiło z przeglądem chórów dziecięcych i młodzieżowych, jak też zespołów muzycznych prezentujących utwory obu narodów. Szczególnie bogaty program został opracowany na ziemi krakowskiej i na Podhalu, gdzie w latach 1912–1914 przebywał Włodzimierz Lenin. Obchody święta Rewolucji na tych terenach wypełniają liczne konkursy, odczyty, spotkania i wycieczki szlakami W.I. Lenina.

Nowe metro na rocznicę Rewolucji zostanie oddane do użytku w Taszkiencie, stolicy Uzbekistanu. Będzie to już siódma kolej podziemna w Związku Radzieckim. Pierwszą linię metra wybudowano w 1935 r. w Moskwie. Po ostatniej wojnie przybyły nowe metra w Leningradzie, Kijowie, Baku, Tbilisi, a także w Charkowie na Ukrainie.

Obecnie trwają przygotowania do budowy metra w Swierdłowsku na Uralu i w Kujbyszewie nad Wołgą, a już projektuje się kolej podziemną dla Nowosybirska, Mińska na Białorusi i miasta Gorki, będącego wielkim ośrodkiem przemysłu samochodowego.

Pociąg sterowany automatycznie. Związek Radziecki jest największym na świecie wytwórcą lokomotyw, zarówno elektrycznych, jak spalinowych. Na zdjęciu elektryczny pociąg rozwijający szybkość do 200 km/h, wyposażony w system automatycznego sterowania. Pociąg ten kursuje między Moskwą i Leningradem.

Jeszcze jedna rafineria ropy naftowej. Buduje się ją w Blachowni w pobliżu kędzierzyńskich zakładów chemicznych, którym będzie dostarczać nie tylko paliwa, ale też różnego rodzaju surowców. Nowa rafineria zaopatrywać też będzie inne zakłady południowego makroregionu. Całą produkcją, która ruszy w 1980 r., ma kierować zespół maszyn cyfrowych. Wprowadzi się też nowoczesne urządzenia oczyszczające, ze względu na ochronę środowiska.

Ekspresowce – nowość szczecińskiej stoczni! Po zakończeniu budowy serii chemikaliowców, co ma nastąpić jeszcze w tym roku, na pochylni „Wulkan" rozpocznie się budowę ekspresowców – najszybszych handlowych statków spośród tych, jakie dotąd wodowano w polskich stoczniach. Przeznaczone one będą do przewozu towarów wymagających szybkiego transportu. Nowe jednostki, o nośności 16,5 tys. ton i ekspresowej szybkości ok. 24 węzłów, dostosowane zostaną do przewozów kontenerów, towarów chłodzonych oraz płynnych.

Czy soja zagości w Europie? – Dotychczas ta cenna roślina (z jej nasion wytłacza się olej, wyrabia mąkę, ser) uprawiana była głównie w krajach azjatyckich. Obecnie w Bułgarii i we Francji prowadzone są próby nad przystosowaniem soi do warunków europejskich. Poszukuje się takich odmian, które nadawałyby się do uprawy w całej Europie. Bułgarzy co roku zwiększają plantacje soi i uzyskują już dobre plony.

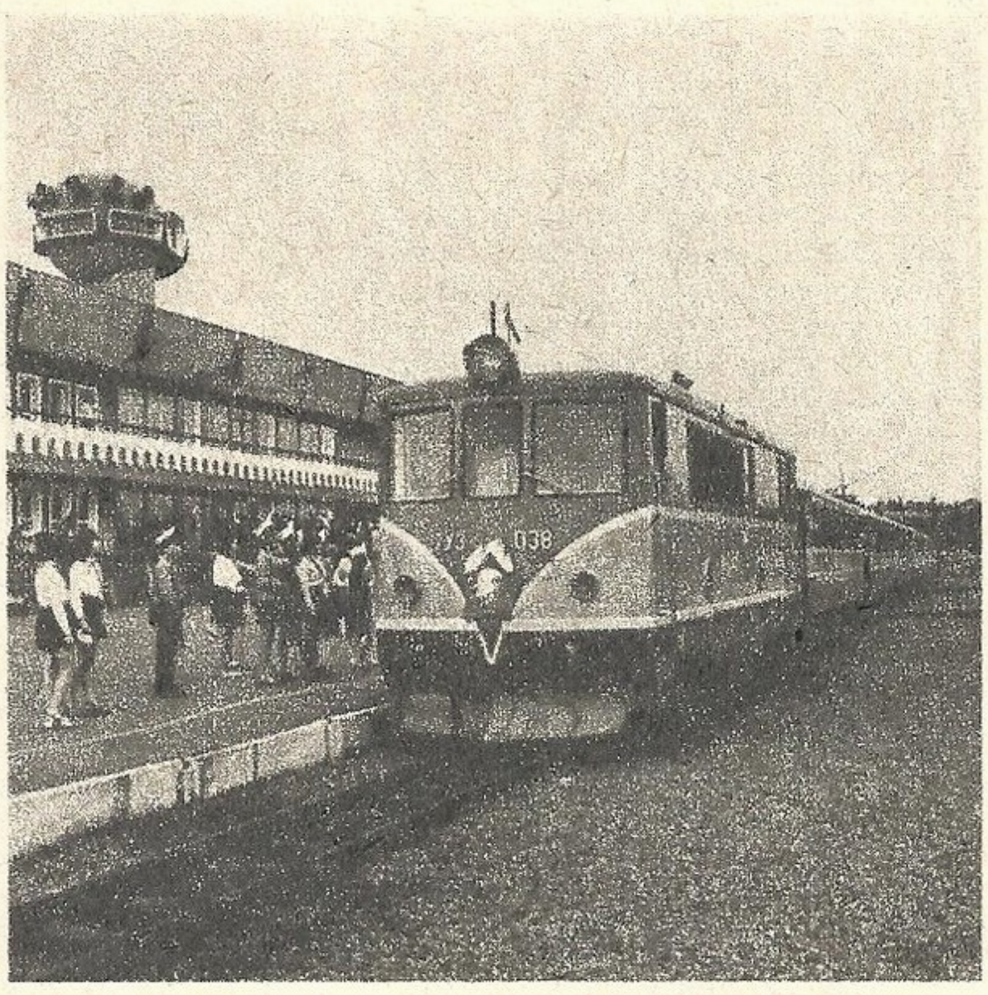

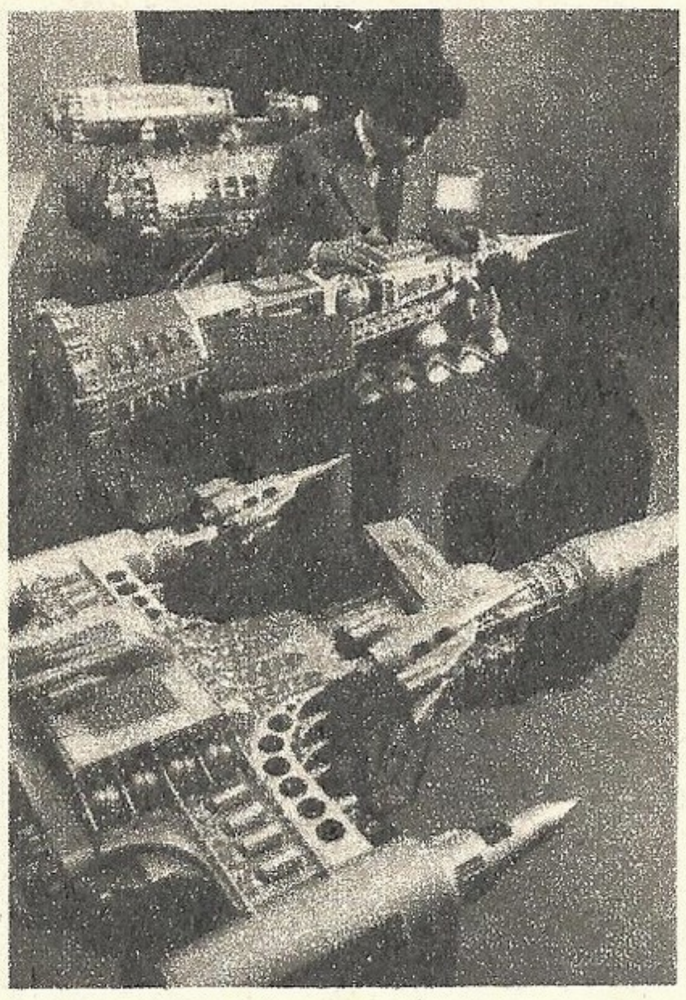

Dom ogrzewany słońcem – pierwszy tego typu – wybudowany został w pobliżu Helsinek. Ze względu na surowy klimat tylko połowa energii potrzebnej do ogrzania wnętrza pochodzi z promieni słonecznych; zbierają ją kolektory umieszczone na dachu. Ogrzewają one również zimowy ogródek znajdujący się na piętrze.

Bizony do zbioru kukurydzy – to nowość Płockiej Fabryki Maszyn Żniwnych. Z taśm montażowych tego zakładu zjechało już 50 pierwszych kombajnów „Bizon-Super" przystosowanych do pracy na kukurydzianych plantacjach.

Trwają przygotowania do IX Turnieju Wiedzy Obywatelskiej, organizowanego co roku przez Związek Harcerstwa Polskiego. Turniej związany jest tym razem z obchodami 60-lecia Rewolucji Październikowej. Jedno z wielu zadań to nawiązanie przyjacielskich kontaktów z rówieśnikami z krajów socjalistycznych. Chodzi przy tym nie tylko o to, aby zdobyć jak najwięcej wiadomości o danym kraju, ale też o przyswojenie sobie obcego języka.

Koleje dla dzieci i młodzieży znajdują się w 40 miastach Związku Radzieckiego. Dziewczęta i chłopcy sami prowadzą pociągi, regulują ruch, sprawdzają bilety, są konduktorami. Pasażerami mogą być też tylko nastolatki. Na zdjęciu 2-kilometrowa kolej dziecięca w Doniecku na Ukrainie.

Makiety kosmicznych statków wykonują uczniowie średniej szkoły w Taganrogu. Przy makietach młodzi konstruktorzy z 9 klasy. (fot. wyżej)

Przy lekturze „Pionierskiej Prawdy". Ta gazeta, założona przed pięćdziesięciu laty, cieszy się wielkim powodzeniem wśród radzieckich pionierów. Wychodzi w nakładzie 10 mln egzemplarzy i należy do najbardziej popularnych gazet w Związku Radzieckim. Codziennie do „Pionierskiej Prawdy" napływa ponad 1000 listów od pionierów, którzy piszą o sobie, o szkole, przesyłają opowiadania, wiersze, rysunki, fotografie.

PIERWSZE DNI WIELKIEJ REWOLUCJ

- **24 października 1917 roku**
- **25 października 1917 roku**
- **26 października 1917 roku**

Oto relacja o dniach, które zdecydowały o zwycięstwie rewolucji. Są to fragmenty zapisków jednego z kierowników Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, N.I. Podwojskiego, oraz innych uczestników pamiętnych wydarzeń.

24 października

Około godz. 5 rano *odbyło się w Piotrogrodzie (dzisiejszy Leningrad) posiedzenie Stołecznego Komitetu Partii (bolszewików), na którym uchwalono następującą rezolucję:*

„Komitet Piotrogrodzki stwierdza, że najpilniejszym zadaniem wszystkich sił rewolucyjnych jest natychmiastowe obalenie Rządu Tymczasowego i przekazanie władzy Radom Delegatów Robotniczo-Wojskowych. W celu wykonania tego zadania Komitet Piotrogrodzki uważa za konieczne rozpoczęcie bez najmniejszej zwłoki ofensywnego działania wszystkich zorganizowanych sił rewolucji".

Około godz. 11. *Ukazał się numer gazety „Robotnicza Droga" z wezwaniem do obalenia Rządu Tymczasowego.*

W południe. *Komitet Wojskowo-Rewolucyjny, za pośrednictwem radia na krążowniku „Aurora", wydał rozkaz, by garnizon zabezpieczający przedpola Piotrogrodu był w pełnej gotowości.*

13 godzina. *Premier Rządu Tymczasowego, Kiereński, wystąpił z oświadczeniem o zamiarze zlikwidowania powstania w Piotrogrodzie.*

15 godzina. *Na plac przed carskim Pałacem Zimowym przybyła wezwana przez Rząd tymczasowy lekka artyleria.*

Na ulicach rozlepiono odezwę Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego: „Żołnierze, robotnicy, obywatele! Wrogowie narodu nocą przystąpili do ofensywy... Jednakże siły rewolucji są bez porównania większe niż siły jej wrogów. Niech żyje rewolucja!"

19 godzina. *Oddziały Czerwonej Gwardii zajmują wszystkie mosty z wyjątkiem Nikołajewskiego. Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wydaje rozkaz dowództwu krążownika „Aurora": „Wszelkimi środkami należy przywrócić ruch na Nikołajewskim moście". Krążownik podpłynął do mostu, a junkrzy wycofali się.*

22 godzina 50 minut. *Było zupełnie ciemno, gdy Lenin (w konspiracyjnym przebraniu) wraz z fińskim komunistą Ejno Rachija zdążali do Smolnego.*

Pamiętam, że wszystkie okna Smolnego były oświetlone, na podwórzu – samochody pancerne, przed wejściem wystawione warty... Wszędzie pełno uzbrojonych ludzi...

Trudno wyrazić nasze podniecenie i radość, gdy ujrzeliśmy Lenina... Przez łączników natychmiast przekazaliśmy wiadomość do pułków i do wszystkich zakładów, że powstaniem bezpośrednio kieruje Lenin i że jest już w Smolnym... Ze wszystkich krańców Piotrogrodu zaczęli przybywać do Lenina kierownicy oddziałów czerwonogwardzistów i powstańczych jednostek.

O północy. *Komitet bolszewicki floty bałtyckiej znajdujący się w Helsingforsie otrzymał depeszę z żądaniem, by wysłano do Piotrogrodu torpedowce, krążowniki i oddziały (5–6 tysięcy) marynarzy. Otrzymano odpowiedź, że okręty wypłyną o świcie.*

25 października

W nocy *odbyło się posiedzenie CK Partii (bolszewików), na którym omawiano skład przyszłego rządu robotniczo-chłopskiego, nazwanego Radą Komisarzy Ludowych. Włodzimierza Iljicza bez przerwy odwiedzają w Smolnym wysłannicy rewolucyjnych oddziałów i ludzie ze sztabu rewolucji.*

3 godzina 30 minut. *Krążownik „Aurora" zarzucił kotwicę u nabrzeża ulicy Angielskiej, nie opodal Pałacu Zimowego.*

8 godzina. *Z Helsingforsu do Piotrogrodu odchodzi ostatni transport z rewolucyjnymi oddziałami marynarzy. Przewodniczący Komitetu Bolszewików Floty Bałtyckiej P.E. Dybienko tak oto wspomina tę chwilę: „Marynarze idą w szyku bojowym. Nad nimi powiewają czerwone flagi z napisem „Władza dla Rad". Załogi zajmują stanowiska na pokładach okrętów. Rozlegają się dźwięki orkiestry i gromkie „uraaa!" marynarzy odpływających do Piotrogrodu".*

10 godzina. *I.W. Lenin pisze w imieniu Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego odezwę „Do obywateli Rosji!"*

10 godzina 30 minut. *Szef sztabu Piotrogrodzkiego Okręgu Wojennego donosi dowódcy Frontu Północnego: „Nawet najbardziej posłuszne i zdyscyplinowane oddziały oddają bez oporu swe posterunki. Rewolucjoniści zajmują wszystkie ważniejsze urzędy i placówki – dworce, urzędy pocztowe, banki. Rząd już nie sprawuje władzy, niewykluczone, że powstańcy pokuszą się o zagarnięcie siedziby Rządu".*

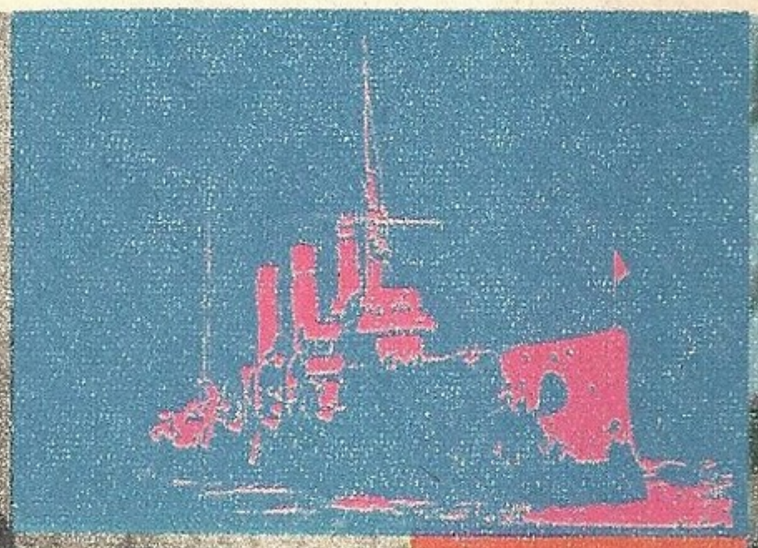

Włodzimierz Lenin (zdjęcie z 1919 roku), u góry: sylwetka „Aurory"

„Pierwszy dekret władzy radzieckiej o pokoju" (wg obrazu A. Segala)

Marynarze trzymający straż przy Pałacu Smolnym, w którym znajdował się sztab rewolucyjny

PAŹDZIERNIKOWEJ

11 godzina 30 minut. *Kiereński ucieka z ogarniętego powstaniem Piotrogrodu.*
14 godzina. *Z Kronsztadu na pomoc powstańcom przybywa flotylla z oddziałami marynarzy.*
14 godzina 35 minut. *Odbywa się nadzwyczajne posiedzenie Rady Piotrogrodzkiej, na którym wystąpił Lenin, mówiąc: „Towarzysze! Rewolucja robotniczo-chłopska, o konieczności której cały czas mówili bolszewicy, rozpoczęła się... Od tej chwili zaczyna się nowa droga w historii Rosji... Obecna rewolucja powinna w ostatecznym wyniku doprowadzić do zwycięstwa socjalizmu..."*
18 godzina. *Pałac Zimowy zostaje otoczony przez wojska komitetu rewolucyjnego. Wszyscy wyczekują z napięciem na sygnał do szturmu.*
19 godzina 45 minut. *Do Pałacu Zimowego przesłano ultimatum z żądaniem poddania się Rządu Tymczasowego. Część wojska wchodzącego w skład ochrony Pałacu poddaje się.*
21 godzina 40 minut. *Komisarz z „Aurory" A.W. Biełyszew opowiadał później: „Minął już naznaczony czas, w którym Rząd Tymczasowy powinien był się poddać. W wypadku odmowy nad twierdzą Pietropawłowską miał się ukazać czerwony ogień, będący sygnałem dla „Aurory" do oddania strzału (ze ślepych nabojów) zwiastującego początek szturmu na Pałac Zimowy..." Tymczasem Pietropawłowska twierdza nie dawała żadnego znaku.*
Była godziną 21 i 40 minut, gdy wśród mgły za mostem ukazał się wreszcie purpurowy płomień. Wydałem rozkaz:
„Ognia! Pal!..." Rewolucyjne oddziały ruszyły do szturmu.
23 godzina. *Nastąpiło decydujące natarcie na Pałac Zimowy. N.I. Podwojski, wspomina:*
„Gdy umilkły trzycalówki ostrzeliwujące Pałac z twierdzy Pietropawłowskiej, w powietrzu słychać było suche nieprzerwane trajkotanie karabinów maszynowych, odgłosy pojedynczych strzałów i nieprzerwane zwycięskie „uraaa"! – straszne, porywające, jednoczące wszystkie szturmujące oddziały.
23 godzina 15 minut. *Szturm na Pałac trwa. Toczyły się już walki na klatkach schodowych. W.A. Antonow-Owsiejenko wspomina: „...z Czudnowskim poprowadziliśmy oddziały do wejść pałacowych. Obrońcy nie stawiali już oporu. Swobodnie więc wbiegliśmy do wnętrz pałacowych szukając wśród sal i komnat siedziby Rządu Tymczasowego. W jednej z komnat zastajemy dużą grupę ludzi, byli to właśnie członkowie rządu. Podszedłem do nich i oświadczyłem: „W imieniu Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego jesteście aresztowani!" Byli ministrowie oddają bez oporu posiadane dokumenty i broń. Ustawiam wokół nich straż. Są wszyscy z wyjątkiem Kiereńskiego.*

26 października
3 godzina 10 minut. *Drugi Ogólnorosyjski Zjazd Rad zatwierdza odezwę „Do robotników, żołnierzy i chłopów" napisaną przez W.I. Lenina:*
„Opierając się na woli olbrzymiej większości robotników, żołnierzy i chłopów, opierając się na przeprowadzonym w Piotrogrodzie zwycięskim powstaniu robotników i garnizonu, Zjazd bierze władzę w swe ręce. Rząd Tymczasowy został obalony... Żołnierze, robotnicy, pracownicy w naszych rękach losy rewolucji i losy świata demokratycznego!"
4 godzina. *Powstanie zbrojne w Piotrogrodzie zakończyło się zwycięstwem.*
Ze wspomnień W.D. Boncz-Brujewicza:
„Zaproponowałem Włodzimierzowi Iljiczowi nocleg u siebie... Znaleźliśmy samochód w umówionym miejscu i pojechaliśmy do mego domu. Włodzimierz Iljicz, widocznie bardzo zmęczony, drzemał w samochodzie. Po przyjeździe zjedliśmy kolację. Starałem się zrobić wszystko, aby dobrze wypoczął. Z trudem udało mi się namówić go do skorzystania z mojego łóżka w sąsiednim pokoju.
Po pewnym czasie zgasiłem lampę; światło w pokoju Włodzimierza Iljicza zgasło wcześniej. Ale gdy już prawie zasypiałem, nagle znów błysnęło u niego światło. Lenin prawie bezszelestnie wstał z łóżka, zajrzał do mojego pokoju i upewniwszy się, że śpię, chichymi krokami, aby nikogo nie obudzić, podszedł do biurka. Wszystko to mogłem widzieć przez przymknięte drzwi.
Z rana uprzedziłem wszystkich domowników, aby zachowywali ciszę, bowiem Włodzimierz Iljicz pracował przez całą noc i niewątpliwie jest ogromnie zmęczony. Nagle otworzyły się drzwi i Lenin wyszedł ze swego pokoju pełen energii, ożywiony i rześki. Na jego twarzy nie widać było zmęczenia, a przecież spał najwyżej dwie-trzy godziny po dwudziestogodzinnej, wytężonej i pełnej napięcia pracy. Wkrótce przybyli towarzysze, a Włodzimierz Iljicz zaczął nam czytać „Dekret o ziemi", który powstał tej właśnie nocy.

Piotrogród w dniu wybuchu Rewolucji: na planie miasta oznaczono trasę krążownika „Aurora", rozmieszczenie oddziałów rewolucyjnych (czerwone chorągiewki, kółka i gwiazdki) oraz garnizonów Rządu Tymczasowego (czarne krążki)

№ 209
Суббота
сентября 1917 г.

ЦѢНА:
въ Петроградѣ 15 к.
на [illegible] 18 к.

ИЗВѢСТІЯ
Центральнаго Исполнительнаго Комитета
и петроградскаго совѣта
РАБОЧИХЪ и СОЛДАТСКИХЪ ДЕПУТАТОВЪ.

Адресъ конторы: Литейный, Сабурова пер., д. № 6. Телефонъ № 218 41.
Адресъ редакціи: Смольный Институтъ, 2 й этажъ коридоръ № 145. Телефонъ № 30 01.

Въ виду созыва въ теченіи ближайшихъ дней Второго Всероссійскаго Съѣзда Совѣтовъ Крестьянскихъ Депутатовъ, **крестьянъ-делегатовъ** пріѣзжающихъ на Второй Всероссійскій Съѣздъ Совѣтовъ Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ **просятъ остаться** для участія въ работахъ этого съѣзда.

ДЕКРЕТЪ О ЗЕМЛѢ

BUDOWA ORENBURSKIEGO GAZOCIĄGU

REPORTAŻ Z WIELKIEJ RURY

Z perspektywy ludzi i roślin

Jeszcze przed dwoma laty szumiały tutaj beztrosko ogromne łany pszenicy, jęczmienia i słoneczników. A u ich stóp łopotały zielonym liściem plantacje buraka cukrowego.

Teraz, odsunięte dalej, stanowią jakby wielką widownię, która przygląda się budowie gazociągu orenburskiego.

Akt pierwszy: przygotowanie trasy

Najpierw przybyły spycharki. Wykroiły kilkudziesięciometrowy czarny pas na trasie 2670 kilometrów. Wierzchnią, urodzajną warstwę ziemi i całą roślinność zepchnęły w jeden wysoki, równoległy do owego pasa wał.

W języku budowniczych gazociągu nazywało się to zdjęcie warstwy roślinnej. A dla roślin był to po prostu wstrząs.

Ale zanim on nastąpił, musieli ludzie wszystko dokładnie zaplanować.

Postanowienie o budowie Orenburskiego Gazociągu zostało powzięte w czerwcu 1974 roku na XXVIII sesji RWPG w Sofii. Uczestniczy w tej inwestycji siedem socjalistycznych krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Węgry, Czechosłowacja, Polska, NRD i Bułgaria zajmują się (podaję w kolejności odcinków) – jak to się wśród fachowców mówi – częścią liniową rury, czyli po prostu budową samego rurociągu. Związek Radziecki daje dokumentację techniczną całego gazociągu i buduje zakład przeróbki gazu w Orenburgu. Rumunia dostarcza niektóre urządzenia potrzebne do oczyszczania i ujęcia gazu.

Akt drugi: układanie gazociągu

Na wygolonej przez spycharki trasie błyszczy tłusta, czarna ziemia. Czarnoziem tak gęsty jak asfalt. Błogosławiony przez ludzi za urodzajność i przeklinany za błoto, o jakim przybysze znad Odry i Wisły nie mieli pojęcia. Po kilkunastu minutach większego deszczu grzęzną w nim na amen samochody. Tylko najpotężniejsze, z napędem na trzy pary kół, radzą sobie z tym błotem, a nawet potrafią wyciągnąć z niego, na utwardzone drogi, inne wozy. Dojazd na linię, która systematycznie wydłuża się, trwa godzinę do półtorej. A w takie mokre dni i dwa razy więcej. Baza, w której mieszkają budowniczowie, zostaje coraz bardziej z tyłu. Coraz później wracają do niej ludzie z pędzącej do przodu nitki gazociągu. Coraz wcześniej muszą wstawać...

No, ale miałem mówić o tym, na co, w drugim akcie budowy, patrzą rosyjskie, kazachskie i ukraińskie pola, kiełkujące i dojrzewające zboża.

Otóż od świtu do nocy odbywa się tam przede wszystkim nieustanny transport rur. Przywozi się je na linię w segmentach dwururowych. Taka scalona uprzednio, podwójna rura waży (bagatela!) 14 do 17 ton, ma 23 m długości i 142 cm średnicy. Szumiące pola są świadkami wielkiej defilady żółtych, jak kaczeńce, maszyn. Oto przesuwają się przed nimi:

– Maszyny czyszczące rury z rdzy.

– Dźwigi boczne, pomagające w rozwózce rur, w spawaniu i układaniu ich w wykopie.

– Koparki rotorowe, z wieloma łyżkami, wyprzedzające nitkę spawanych rur o 4 do 5 km. Potrafią one, na dwie zmiany pracując, a więc w ciągu 20 godzin, wykonać 1200 m wykopu bieżącego głębokości około 3 metrów.

– 60-tonowe giętarki zginające te potężne rury.

– Maszyny izolujące, które oklejają specjalną taśmą rury tuż przed złożeniem ich w wykopie.

– I wreszcie agregaty spawalnicze, owe namioty, które jak wielkie motyle – z pomocą dźwigów – przysiadają co chwila na kolejnym miejscu spawu. Ukryci w nich ludzie spawają sami lub doglądają spawania dokonywanego przez głowicę spawającą. W zależności od stosowanej na danym odcinku technologii,

przysiadają te motyle na spawanym miejscu pięć do siedmiu razy. W ten sposób nakłada się, pod osłoną gazową, kolejne warstwy spawu.
– A na co spawaczom te namioty? – spytacie.
Chronią one nakładaną warstwę spoiny przed uszkodzeniami, jakie mogą spowodować tzw. czynniki atmosferyczne, czyli: deszcz, śnieg, słońce i nagłe, oziębiające ruchy powietrza.

Akt trzeci: zakopywanie rury

Polski odcinek ma 584 km długości.
W grudniu zeszłego roku oddaliśmy do użytku 109-kilometrową część tego odcinka, pomiędzy Sochranowską a Nowopskowem. Do czerwca tego roku następną, 120-kilometrową, od Nowopskowa w stronę Charkowa i Połtawy. Przeszła ona pomyślnie tzw. próbę wodną, a obecnie gotowa już jest do transportu gazu dla ukraińskich miast i fabryk.
Trzeba będzie jeszcze ułożyć ostatnie kilometry rur oraz oddać do eksploatacji pozostałe 355 kilometrów gazociągu. Układanie rur zakończą Polacy do 7 listopada br. zgodnie ze zobowiązaniem podjętym dla uczczenia 60 rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.
Natomiast prace związane ze stopniowym oddawaniem do eksploatacji potrwają nieco dłużej.
Tak więc prawie cała nitka polskiego odcinka gazociągu jest już zasypana, schowana w ziemi. Już spychacze zaczynają zgarniać z powrotem cały wał tzw. warstwy roślinnej, zdjętej przed dwoma laty. Nazywa się to rekultywowaniem pól.
Już wkrótce zazieleni się ten do niedawna czarny, rozkopany pas. Wyrosną tutaj pszenice, jęczmienie, słoneczniki lub buraki. Jedynym śladem, że coś dzieje się pod ich korzeniami, będą tylko te, specjalnie oznakowane, stacje ochrony katodowej, węzły zasuw i punkty łączności, z których obsługa gazociągu może połączyć się ze stacją kompresorową swojego rejonu działania i informować ją o stanie ciśnienia na trasie.
– Elektrochemiczna ochrona kotodowa – tłumaczą mi inżynierowie Teresa Hadas i Józef Blicharski – broni rury przed wpływem środowiska, głównie przed korozją.
– System zasuw umożliwia wyłączanie, w razie potrzeby, jakiegoś odcinka oraz skierowanie gazu poprzez odgałęzienia gazociągu do określonego odbiorcy.
– Stacje kompresorowe, rozmieszczone mniej więcej co 100 kilometrów, są po prostu wielkimi zakładami przemysłowymi, w których oczyszcza się i chłodzi gaz oraz podnosi jego ciśnienie na całym obsługiwanym przez daną stację odcinku gazociągu.
Ktoś niewtajemniczony nie ma nawet pojęcia o tysiącu spraw, które trzeba było rowiązać, żeby ta wielka rura znalazła się już w ziemi i zaczęła służyć ludziom.
Np. każdy spaw, a jest ich na trasie setki tysięcy, podlegał dokładnej kontroli. Radiograficznej i ultradźwiękowej.
Każde przejście przez rzekę, kanał, pod torem czy drogą było osobnym problemem, który należało inaczej rozwiązywać. Aż 136 takich przeszkód napotkali Polacy na swoim odcinku, m. in.

– 8 rzek,
– 10 kanałów,
– 10 dróg kolejowych,
– 25 dróg samochodowych,
– 55 jarów, wąwozów,
– 15 małych rzek i strumieni.

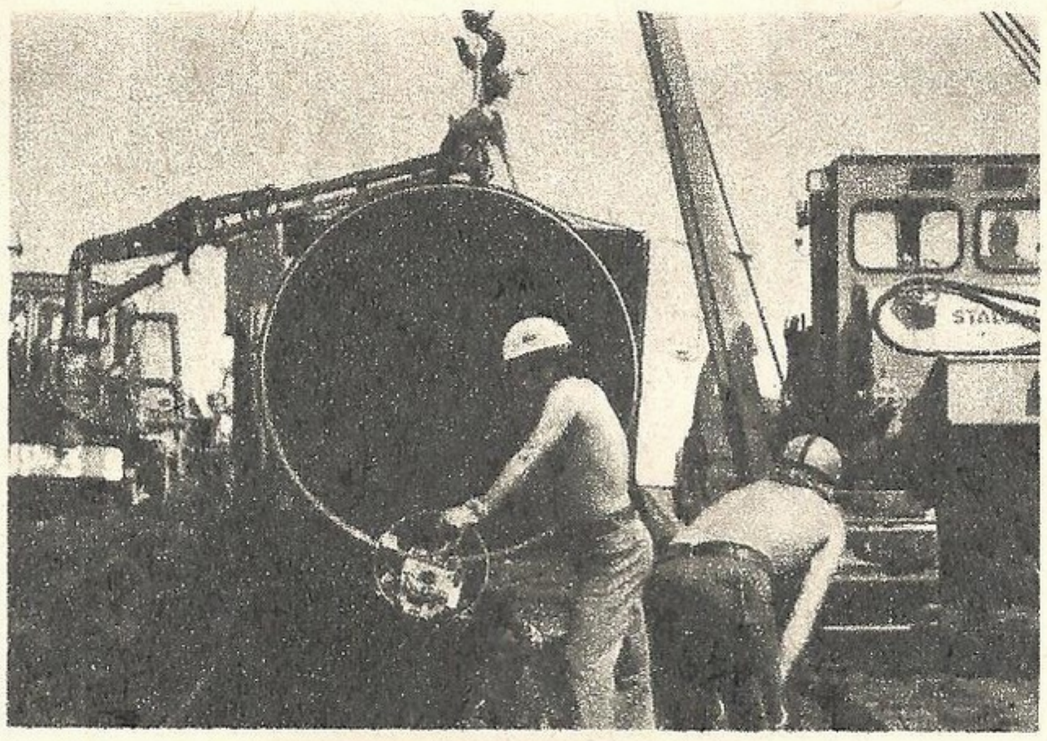

Na budowie gazociągu – codzienna mozolna praca

O tym, jak je pokonywali, można by napisać epopeję. Jest to temat dla poetów i dramaturgów. Dla filmowców i powieściopisarzy. Tylko niełatwo go ująć w taki sposób, aby na stronicach gazety czy książki ożył w całej pełni...

– Na przykład rura pod nasypem kolejowym – wyjaśnia mi inż. Blicharski – może być przeprowadzona z pomocą maszyny przewiertnej lub przeciśnięta hydraulicznie...

Kiwam głową, że rozumiem, ale w tym momencie zdaję sobie sprawę z tego, jak powierzchowne, zewnętrzne jest to moje rozumienie. Przecież nie zdołam opisać ani tej bezsenności, gdy ludzie (wykorzystując trochę lepszą pogodę) starają się nadgonić i przegonić czas, pracując na tzw. okrągły zegar, czyli niemal całą dobę. Kiedy to do późnej nocy wozi się im obiady na linię. Kiedy słońcem jest im reflektor. Kiedy – a dzieje się to noc w noc – grupy remontowe zostają przy maszynach w polu, aby na rano „wszystko grało".

Nie zdołam też opisać najbardziej nawet plastycznym słowem ani tego mrozu, który aż parzy w ręce, a pędząc z wiatrem zabiera oddech płucom, ani deszczu, który tworzy owe nieprzebyte, gęste jak klej błota. A jednak nasi rodacy, pracujący przy tej wielkiej gazowej magistrali, niosącej energię dla wielu krajów Europy, przekraczają plany, imponują jakością swojej pracy i jej organizacją.

Akt czwarty: gdy już całym gazociągiem popłynie gaz

Gdy już zakończy się ta budowa i zejdą z niej wszystkie przedsiębiorstwa krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej – rozpocznie się normalna eksploatacja. Zacznie płynąć i rozgałęziać się po rurociągach wielu krajów orenburski gaz. Gaz, którym przez kilkanaście lat będzie spłacał Związek Radziecki innym krajom RWPG ich udział w tej wielkiej budowie. Gaz, który doda nowej mocy wielu fabrykom w niejednym kraju i ogrzeje wiele miast. Odchodząc z tej budowy, ludzie, którzy ją realizowali, będą jednocześnie cieszyć się tym dziełem swoich rąk i smucić, że to, do czego już przywykli (nawet ten chwilami nadludzki wysiłek), jest już poza nimi. Zrozumieją nagle, że coś się dla nich bezpowrotnie skończyło. Jak niepowtarzalna przygoda. Jak uniesienie, któremu inne dorównać nie będą mogły...

Odchodząc, każdy z nich chyba zastanowi się nad tym, co ma dla niego i dla wszystkich innych, którzy zostawili tutaj kawał swojego życia, co ma nadal jakiś głębszy, dalszy sens?

Sądzę, że takich pożytków odnajdą wiele.

– Przeszliśmy tutaj – myślą – szkołę dobrej roboty, bo nadzór nigdy nie przepuścił fuchy.

– Opanowaliśmy najnowszą technologię budowy rurociągów o dużych średnicach oraz umiejętność posługiwania się najnowocześniejszym sprzętem.

– Zyskaliśmy doświadczenie, które przyda się na innych eksportowych budowach.

– Dowiedzieliśmy się, ile naprawdę człowiek zdoła wykrzesać z siebie sił i jakie trudności potrafi pokonać.

Hartowali się tutaj. Pracowali w 40-stopniowych upałach i w przeszło 30-stopniowych mrozach. W deszczu i śnieżnej zawiei. W błocie i wodzie. Z dala od kraju. W nasłuchiwaniu tylko, co się dzieje w domu.

Dopiero w takim oddaleniu i tęsknocie można się dowiedzieć, czym naprawdę jest dla nas nasz kraj i ileśmy mu winni. Dopiero z takiej perspektywy widać, że to nie żadna poetycka przesada, iż jest niezbędny jak powietrze, którym się oddycha, jak woda, bez której nie ma żadnego życia, i jak chleb, który utrzymuje nas przy życiu.

– No i – pomyślą odchodząc z tej budowy – został tu po nas, tuż pod skórą szumiących pól i w pamięci ludzi sąsiedzkiego kraju, dobry, trwały ślad.

Tadeusz Chudy

Fot. KAW

Zasypywanie rur

Przygotowanie do spawania

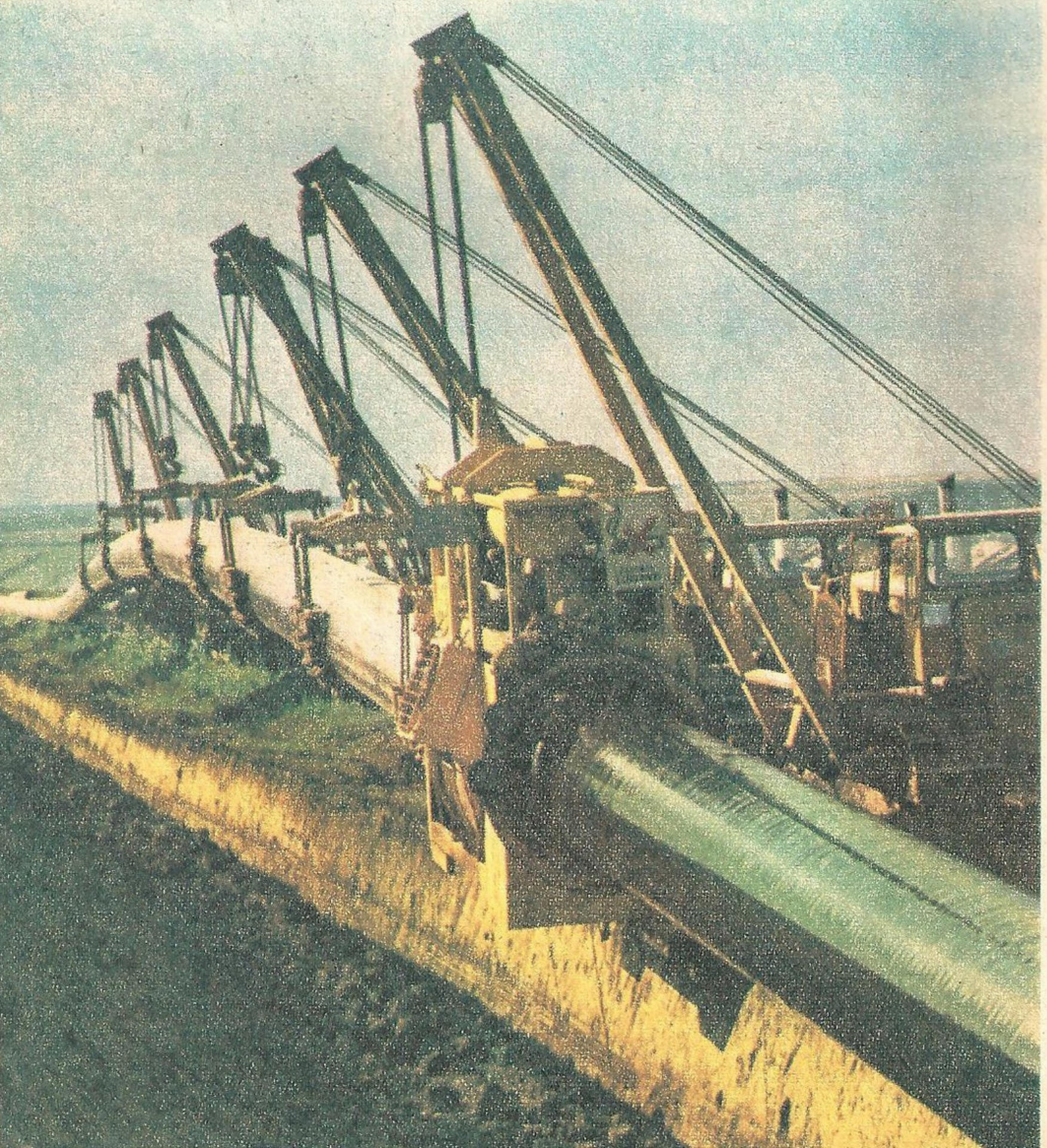

Układanie rur w wykopie

WIĘZIEŃ Z CELI nr 193

MARIA PRILEŻAJEWA

– Pobudka!

Zapłonęła żarówka, słabo oświetlając podłużną celę o nagich ścianach i wąskim, kryjącym się prawie pod sufitem okienku; przez brudne szybki zaglądał mglisty poranek.

Pobudka! – Słychać było przeciągłe wołanie, oddalające się wraz ze skrzypieniem żołnierskich butów.

Włodzimierz Iljicz obudził się. Spał mocno, ale ocknął się, jak zwykle, od razu po pierwszym sygnale. Nie tracąc ani chwili na wylegiwanie się pod kocem, spuścił nogi na kamienną posadzkę. Na myśl o tym, jak ważna czeka go robota, zerwał się pełen energii z pryczy.

Włodzimierz Iljicz lubił poranną porę. Im wcześniej się zaczynała, tym dzień był dłuższy. A jemu nigdy nie starczało dnia. Nawet tutaj, w więzieniu, był piekielnie zajęty, ale to właśnie pozwalało mu po stoicku znosić więzienny reżim.

Codziennie rano, po skończeniu gospodarskich zajęć – sprzątnięciu celi i umyciu naczyń po śniadaniu – pogrążał się w pracy, usadowiwszy się przy ciasnym stoliku pod ścianą. Nie był to nawet stolik, lecz podnoszona deska z blachy. Nauczył się świetnie ją wykorzystywać. Siedział plecami do drzwi, nie odwracając nawet głowy, gdy słyszał zgrzyt uchylanego judasza. Niestrudzone oko strażnika przez całą dobę śledziło zachowanie więźnia w celi nr 193, gdzie całutki kąt był zawalony książkami. Istna biblioteka. Kto inny przez całe życie nie zdołałby chyba przeczytać takiej masy książek. Więzień czytał i pisał. Co dwie godziny odbywał przechadzkę. Długość celi osiem kroków. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem.

Gdyby korytarzowy, krzepki chłop z gęstymi jak szczotki wąsami i złamanym nosem, sierżant, który miał już poza sobą służbę wojskową, był bardziej spostrzegawczy, zauważyłby pewnie, że więzień zachowuje się dziś inaczej niż zwykle.

Włodzimierz Iljicz pozwolił sobie na naruszenie zwykłego porządku dnia. Czwartek. Po obiedzie – widzenia. Oto dlaczego trzeba było zrezygnować z przechadzek. Musiał przygotować przesyłkę na wolność.

Siedział pochłonięty pracą nie podnosząc głowy. Przed nim na desce leżała otwarta książka – rocznik statystyczny. W kącie piętrzył się stos takich roczników. Włodzimierz Iljicz z niesłychaną wytrwałością zgłębiał zestawienia, tablice i liczby, przedstawiające historię kapitalizmu w Rosji.

Dzisiejszy rocznik nie przypadkowo został wybrany ze stosu innych. Większość książek przyniesiono tu z biblioteki. Tę kupiły siostry za własne pieniądze i dziś właśnie miała powrócić do domu.

To arcyistotne, że książka nie pochodziła z biblioteki.

Włodzimierz Iljicz uśmiechnął się na wspomnienie ulubionego słówka Nadieżdy Konstantinowny. Lubiła używać przedrostka „arcy", gdy chciała określić stopień najwyższy: „Nadiu! Kochana, jesteś mi arcypotrzebna!" – pomyślał. Ale nie wolno się rozpraszać. Trzeba się śpieszyć.

Zastępca prokuratora, pan Kiczyn, który prowadził śledztwo w sprawie antyrządowej grupy, aresztowanej w nocy 9 września 1896 roku, pocieszał siebie i swoich zwierzchników zapewnieniami, że niebezpieczna działalność „Związku Walki" została na zawsze ukrócona, a jej przywódcy obezwładnieni.

Myli się pan, panie Kiczyn! Niebezpieczna działalność „Związku Walki" trwa nadal. Przywódcy nie złożyli broni. I nie mają zamiaru tego uczynić. Świadczy o tym chociażby dzisiejsza tajna praca w celi nr 193.

Włodzimierz Iljicz ugniótł kulkę z chleba i palcem zrobił w niej wgłębienie. Całkiem niezły kałamarz! Naleje się tu mleka, zamiast atramentu. Zgodnie z zaleceniem lekarza więzień Uljanow otrzymywał mleko.

Przygotował „narzędzia produkcji" i zabrał się do pisania ulotek „na wolność". W tej samej chwili jednak w drzwiach szczęknął judasz. Władzimierz Iljicz nie poruszył się, ale zesztywniał cały z napięcia i serce zakołatało mu szybciej. Przykrył ręką leżącą na stole kulkę chleba z wgłębieniem. Wsłuchując się w to, co się dzieje za jego plecami, drugą ręką, bez pośpiechu odwrócił stronę. Po chwili klapka judasza opadła.

Włodzimierz Iljicz spostrzegł, że książka otworzyła się przypadkowo na stronie sto dziewięćdziesiątej trzeciej. „Pomyślny zbieg okoliczności. Wykorzystamy go." – pomyślał. Za każdym razem trzeba było łamać sobie głowę nad wynalezieniem sposobu konspiracyjnego porozumiewania się z towarzyszami. Dziś łatwo im będzie podpowiedzieć, na której stronie grubego rocznika mają szukać tekstu ulotki napisanego mlekiem między wierszami.

„Pomyślnie, pomyślnie się złożyło!" – powtórzył z uśmiechem zadowolenia i, umoczywszy pióro w mleku, zaczął pisać na 193 stronie.

Prawie nie szukał słów. Same się pojawiały. Wiedział dokładnie, co chciał powiedzieć, starał się tylko wyrazić swoją myśl jak najprościej. Jedną jedyną myśl. Podstawową. Po wsze czasy najważniejszą. Robotnicy znikąd i od nikogo nie mogą oczekiwać pomocy. Muszą liczyć tylko na własne siły. Powinni więc zjednoczyć się i walczyć, walczyć, nie szczędząc sił.

Włodzimierz Iljicz możliwie najmniejszymi literkami wpisywał tekst między wiersze. Mleko wysychało i pismo nikło. Nie zdążył dopisać zdania do końca, już nie było widać zaczynających je słów. Tam na wolności któryś z towarzyszy podgrzeje kartkę nad lampą i słowa ożyją.

Włodzimierz Iljicz zapragnął wyobrazić sobie ludzi, którym przekazywał swoje myśli.

„Towarzysze" – pisał, mając przed oczami urwisowską, z komicznie zadartym nosem twarz Pieti Karamyszewa, z którym niejednokrotnie spotykał się za rogatką Narwską w zaułku Ogrodowym. Wspomniał Nikitę Mierkułowa. Cóż to za energiczny człowiek!

Najczęściej jednak powracał myślą do Babuszkina; bardzo go cenił i lubił. Ten typ ludzi, którym obca jest wszelka poza czy frazesy, był mu szczególnie bliski i drogi. Mieli wyraźnie określone przekonania, przenikliwe umysły i twarde serca...

Babuszkin też siedział teraz w więzieniu. Prawie wszyscy robotnicy, z którymi Włodzimierz Iljicz był związany, siedzieli. Kto ich zastąpi?

Ale „Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej" istniał i działał. To znaczy, że znaleźli się następcy. Włodzimierz Iljicz pisał o walce klasy robotniczej i jej politycznym sensie. Przez chwilę wyobraził sobie, że oto gdzieś za Newską albo Narwską rogatką jakiś młody robotnik czyta jego ulotkę. Może to właśnie będzie nowy Babuszkin?

„Tak! – rozmyślał Włodzimierz Iljicz – Podczas gdy w gmachu Sądu Okręgowego zastępca prokuratora, pan Kiczin, przesłuchuje Babuszkina, tysiące nowych Babuszkinów przystępują do walki. I walka nie ustanie, dopóki klasa robotnicza nie osiągnie ostatecznego zwycięstwa".

Tak był pochłonięty myślami, że zapomniał prawie o judaszu w drzwiach i o strażniku, który w każdej chwili mógł wejść i schwytać go na gorącym uczynku. Jednak udało się – ulotka została ukończona bez przeszkód.

Chciałby ją jeszcze przeczytać od początku do końca, ale literki pisane mlekiem wyschły i miał przed sobą niczym nie wyróżniającą się stronę rocznika statystycznego z wykazem ilości zagród chłopskich w jakiejś guberni. Tylko papier stał się odrobinę szorstki.

Czas było przygotować książki do oddania. „To jednak nie byle jaki ciężar!" – kręcił głową, pakując pokaźny stos przeczytanych książek, między które wsunął rocznik statystyczny z tekstem ulotki.

Teraz mógł już odpocząć. Ręka mu ścierpła od pisania. Bolały plecy. Przeciągnął się i dla odprężenia rozpoczął spacer po celi: osiem kroków do drzwi i osiem z powrotem.

„Obecnie najważniejszym zadaniem jest uparta walka z właścicielami i rządem."

Kiedy doszedł do tej myśli, przyśpieszył kroku. Czy wystar-

czająco jasno wyłożył ją w ulotce? Nietrudno jest wytłumaczyć robotnikom, że fabrykanci to ich wrogowie. Samo życie daje im tutaj aż nadto poglądową lekcję. Trudniej im zrozumieć, że za plecami fabrykantów stoi wróg znacznie silniejszy – rząd. Jest przecież daleko, wysoko. W swoich manifestach głosi: „My z bożej łaski..."

„Przed nami długa droga – walka polityczna. Żeby ją prowadzić, potrzebna jest partia." – myślał Włodzimierz Iljicz.

W określonych odstępach czasu w drzwiach otwierał się judasz. Obserwowano go.

„Spaceruje – stwierdził sierżant. – Ale się rozspacerował! A niech tam, niech sobie biega!"

Po pewnym czasie na korytarzu rozległ się okrzyk:

– Obiad!

Zachrypnięty głos dochodził skądś z daleka; powtarzany przez echo pod więziennymi sklepieniami, zbliżał się stopniowo. Przez okienko w drzwiach wsunięto cynowe miski z zacierką i z kaszą. Przygotowane do zwrotu książki zostały zabrane do sprawdzenia.

Dyżurujący w kancelarii żandarm przerzucił je ziewając. Za każdym razem z celi nr 193 przynoszono takie mnóstwo książek. I to okropnie nudnych. Same liczby i liczby. Można nad tym oczy stracić. Żandarm upewnił się tylko, czy wszystkie książki są dopuszczone przez cenzurę, i leniwie odsunął je na bok. „Zezwala się na zwrot krewnym."

Wkrótce zakończył się więzienny obiad. Umilkły okrzyki, przetaczające się echem po korytarzu. Zaległa cisza, głęboka, niczym na dnie studni. Przez mętne szybki patrzyło niebo. Zawsze jednako brudnoszare. Trudno odgadnąć, czy na dworze pochmurno, czy świeci słońce. Lepiej zbyt często nie spoglądać w to więzienne okno, świat wydaje się przez nie zgaszony.

Włodzimierz Iljicz znów sięgnął po książkę, chociaż wiedział, że teraz już z pracy nic nie wyjdzie. Ucho chwytało chciwie każdy odgłos za drzwiami. Ciężki, niby uderzenia kopyt konia, stukot żołnierskich butów. Szczęk zamka. Gdzieś z zardzewiałym skrzypieniem otwarły się drzwi. Słychać czyjeś pośpieszne kroki. Ostrzegawczy dźwięk gwizdka. Strażnik oddziałowy daje znać, że prowadzi więźnia na widzenie.

I znów długotrwała cisza. Ale oto zbliżają się podkute buciory. Grzmią coraz bliżej. Zatrzymały się przed drzwiami. Słychać brzęk przerzucanych na stalowym kółku kluczy.

Włodzimierz Iljicz wstrzymuje oddech.

„Prędzej! – popędza w duchu, czując drętwienie palców i nerwowe pulsowanie w skroniach. – Jak długo jeszcze?!"

Za drzwiami toczy się niegłośna rozmowa. Dzwonienie kluczy ucichło. Strażnikom się nie śpieszy. Co to znaczy? Czyżby mieli zamiar pójść dalej?

Lecz oto zaskrzypiał zamek. Drzwi są otwarte. Niecierpliwość gna go, niemal biegnie przez pusty korytarz z okutymi żelazem drzwiami.

Ściga go ostrzegawczy gwizd: z celi nr 193 wyprowadzono więźnia na widzenie. Dźwięk gwizdka towarzyszy mu przez całą drogę: przez korytarz, schody i jeszcze jeden korytarz...

Nadieżda Konstantinowna czeka po drugiej stronie podwójnej kraty, wczepia się w nią z całych sił, jakby stała na pokładzie, który za chwilę stanie dęba i umknie jej spod nóg.

– Jak zdrowie? – spływa z jej warg niespokojne pytanie.

– Doskonale – śmieje się Włodzimierz Iljicz. – Wystarczy na mnie spojrzeć...

Przypatruje mu się dłuższą chwilę; ogarnia jego twarz uważnym spojrzeniem. Blada twarz więźnia ma żółtawowoskowy odcień, ale chyba rzeczywiście nic mu nie dolega. Jest rześki. siła ducha ratuje go i wspiera.

Jej ręce puszczają kratę. Pokład pod nogami przestaje się kołysać.

– Kiedy długo nie można się widzieć, różne złe myśli przychodzą do głowy – wyznaje nieśmiało.

Początek ich widzeń jest zawsze trudny. W pierwszej chwili oboje są skrępowani, jakby onieśmieleni.

– Na wolności już wiosna – odzywa się Włodzimierz Iljicz, patrząc na falbany jej białej bluzki. Jakież urocze stworzenie w białej bluzce!

Pod jego uśmiechniętym wzrokiem czerwieni się rozpaczliwie i przylgnąwszy twarzą do kraty mówi pośpiesznie:

– Na wolności już wiosna. Wszyscy przekazują panu pozdrowienia. Wszyscy o panu pamiętają i okropnie kochają! Ani chwili nie przestają myśleć o panu. Niedawno w biurze tak się zamyśliłam, że o mało nie wysłałam urzędowego listu pod innym adresem.

Włodzimierz Iljicz roześmiał się. Pilnujący żandarm kaszlnął ostrzegawczo.

– Niechże pani nie myli adresów! Co się wtedy ze mną stanie?

Znika skrępowanie. Żartują, a jednocześnie niepostrzeżenie dla żandarma, spacerującego między podwójną przegrodą z krat, zaczynają toczyć niebezpieczną rozmowę.

Włodzimierz Iljicz spogląda na nią tak przenikliwie, że Nadieżda Konstantinowna domyśla się: teraz każde słowo będzie mieć specjalne znaczenie.

– Dużo pan czyta? – rzuciła pierwsze pytanie, jakie jej przyszło do głowy.

Trzeba wyczuć w odpowiedzi najdrobniejszą aluzję. Znów uchwyciła się kraty, skupiona, lekko pobladła z napięcia.

– Sporo. Dziś odesłałem siostrom część przeczytanych roczników statystycznych. Wypożyczonych z biblioteki. Książkę Maniaszy także.

„Książkę Maniaszy" – zanotowała w pamięci.

– Całe rano pracowałem. Na ogół jestem zadowolony z życia tutaj – można czytać i pisać, ile wlezie.

– Maniasza prosiła przekazać, że czuje się świetnie – pośpiesznie wtrąciła Nadieżda Konstantinowna, chcąc przekonać się, czy właściwie zrozumiała, że listu, albo tekstu ulotki należy szukać w książce Maniaszy.

– Tak, tak! Znakomicie! Bardzo się cieszę! Tak, tak – powtórzył kilkakrotnie.

– Czy zna pani numer mojej celi? – zapytał ciszej, zerkając w stronę żandarma, który się właśnie oddalił.

Jakżeby mogła nie znać! Cela nr 193. Początkowo długo nie mogła wymówić głośno: cela nr 193. Zaryglowany kamienny worek. I Włodzimierz Iljicz! Taki ruchliwy, roześmiany! Włodzimierz Iljicz pod kluczem! Nie mogła pogodzić się z tą myślą. To nie do zniesienia! Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy próbowała sobie wyobrazić jego życie w więziennej celi. Wieczorem zwłaszcza ogarniał ją smutek i lęk. 193! Jeśli dodać cyfry, wypada trzynaście. Kiedy się poznali, Włodzimierz Iljicz mieszkał na małej uliczce – Kazaczej, w mieszkaniu numer trzynaście. Czego to człowiek nie wymyśli w bezsenne noce.

Ale dlaczego zapytał o to? Nie bez powodu pewnie zadał to pytanie? Trzeba się szybko połapać, o co mu chodziło?

Włodzimierz Iljicz widział jej ściągnięte brwi, absolutną koncentrację.

– Jelizawieta Wasiljewna nadal piecze na święta pyszne ciasta? – zapytał miękko – A moja narzeczona nie nauczyła się jeszcze gospodarować?

To było powiedziane dla żandarma, który wiedział, że więzień z celi nr 193 ma widzenie z narzeczoną. I dla niej! Dla niej! Żeby przestała się denerwować i spokojnie zebrała myśli.

– O, bez wątpienia, zanim pan wróci, nauczę się wszystkiego. Będę wzorową gospodynią! – wykrzyknęła niespodziewanie głośno i radośnie, rozpromieniona nagłym uśmiechem, który cudownie ją przeobraził. Pojęła, że tekst ulotki jest na 193 stronie, i na znak zrozumienia pochyliła głowę.

„Podpora i radość" – pomyślał z gwałtownym przypływem czułości.

– Dziękuję – odezwał się głośno.

Gawędzili tak przykładnie, że podejrzliwe oczy żandarma jakby złagodniały i zaczynały już błądzić po ścianach, a cienkie dzwonienie ostróg stawało się ospałe. Żandarma znudziło wysłuchiwanie rozważnych pouczeń, do których więzień z celi nr 193 okazał się nieoczekiwanie skory.

Im swobodniej toczyła się rozmowa o domowych sprawach, tym żandarm mniej się jej przysłuchiwał. Krążył wytrwale po przejściu między kratami, po każdych dziesięciu krokach rozdzielał ich na chwilę, ale z jego miny nietrudno było wywnioskować, że jest pochłonięty własnymi myślami.

– Wiążę wiele nadziei z dzisiejszą, poranną lekturą – rzucił pośpiesznie Włodzimierz Iljicz, wykorzystując moment, kiedy żandarm się oddalił.

„Ulotka została napisana rano" – przetłumaczyła w myśli.

– Jak pani praca? – zapytał Włodzimierz Iljicz przy akompaniamencie zbliżającego się brzęku ostróg.

– Staram się, żeby moja praca zyskała jak największe uznanie.

Nadieżda Konstantinowna wypowiedziała to przykładne zdanie z takim drżeniem w głosie, że bez trudu z każdej sylaby odczytywał: „Uczynię wszystko, żeby nie zawieść pokładanych we mnie nadziei."

– Nie wyobraża sobie pani, jakie to ważne! – szepnął z wdzięcznością.

Przez chwilę zaległa między nimi cisza, żandarm odejrzał się podejrzliwie. Milczeli. Na bladej twarzy dziewczyny oczy jaśniały niezwykłym blaskiem.

Żandarm znów się zbliżał, dzwoniąc ostrogami.

– Sukcesy w pracy to sprawa bardzo ważna – stwierdził Włodzimierz Iljicz, który zdążył już dostosować się do tego, żeby machinalnie, bez namysłu wypowiadać coś arcybezpiecznego w chwili, kiedy między nimi pojawił się żandarmski mundur.

Nadieżda Konstantinowna podchwyciła po słowie „pracy" pauzę – wielokropek...

„Dla naszej sprawy" – dopowiedziała sobie w myśli.

Żandarm spojrzał na zegar ścienny, porównał z godziną na swoim kieszonkowym zegarku i oznajmił bezlitośnie: – Koniec widzenia!

Pokład znów zakołysał się pod nogami. Krata boleśnie wpijała się w palce. Nie zauważając tego nawet, coraz mocniej ściskała stalowe pręty. Jeszcze choć chwilę! Tak długo trzeba czekać na następne spotkanie. W niedzielę matka i siostra przyjdą na widzenie. Może dopiero za tydzień władze więzienne zezwolą przyjść jej. Ciężki okres ją czeka.

Słaby z niej człowiek, jak się okazuje, serce ściska się tak boleśnie!

– Podpora i radość! – dotarło nagle do jej uszu.

Co to jest? Pewnie się przesłyszała?

Odprowadzano Włodzimierza Iljicza. Szedł oglądając się i kiwał jej głową z uśmiechem. Starała się jak najlepiej zapamiętać jego twarz na calutki tydzień.

Wyprowadzono Włodzimierza Iljicza.

„Jestem słabym człowiekiem" – wyrzucała sobie ze smutkiem Nadieżda Konstantinowna. Po wyjściu z więzienia ruszyła w przeciwną stronę, niż należało, chcąc upewnić się, czy nie jest śledzona! Niech jak najszybciej zleci czas do nocy! Weźmie wtedy książkę Maniaszy i wywoła tekst ulotki. Potem skontaktuje się z Radczenką, Sylwinem i Niną Niewzorową. Jeszcze dziś w nocy, nie później, trzeba zorganizować odbicie ulotki na hektografie.

Włodzimierza Iljicza wprowadzono do celi. Klucz obrócił się w zamku. Oddalił się stukot żandarmskich butów.

Więzień jął spacerować po celi, rozpamiętując do najdrobniejszych szczegółów minione spotkanie. Tak okropnie, boleśnie krótkotrwałe!

Od pierwszej chwili, kiedy ujrzał za kratą ściągniętą wzruszeniem twarz, która rozpromieniła się na jego widok, widzenie zyskało tajemny, uroczysty sens. Chociaż tyle żartowali, wiodąc swoją konspiracyjną rozmowę, nie opuszczało go ani na chwilę poczucie szczęścia i niezwykłości tego spotkania. Przy sposobności zdążył się niemało dowiedzieć od Nadi o działalności rewolucyjnej.

Ruch rewolucyjny wzmagał się. Jego ulotka pojawi się w samą porę. Byle pomyślnie dostała się do ich rąk, a Nadia potrafi już zrobić wszystko, żeby rozprowadzić ją szeroko wśród robotników.

Włodzimierz Iljicz wyobraził sobie Nadieżdę Konstantinownę, powracającą teraz z więzienia. Odprowadził ją w myśli. Miał przed oczami jej drobną postać przemykającą ostrożnie przez odświętne, wiosenne ulice, zdawało mu się, że słyszy jej lekkie kroki, widział wyraźnie rozwiewający się na wietrze kosmyk włosów.

Może w tej chwili Nadia wspina się na most Koniuszynny? Wspomnienia prowadzą ją w ich ulubione miejsca, gdzie często razem chodzili? Smutno teraz przemierzać tę drogę samotnie. Zbiega z mostu i kroczy pośpiesznie po Newskim. Pora już iść do Uljanowów! Śpieszno jej okropnie, ale chyba jeszcze pokręci się trochę po ulicach, żeby całkowicie zatrzeć ślady... A więc Nadia biegnie do Biblioteki Publicznej. Nie ma tam żadnego interesu. Po prostu tak sobie, żeby postać trochę. To przecież „ich biblioteka".

Tę jej wędrówkę Włodzimierz Iljicz wyobraził sobie tak żywo, że aż się roześmiał, spacerował z rękami w kieszeniach i śmiał się głośno. Po każdym widzeniu, gdy wrócił do celi, zaczynał maszerować, chodził pełen zamętu uczuć i myśli.

Zapragnął nagle usłyszeć muzykę. Na wolności nie podejrzewał nawet, że tęsknota za muzyką może sprawiać cierpienie.

Zapadał zmierzch – najprzykrzejsza pora w więzieniu. Okno jeszcze bardziej zszarzało, jakby ktoś pomazał szyby brudnym pędzlem. Światła jeszcze nie zapalono. Nagie, zziębnięte cegły ścian przejmowały dreszczem. Osiem kroków do przodu. Osiem z powrotem.

I nagle gdzieś w nim samym zaczyna rozbrzmiewać piękna, wzniosła muzyka...

Włodzimierz Iljicz nie potrafiłby powtórzyć melodii. Słyszy ją w sobie i nagle wydaje mu się, że wypełnia całą celę. Naprawdę słyszy muzykę...

Trwa to do czasu, dopóki w celi nie zapali się żarówka. Mignęła, zgasła i zaświeciła się już na dobre.

– Wrzątek! – rozległo się na korytarzu. Zaczęły trzaskać klapy okienek w drzwiach.

Włodzimierz Iljicz lekko zmieszany przeciągnął dłonią po czole; powracał do więziennej rzeczywistości.

– Do roboty! Bierz się do roboty, łaskawy panie – nakazał sobie. O północy gaśnie światło. Musi zdążyć jeszcze zrobić mnóstwo rzeczy.

W domu już się pewnie przepisuje tekst ulotki i matka któryś już raz z rzędu dopytuje się nieśmiało, bojąc się przeszkadzać: „Czy rzeczywiście wygląda zdrowo?"

„Jestem zdrów. Zupełnie zdrów!" – odpowiada jej w myśli.

Strażnik przechadza się po korytarzu wzdłuż szeregu okutych blachą drzwi. Odchylił judasza, zajrzał.

Więzień w celi nr 193 siedział jak zwykle przy swoim stoliku, pochylony nad książką.

Fragment powieści „Pod północnym niebem", która ukaże się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej.

Tłumaczyła Henryka Broniatowska

Ilustr. Albin Dobiesz

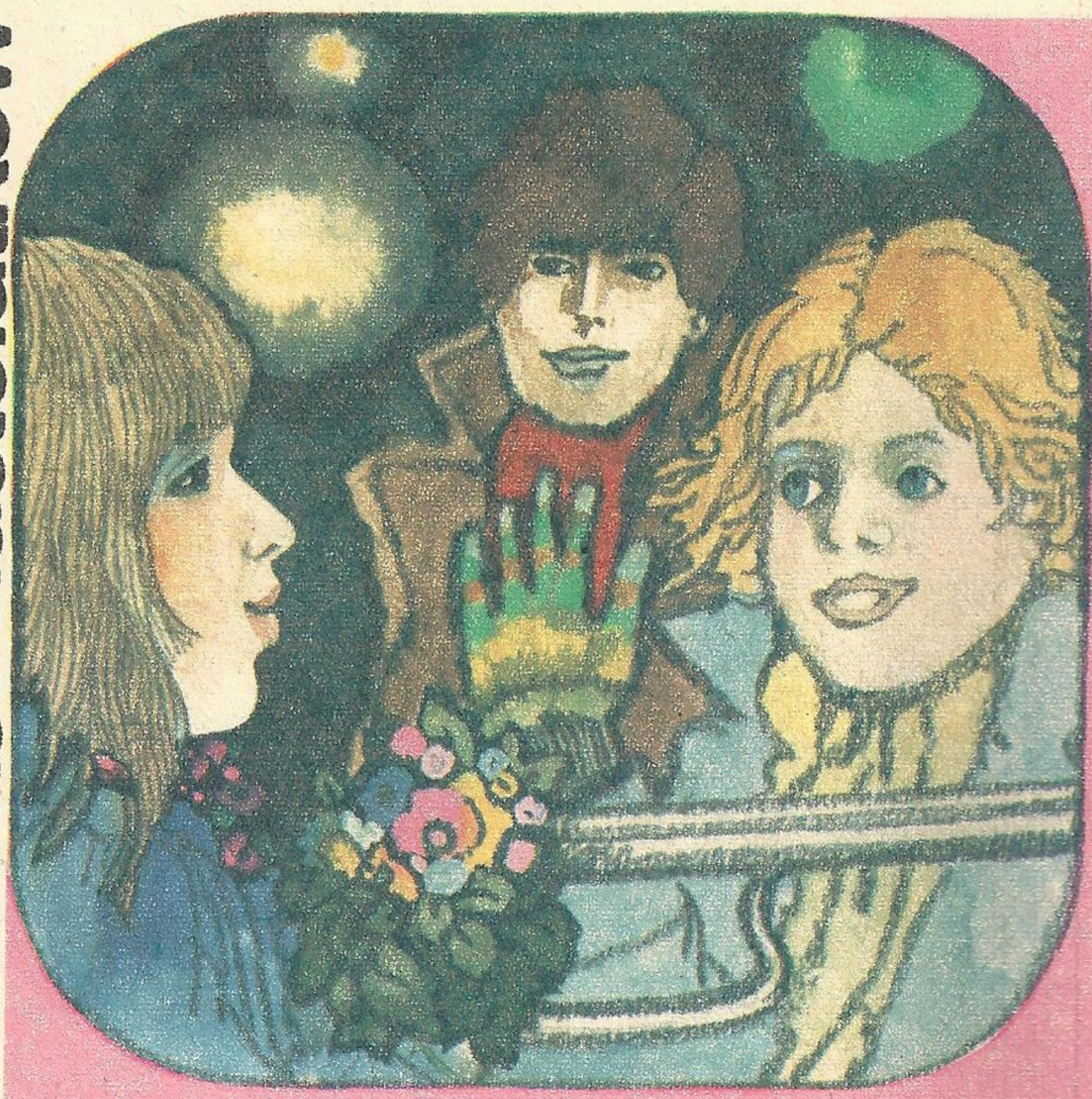

Napisała: Wanda Orłowska-Osuchowska
Ilustrowała: Bożena Truchanowska

TESTAMENT REWOLUCJONISTY

Z Maszą korespondowałyśmy już od dwóch lat. Listy od niej były zawsze bardzo ciekawe i pełne humoru. Czytałam je z ogromną przyjemnością i zaraz odpisywałam. Dzięki tej korespondencji podciągnęłam się w rosyjskim, a Masza nauczyła się trochę po polsku. Kiedy w zeszłym roku przyjechała do nas w odwiedziny, mogłyśmy się zupełnie swobodnie porozumiewać.

Ta wizyta zresztą ogromnie nas do siebie zbliżyła. Maszę polubiłam szczerze i ona mnie także. Nawet zwierzyła mi się ze swoich sercowych kłopotów. Chłopiec, w którym się niefortunnie zakochała, zajęty był inną i Masza uważała, że nie ma żadnych szans. Kiedy to mówiła, wzdychała zabawnie i była smutna. Sądzę jednak, że całej tej historii nie brała zbyt serio, bo jej późniejsze listy były tak samo pogodne jak przed zakochaniem.

Pod koniec wakacji dostałam od niej kartkę, w której zapraszała mnie do siebie.

„Gdybyś mogła przyjechać choć na parę dni – pisała – byłoby cudownie".

Zwolnić się w szkole na kilka dni to nie taki znów wielki problem. Bądź co bądź, jestem jedną z najlepszych uczennic w klasie i nauczyciele na pewno nie będą się sprzeciwiać. Jechać do Maszy – także wydawało mi się fantastycznym. Jeszcze nigdy nie byłam za granicą.

Odpisałam więc Maszy natychmiast, zawiadamiając ją, że chyba przedsięwzięcie się uda, szkoła i dom nie zgłaszają sprzeciwów.

I pojechałam.

Rodzina Maszy była zupełnie sympatyczna. Zwłaszcza jej starszy brat – Kola (miał bardzo ładne oczy i śmiał się tak samo chętnie jak jego siostra). Mama serdeczna i gościnna, ojciec z wyglądu trochę surowy, ale Masza i Kola twierdzili, że można go sobie dokoła palca owinąć.

Kola był głównym przewodnikiem i oprowadzał nas po Moskwie, a wieczorem wracaliśmy ledwie żywi ze zmęczenia, ale pełni wrażeń.

W przeddzień mojego wyjazdu, po kolacji, kiedy przekomarzaliśmy się wesoło i ze śmiechem, ojciec moich przyjaciół powiedział:

– Tak, tak, kochani, śmiejecie się, jest wam dobrze i beztrosko... Nawet sobie nie wyobrażacie, jak wyglądało tamto życie... przed rewolucją...

– Tato, Ania nie bardzo lubi lekcje historii; mówi, że ma tego dosyć w szkole – powiedziała Masza, znając moją piętę Achillesową.

Zaprotestowałam, nieco zmieszana, ale ojciec Maszy spojrzał na mnie łagodnie i powiedział:

– To wcale nie będzie lekcja historii, nie obawiaj się. A jeżeli chodzi o wiadomości na temat rewolucji, to przecież ja także uczyłem się o tym tylko w szkole. Urodziłem się przecież wiele lat później. Ale mój dziadek...

– Nasz pradziadek – wyjaśniła Masza.

– Brał udział w rewolucji i zginął... – uzupełnił Kola.

– Jako bohater narodowy – dodała Masza.

– I zostawił nam testament – powiedział ojciec.

– Miał pewnie duży majątek? – zapytałam.

Wszyscy troje roześmiali się głośno.

– Maszeńka, biegnij i pokaż przyjaciółce testament pradziadka. Niech i ona się dowie, co nam w spadku zostawił. – Zamyślił się na moment. – A jednak były to bogactwa...

Masza zerwała się od stołu, podbiegła do wielkiej komody i zaczęła szperać w szufladzie.

Podeszła do stołu z pożółkłym arkusikiem, zapisanym dużym, nieforemnym pismem. Położyła pożółkły arkusik przed ojcem. Ten wygładził go delikatnie dłonią, przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu, a potem popatrzył na mnie.

– Mój dzadek, w chwili kiedy zaczęła się rewolucja, był robotnikiem w fabryce. Pracował po dwanaście godzin na dobę, a mimo to z trudem tylko mógł utrzymać żonę i dwoje dzieci.

– Miał synka i córeczkę – dodała Masza.

– A ten synek to nasz dziadek – wtrącił Kola.

– Poszedł walczyć przeciwko władzy obszarników i kapitalistów, przeciwko tym, którzy wyzyskiwali jego i jemu podobnych. Poszedł na ochotnika. Wiedział, że jest potrzebny rewolucji. Tak samo jak rewolucja była potrzebna jemu i takim jak on, nędznym wyrobnikom. Jego żona dostała od niego dwa listy. Ten drugi nadszedł już po jego śmierci.

– I to jest właśnie testament pradziadka – powiedziała Masza. – Przeczytaj go tato.

Ojciec nałożył okulary, odchrząknął i podniósł arkusik do oczu.

„Żono moja droga i dzieciątka najmilsze. Wybaczcie mi, że Was opuściłem, że zostaliście sami, bez mojej opieki i pomocy, ale tak trzeba było. To dla Was walczę, dla Was gotów jestem przelewać krew, dla Was i dla wszystkich, którzy tak jak Wy i ja cierpią nędzę i poniżenie. Rewolucja zwyciężyła! I nigdy nie wrócą dawne podłe czasy. Nędzy, głodu, poniżenia i ciemnoty. Teraz, Żono moja, żyć będziesz inaczej i ja, jeśli wrócę, będę też innym już człowiekiem. Będę wolny. A nasze dzieci pójdą do szkoły, będą zdobywać wiedzę i będą się uczyć szacunku dla drugiego człowieka, nauczą się odróżniać dobre od zła, prawdę od kłamstwa. I teraz słuchaj uważnie, moja ukochana Żono, bo na Ciebie spadnie wielki obowiązek, jeżeli ja nie wrócę, a mogę nie wrócić, chociaż myśleć o tym strach. Ale zdarzyć się może... Więc gdybym nie wrócił, pamiętaj, abyś dzieci nasze wychowała w miłości do wszystkich ludzi i do ojczyzny, którą wywalczył wspólnie z innymi ich ojciec. Mają być wzorowymi uczniami, kochającymi dziećmi, a potem wzorowymi obywatelami..."

Ojciec przerwał, Masza szepnęła:

– W tym miejscu z wielkim trudem można coś przeczytać, prababcia płakała czytając ten list i łzy jej rozmazały atrament...

„... A i to jeszcze chcę dodać, że to moje polecenie dotyczy nie tylko naszych dzieci, ale także naszych wnuków i prawnuków...

To jest mój testament, Żono najdroższa. Nic Wam innego zostawić nie mogę, biedaki wy moje, ja, prosty robotnik, żołnierz rewolucji..."

Ojciec odłożył arkusik, zdjął okulary. Na twarzy jego widać było wzruszenie. Milczał przez chwilę. My też.

– Ja ci to wszystko potem przetłumaczę – szepnęła po chwili Masza.

– Nie musisz, wszystko zrozumiałam.

– Ho, ho... – zdziwiła się Masza.

A ja pomyślałam, że zrozumiałam nie tylko słowa tego pięknego listu-testamentu. Ale także jego ważną treść. Bo mimo wszystko była to lekcja historii. Tylko inna niż w szkole.

Kiedy Masza i jej najbliżsi odprowadzali mnie potem całą rodziną na dworzec, Kola, trochę zmieszany, wręczył mi bukiecik kwiatów, ja się zaczerwieniłam, a Masza powiedziała na pożegnanie:

– A jednak musisz przyznać, że niełatwe mają życie potomkowie bohaterów. Chcesz czy nie chcesz, musisz być przodownikiem nauki. Inaczej nie wypada.

I roześmialiśmy się wszyscy.

Prawdziwy Przyjaciel

Ogłaszając w 15 nrze „Płomyka" naszą nową akcję chcieliśmy, abyście opierając się na własnych doświadczeniach, na przykładach z własnego życia, podzielili się z nami swoimi uwagami o prawdziwej przyjaźni.
W odpowiedzi na nasz apel posypały się liczne listy. Pierwsze wypowiedzi nadeszły od stałych Czytelników – członków Sztabu Płomykowych Korespondentów. Im więc jako pierwszym oddajemy głos.

Przez przyjaźń wiele się nauczyłam

Przyjechała do mojej miejscowości prawie dziewięć lat temu. Ale nasza przyjaźń nie datuje się od tego okresu. Zrodziła się ona później, w miarę wspólnego, dociekliwego poznawania się.

Pamiętam jedno wydarzenie, które utwierdziło mnie w przekonaniu, że spotkałam dziewczynę, którą bez wahania mogę nazwać tym miłym i dźwięcznym słowem. Szłyśmy we czwórkę na grzybobranie. Byłam tam ja, ONA, Ela (która nie darzyła mnie chyba specjalną sympatią) i jakaś czwarta osoba. W pewnym momencie Ela stwierdziła, że nie nadaję się do ich towarzystwa. Bardzo zdziwiła mnie wtedy reakcja mojej przyszłej przyjaciółki, która stanowczo się temu sprzeciwiła. Nie mogłam w to uwierzyć. Przecież Ela miała ogromny prestiż i poważanie w szkole, a sprzeciwienie się jej to prawie bohaterstwo. Ela odczuła to jako klęskę, ale dla nas to był pierwszy, poważny krok naprzód. Później nastąpiły inne wydarzenia, których ktoś trzeci nie mógłby nawet zaliczyć do „mało ważnych". Wydaje mi się, że przypadkowy obserwator początków naszej przyjaźni nigdy nie powiedziałby, że nas może coś łączyć. Patrzyłyśmy na siebie trochę dziko, trochę bojaźliwie i nieśmiało. Drogi „Płomyku", to była przyjaźń, której dziwili się wszyscy wokół. Miałyśmy bowiem charaktery krańcowo różne: ja – wybuchowa, energiczna, przedsiębiorcza, gadatliwa i roztrzepana, ONA – cicha, małomówna, opanowana i zrównoważona.

Jak w każdej przyjaźni, tak i między nami nie zawsze było dobrze, zdarzały się kryzysy, które, muszę to przyznać, dzięki niej zostały zażegnane.

Na pewno zauważyłeś, „Płomyku", że piszę o przyjaźni jak o czymś, co już minęło, co się mile wspomina. Teraz, gdy skończyłam ósmą klasę, nasze drogi rozeszły się i boję się, żeby nie na zawsze.

Bezpośredniej rozmowy, uśmiechu i miłych gestów nie zastąpią listy. Ale ja nigdy nie zapomnę tych miłych chwil, które spędziłyśmy wspólnie. Było nam tak dobrze razem.

Jeszcze kiedyś, gdy byłam mała, za przyjaciela uważałam każdego człowieka, który zrobił mi coś dobrego, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że przyjacielem może być również ten człowiek, któremu ja mogę zrobić jakąś przyjemność.

Przez swoją przyjaźń wiele się nauczyłam. Chyba dzięki niej nie stałam się egoistką i nie zapatrzyłam się w miłość własną i samouwielbienie.

Moja przyjaciółka była wyrozumiała i dobra. Po prostu – dobra i miła. Z nikim nie rozumiałam się tak jak z nią. Przyjaźń to pakt z obustronnym porozumieniem, gdzie absolutnie jest wykluczone, aby któraś ze stron mogła zawieść. Tak właśnie ja rozumiem przyjaźń.

A co do przyjaźni między chłopcem a dziewczyną, to wierzę, że taka istnieje.

Ela, SPK

Mam dwie przyjaciółki ...

Może to dziwne, ale często się zastanawiam, dlaczego tak wielu młodych ludzi, moich rówieśników, cierpi na samotność. To musi być straszne – wokoło piękny świat, tyle ciekawych wydarzeń, a ty jesteś sam, nie masz komu opowiedzieć o swoich radościach i smutkach. Ale stop! Dość pesymizmu. Ja na szczęście nie należę do tego grona. Mam bardzo wiele koleżanek i kolegów. Jednak najważniejsze jest to, że mam dwie wierne przyjaciółki. Tak, dwie. Różne przesądy, że można przyjaźnić się tylko z jedną osobą, to zwykły nonsens.

Agnieszka i Ewa mają bardzo różne charaktery. Agnieszka jest spokojna, zrównoważona, jej główna pasja to książki. Ewa – roztrzepana, ciągle roześmiana, zapalona turystka, wielbiąca dzikie, „niezdobyte zakątki". Może więc kogoś zdziwić, że przyjaźnię się z dwiema tak różnymi dziewczynami, ale „Ja" to połączenie Ewy i Agnieszki. Z Ewą przyjaźnię się od 8 lat, z Agnieszką od dwóch. Jest nam z sobą bardzo dobrze. Nie będę opisywać, jak ta przyjaźń wygląda – po co? Ci, co mają PRAWDZIWEGO PRZYJACIELA, wiedzą, a dla tych, którzy przyjaźni nigdy nie zaznali, będą to i tak puste słowa.

Teraz chciałabym opowiedzieć trochę o swoich kolegach. Jest ich wielu, lecz przyjaciela wśród nich nie mam. Nigdy nie przyjaźniłam się z chłopcem i uważam, że taka przyjaźń nie istnieje. Wśród młodzieży popularne jest tzw. chodzenie chłopca z dziewczyną. Jest to więcej niż koleżeństwo, a mniej niż przyjaźń PRAWDZIWA.

PRZYJACIEL to ktoś taki, kto ma zawsze dla nas czas, a nasze sprawy są jego sprawami. Dorośli, chociaż interesują się nami, kochają nas, to jednak to nie to. Oni wobec nas zdradzają instynkt opiekuńczy, mogą nam na coś zezwolić i czegoś zabronić, a w przyjaźni najważniejsze jest poczucie równości.

Monika", SPK

(Ciąg dalszy na str. 18)

Ach, co to były za urodziny!

Zaczęło się w TV

25 września o godzinie 9 rano Telewizja Dziewcząt i Chłopców nadała w swoim niedzielnym programie Teleranek z „Płomyczkiem" i „Płomykiem". A więc, zanim jeszcze rozpoczęło się nasze urodzinowe spotkanie w Płocku, mogliśmy złożyć wizytę wszystkim Czytelnikom „Płomyczka" i „Płomyka" w całej Polsce. W tym telespotkaniu, oprócz przedstawicieli obu redakcji wzięła też udział grupa osób blisko związanych z obydwoma czasopismami, a więc i Wam bliskich.

O początku swej pisarskiej pracy dla dzieci opowiedziała Janina Broniewska, która już na kilka lat przed wojną pracowała w redakcji „Płomyczka" i „Płomyka", Wam zaś znana jest przede wszystkim jako autorka opowieści o Generale Świerczewskim „O człowieku, który się kulom nie kłaniał". Swoje pierwsze aktorskie kroki, jakie również jeszcze przed wojną stawiał w objazdowym teatrze „Płomyka" i „Płomyczka" wspominał Tadeusz Fijewski, a o swojej dziecięcej przyjaźni i obecnej współpracy z „Płomyczkiem" mówił Adam Kiljan. Jako wierny czytelnik „Płomyka" (i „Płomyczka") przedstawił się Szymon Kobyliński. W podobnej roli wystąpił Jerzy Flisak oraz Antoni Chodorowski, który wprawdzie chlubi się brodą nie mniej groźną niż broda Rumcajsa, ale jeszcze przed kilkunastu laty startował w konkursie „Płomyczka" ogłoszonym pod hasłem „Świat za 100 lat" i zdobył nawet nagrodę za swoją niezwykłą wizję przyszłości. Dziennikarzy-podróżników reprezentował na tym spotkaniu Bronisław Dostatni zabawiając urodzinowych gości opowieściami i filmami z dalekich krajów. Was, naszych Czytelników, reprezentowała w studio duża grupa uczniów z warszawskich szkół, ochoczo śpiewających przyśpiewki ułożone przez Ludwika Jerzego Kerna –

dla „Płomyka":
Czytanie „Płomyka" to dużo radości
Od wczesnej młodości do późnej starości...

i dla „Płomyczka":
Kto czyta „Płomyczek", wyróżnia się w tłumie.
Nie czyta „Płomyczka", kto czytać nie umie!

Nie obyło się też bez konkursu. Kto zapamiętał, od jakich słów rozpoczynali swoje wystąpienia kolejni urodzinowi goście – mógł ułożyć z tych słów takie oto zdanie: Już nasi rodzice, a nawet dziadkowie bardzo lubili czytać „Płomyczek" i „Płomyk".
Takie były urodzinowe opowieści, przyśpiewki i quizy w Studio nr 3 w waszawskiej TV. Jak to wyglądało w szklanym okienku – sami wiecie najlepiej, a jak od naszej strony – zobaczyć można na błyskawicznym szkicu Szymona Kobylińskiego.

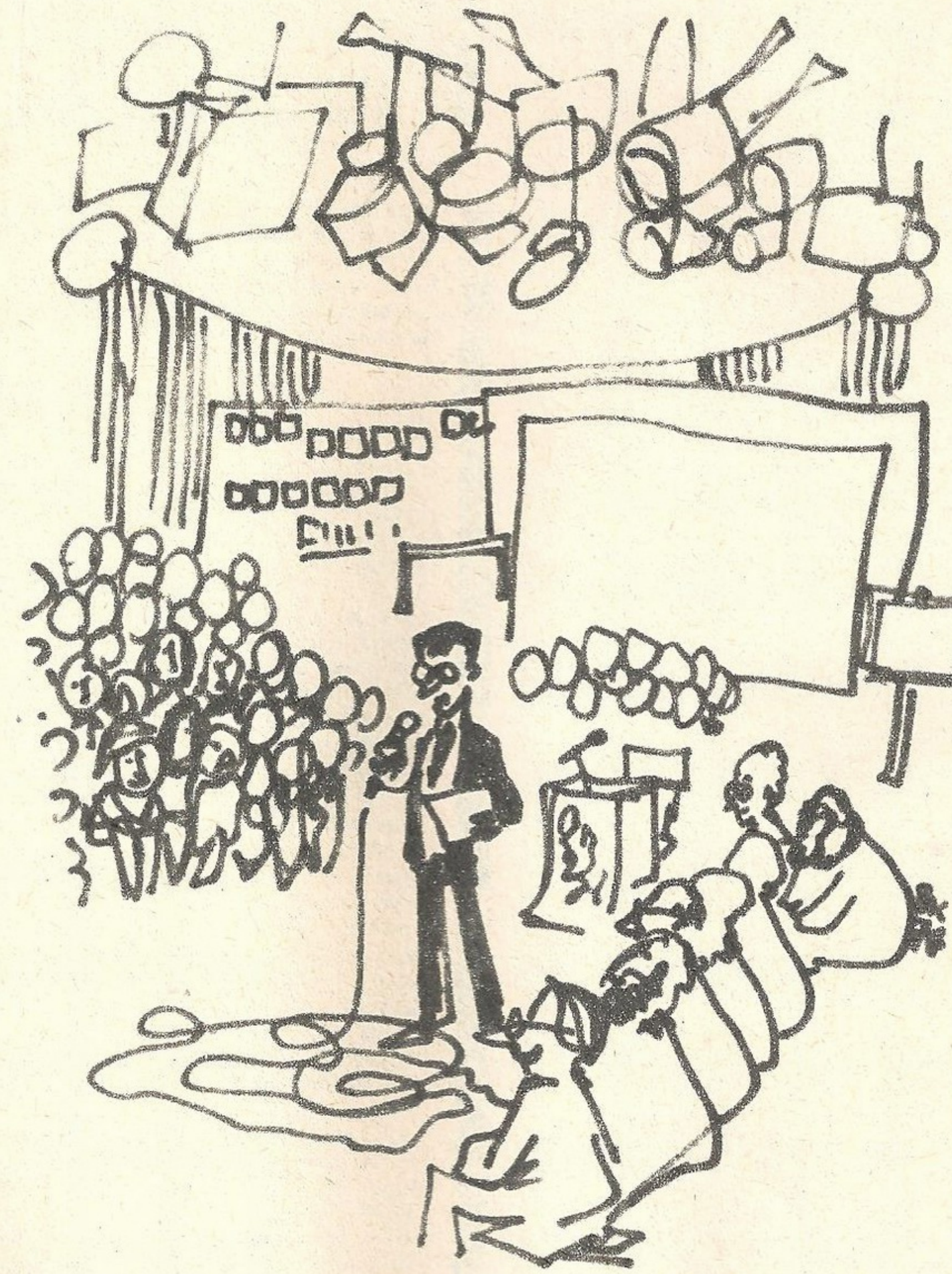

Płomykowy Teleranek w Studio TV (rys. Szymon Kobyliński)

Słoneczny festyn w Płocku

Ledwie zamknęło się telewizyjne „okienko" – już czekał na nas Płock. Powitał nas słoneczną, choć trochę wietrzną i chłodną pogodą. Przybyliśmy tu dwoma autokarami, zabierając na urodziny „Płomyczka" i „Płomyka" licznych warszawskich przyjaciół obu naszych czasopism. Wśród nich grono pisarzy i artystów plastyków, pracowników Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia", wydawnictwa, które od wielu lat roztacza opiekę nad „Płomykiem" i „Płomyczkiem".

Od kilku dni plakaty zapraszały dzieci i młodzież Płocka na urodzinowe spotkanie w płockim amfiteatrze. Deszczowa pogoda stawiała jednak pod znakiem zapytania całą naszą imprezę. W rezultacie, słonecznego ciepła wystarczyło na kiermasz książek i czasopism „Naszej Księgarni", który zorganizowany został w centrum miasta.
Również festynowe imprezy estradowe (występ orkiestry rozrywkowej płockiego Liceum Ekonomicznego, konkurs dla najmłodszych piosenkarzy, konkurs pod znakiem „Bizona") mogły odbyć się na świeżym powietrzu – natomiast wiatr hulający w amfiteatrze, groził nie tylko pogaszeniem świeczek na urodzinowym torcie, lecz co gorsza, zamrożeniem widowni. Aby więc utrzymać gorącą atmosferę – główną uroczystość trzeba było odbyć w kinie „Przedwiośnie", mieszczącym około tysiąca osób.
Ale zanim wejdziemy na salę – spójrzmy jeszcze, co się dzieje na kiermaszu. Zaopatrzywszy się zaraz w pierwszym kiosku w numery „Płomyka" i „Płomyczka" poświęcone ich miastu – młodzi płocczanie ruszają po autografy do honorowych gości kiermaszu, a jest wśród nich Hanna Ożogowska podpisująca „Ucho od śledzia", jest Ludwik Jerzy Kern składający autografy na „Ferdynandzie Wspaniałym", jest Zbigniew Nienacki dedykujący „Pana Samochodzika". Janina Broniewska podpisuje starszym czytelnikom „Dziesięć serc czerwiennych" – książkę wspomnień z lat młodości. Również miłośnicy literatury popularnonaukowej mają swego kiermaszowego gościa: Tadeusz Twarogowski składa podpisy na książce „Ich pasją była fizyka".
Prawdziwe oblężenie przeżywa Jerzy Flisak. Nikt nie zliczy, ile zostawił w Płocku piesków i krasnoludków, nie odmawiając nikomu rysunkowej dedykacji: na książce, w pamiętniku, na numerach „Płomyczka" i „Płomyka". Nawet potężny „Bizon" – ustawiony przy wejściu na

Przewodniczący Kapituły „Orderu Uśmiechu", red. Cezary Leżeński, odznacza orderem Janusza Domagalika

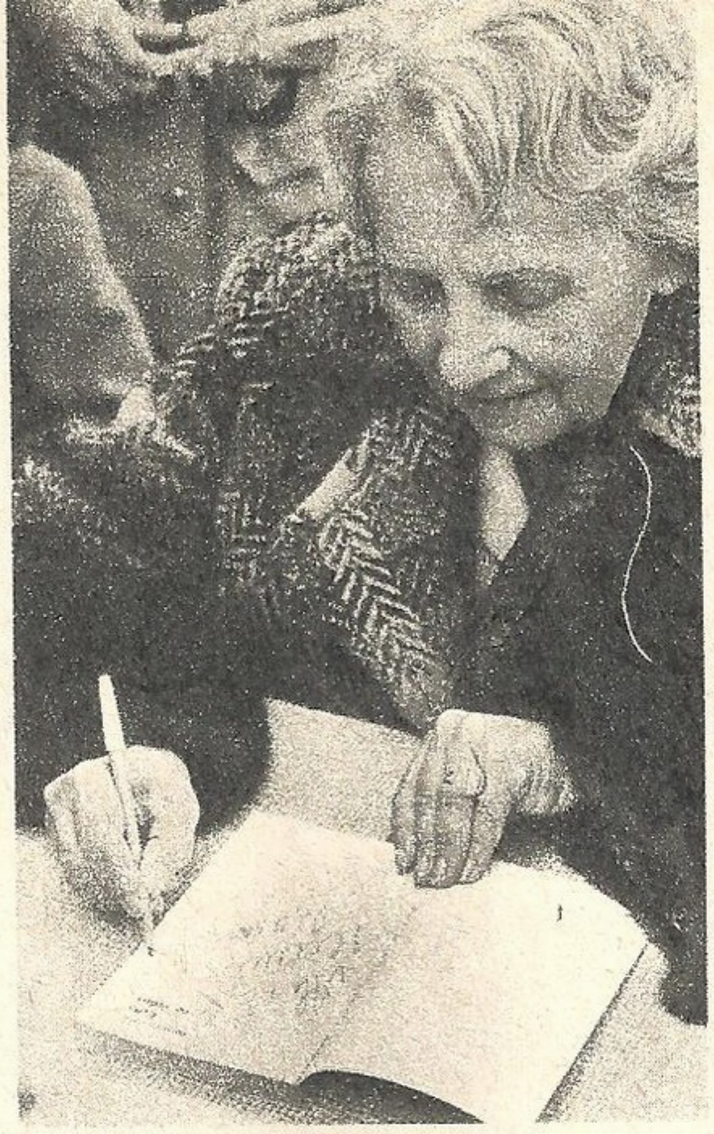

Hanna Ożogowska podpisuje swoje książki na kiermaszu
Jerzy Flisak składa rysunkowy autograf ▼

Dh Wacław Milke – twórca zespołu „Dzieci Płocka" jako nowo mianowany Kawaler „Orderu Uśmiechu"

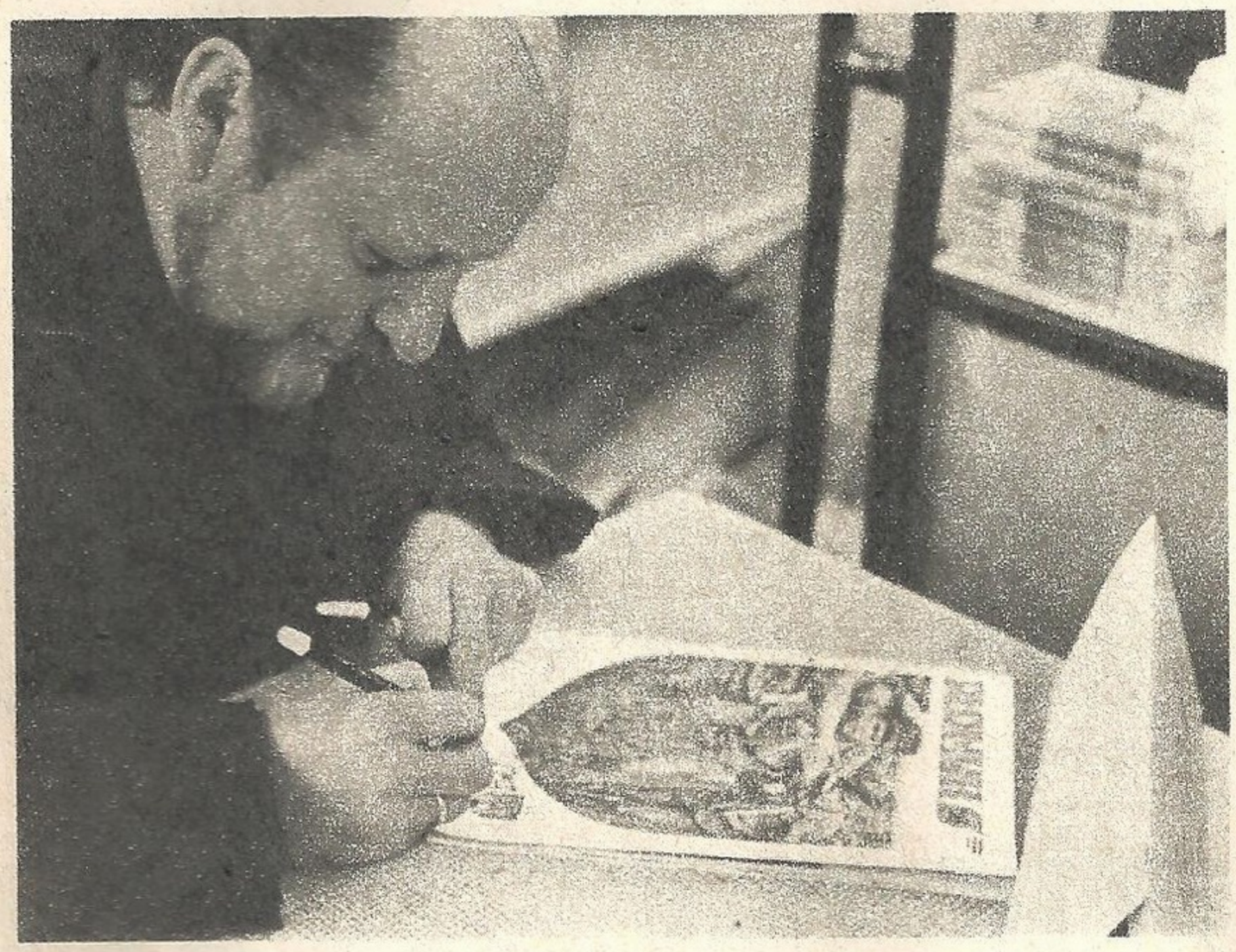

teren festynu i kiermaszu przez patronującą naszej imprezie Fabrykę Maszyn Żniwnych – otrzymał prezent od Jerzego Flisaka w postaci zabawnej planszy (fot. na następnej stronie!)
Wydobywamy kiermaszowych gości z oblężenia i wraz z całą ekipą płomykowo-płomyczkową idziemy do sali kina, gdzie dzieci i młodzież z płockich szkół już czekają.

Pod znakiem uśmiechu

Kto z obecnych w sali zapomniałby na chwilę o uśmiechu – szybko by sobie o nim przypomniał widząc na scenie wielki emblemat przedstawiający promieniejące uśmiechem słońce. Nikt jednak o uśmiechu nie zapomniał. Sprawdzaliśmy, zaczynając od pierwszego rzędu parteru, aż po ostatni rząd balkonu. Od uśmiechu rozpoczął i uśmiechem zakończył swoje powitalne przemówienie wiceprezydent Płocka – Marek Wołyniak, życząc solenizantom (chyba to lepsze słowo niż „jubilatom"?) – by i następne pokolenia czytelników „Płomyczka" i „Płomyka" – podobnie jak obecni czytelnicy, a także kiedyś ich rodzice i dziadkowie – znajdowały w swoich pismach tyle samo radości. Uśmiechem poparła te życzenia przedstawicielka Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Płocku, tow. Krystyna Błaszczyńska, która – jak nam sama wyznała – do dziś w domu przechowuje roczniki „Płomyczka" i „Płomyka" ze swoich dziecięcych lat. A w ogóle okazało się, że właściwie wszyscy oficjalni goście obecni na sali byli kiedyś czytelnikami naszych czasopism, a często się zdarza, że i obecnie, jak większość Waszych Rodziców, czytają je wspólnie ze swymi dziećmi. Więc było to rzeczywiście spotkanie w gronie czytelników i bliskich przyjaciół.

W gronie tym reprezentowane było Ministerstwo Oświaty i Wychowania, które patronuje naszym czasopismom, a minister Jerzy Kuberski skierował do obu redakcji list gratulacyjny (zamieściliśmy go w poprzednim numerze).

Do najbliższych przyjaciół „Płomyczka" i „Płomyka" należy Związek Nauczycielstwa Polskiego, organizacja, która przed 60 laty pomogła rozwinąć się naszym czasopismom w ich trudnych pierwszych latach istnienia. Obecność na naszej imprezie w Płocku prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego, dra Bolesława Grzesia, oraz sekretarza Zarządu Głównego, Tadeusza Suberlaka, świadczą o tym, że po sześćdziesięciu latach nadal łączy nas wspólna tradycyjna więź. Spotykamy się z nauczycielami w szkole – razem pracując dla uczniów.

Najbardziej żywiołowo wyrazili swoją przyjaźń z „Płomykiem" i „Płomyczkiem" harcerze i zuchy, wznosząc pod dowództwem zastępcy naczelnika ZHP hm PL Piotra Łapy – gromkie „czuj-czuj-czuwaj!" na cześć solenizantów.

Uśmiechem uroczystym powitał wszystkich zebranych Cezary Leżeński, przewodniczący Kapituły „Orderu Uśmiechu", redaktor naczelny „Kuriera Polskiego". W asyście członków Kapituły – Ludwika Jerzego Kerna, oraz redaktorów „Płomyczka" i „Płomyka" – dokonał on dekoracji „Orderem Uśmiechu" czterech osób, którym przyznano ostatnio to „najsłoneczniejsze odznaczenie". Otrzymali je: Matylda Woliniewicz, wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, za wieloletnią działalność społeczną na rzecz dzieci, Marta Ziółkowska, przewodnicząca komitetu osiedlowego „Brzeziny" w Warszawie, opiekunka dzieci i młodzieży na tym osiedlu, Janusz Domagalik, autor świetnych książek dla nastolatków, były redaktor naczelny gazety harcerskiej „Świat Młodych", a obecnie naczelny redaktor Programów dla Dzieci i Młodzieży Polskiego Radia oraz, witany owacyjnie przez całą salę – Wacław Milke, pierwszy płocczanin mianowany Kawalerem „Orderu Uśmiechu" – założyciel i kierownik (od 1946 r.) Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Dzieci Płocka". Uroczysty ceremoniał wręczania „Orderów Uśmiechu", jak zawsze, budził radość i wzruszenie.

Również wręczenie nagrody Zbigniewowi Nienackiemu, Laureatowi „Orlego Pióra – 1977", odbyło się w nastroju, w którym ton uroczysty łączył się z radosnym. Zbigniew Nienacki jest czternastym kolejnym zdobywcą tego trofeum, będącego wyrazem uznania dla ulubionego pisarza Płomykowców. Redaktor „Płomyka", wręczając „Panu Samochodzikowi" symboliczną nagrodę w postaci autentycznego orlego pióra, w które wprawiono długopis –

życzył Laureatowi, by pomogło mu ono w pisaniu dalszych książek, na które niecierpliwie czekają czytelnicy.

Poezja, taniec i śpiew

Zanim zapanowały na estradzie taniec i śpiew, uczniowie ze szkół płockich powitali nas poezją Władysława Broniewskiego. Wystąpili uczniowie z klas siódmych, finaliści konkursu zorganizowanego w płockich szkołach: Katarzyna Nazarczenko, Agnieszka Klęk, Jarosław Mazur, Danuta Berc i Danuta Kijek. Za piękne recytacje otrzymali oni nagrody ufundowane przez redakcje „Płomyka" i „Płomyczka". Wręczyła je Janina Broniewska. Następnie delegacja dzieci i młodzieży wraz z przedstawicielami naszych redakcji udała się pod pomnik Piewcy Mazowsza, by złożyć tam kwiaty w imieniu Czytelników „Płomyczka" i „Płomyka".

Taniec i śpiew wypełniły większą część naszego spotkania. Wspaniale przygotowany zespół „Dzieci Płocka" z takim sercem i rozmachem prezentował swój bogaty repertuar, że chwilami aż żal było, że ogląda ich występy tysiąc, a nie sto tysięcy osób! Mazur, polonez, tańce mazowieckie, tańce śląskie. 120-osobowy zespół prezentuje całe bogactwo naszego folkloru. Tańczą i śpiewają małe dzieci i dorosła młodzież. W tym zespole, który od przeszło 30 lat rozwija się i doskonali pod troskliwym harcerskim i ojcowskim okiem druha Wacława Milke, wychowały się dziesiątki wspaniałych młodych entuzjastów ludowego tańca i pieśni. I gdy się na nich patrzy i słucha ich – to nie można pozostać obojętnym: ich radosny, pełen zapału nastrój udziela się całej widowni. Nic więc dziwnego, że udzielił się też i wszystkim urodzinowym gościom.

Ach, co to były za urodziny!

A za to, że takie właśnie były, dziękujemy „Dzieciom Płocka" i ich kierownikowi, Druhowi Wacławowi Milke, oraz wszystkim, którzy szeroko przed nami otworzyli bramy Płocka i serdecznie nas w tym pięknym grodzie gościli.

Niech żyje Płock, niech żyją Dzieci (i Młodzież) Płocka, niech żyją „Bizony" z Fabryki Maszyn Żniwnych!

„Płomyk"

Siarczysty krakowiak w wykonaniu zespołu „Dzieci Płocka" ▲

Redaktorzy naczelni „Płomyka" i „Płomyczka" wśród najmłodszych „Dzieci Płocka" ▼

W promieniach wrześniowego słońca odbyła się konkurs dla uczniów na plakat poświęcony 60-leciu „Płomyka" i „Płomyczka"

Redaktor „Płomyka" wręcza „Orle Pióro" Zbigniewowi Nienackiemu ▼

Delegacja uczniów szkół płockich wraz z przedstawicielami naszych redakcji złożyła pod pomnikiem Władysława Broniewskiego kwiaty od czytelników „Płomyczka" i „Płomyka"

Plakat Jerzego Flisaka zapraszający na spotkanie z płockim „Bizonem"

(Ciąg dalszy ze str. 13)

Prawdziwy Przyjaciel

Zawsze ona

Chciałabym przedstawić portret dziewczyny, swojej rówieśniczki, mieszkającej bardzo blisko mnie, w tej samej wsi. Nazywa się Bożena. Z natury jest trochę nieśmiała, ma poczucie humoru, choć i niekiedy napady melancholii (na szczęście nie trwają one długo); miła, sympatyczna, zaradna, wrażliwa na krzywdę ludzką i płacz, nie żałująca dobrego słowa i uśmiechu, skryta, odrobinę zazdrosna i zawzięta. Znamy się od dziecka, jako sąsiadki „zza miedzy". W szkole podstawowej byłyśmy zawsze razem, lecz jakoś nie przywiązywałyśmy wagi do naszej przyjaźni. Po prostu – od najmłodszych lat byłyśmy ona i ja, i to było normalne. Teraz ja mieszkam w internacie, daleko od mojej rodzinnej wioski, w przeciwieństwie do mojej przyjaciółki, która ma szkołę prawie na miejscu. Piszemy więc do siebie listy. One nie tylko podtrzymują naszą przyjaźń, ale umacniają ją i pogłębiają. Piszemy o wszystkim, nie mamy przed sobą tajemnic. O radościach, sukcesach, kłopotach i niepowodzeniach. Wspólnie cieszymy się i smucimy, nawzajem dodajemy otuchy w najbardziej trudnych sytuacjach życiowych. Za to gdy przyjadę do domu, rozmowom nie ma końca. Lubimy przebywać same, usiąść wieczorem na trawniku w ustronnym miejscu i opowiadać, opowiadać, opowiadać... O tym, co zdarzyło się w ostatnich dniach, o sprawach „sercowych", o tym, czego nie można napisać w liście. Nasza przyjaźń polega także na pomocy wzajemnej w pracach polowych i zajęciach gospodarskich. Wspólny czas wykorzystujemy również na pójście do kina, do klubu, na wycieczkę. Naszą przyjaźń umacnia również to, że znamy się od najmłodszych lat, mamy do siebie bezgraniczne zaufanie, jesteśmy wobec siebie szczere i dyskretne. Nie można powiedzieć, że nigdy się nie kłócimy. Owszem, ale na szczęście rzadko i nieszkodliwie. Mówią o nas, że jesteśmy jak siostry. Lubimy bowiem czasami jednakowo się ubrać, razem wszędzie chodzimy. Pewnego razu, gdy ktoś nam to powiedział, Bożena szepnęła mi do ucha: „Gdyby wszystkie siostry lubiły się tak, jak my się lubimy, toby było dobrze na świecie, prawda?" Byłam jej bardzo wdzięczna za te słowa. Zrozumiałam, że prawdziwa przyjaźń istnieje, tylko trzeba ją znaleźć. Taka jest moja przyjaciółka. Zawsze ona: kochana, jedyna i niepowtarzalna; i choć świat cały byłby przeciwko mnie, choć życie stałoby się nie do zniesienia, na nią zawsze, w każdej chwili mogę liczyć. Świadomość ta pozwala przetrwać życiowe burze, zawody, niepowodzenia, ból, a nawet rozpacz i upokorzenie – ona zrozumie, poradzi, pomoże. Moim zdaniem, taki powinien być prawdziwy przyjaciel. Czy Bożena zasługuje na to miano – osądźcie sami.

Czy możliwe jest uczucie przyjaźni między chłopcem a dziewczyną? Chyba możliwe, jednak, jak wynika z moich doświadczeń, raczej w drodze wyjątku. Być może przeszkadza temu różnica płci i choćby narodziło się uczucie przyjaźni, w niedługim czasie rodzi się głębsze uczucie. I to jest chyba słabość głównie nas – dziewcząt. Trudno, nic na to nie poradzimy.

Jeżeli chodzi o uczucie prawdziwej przyjaźni z osobą dorosłą, to owszem, może być. Weźmy za przykład naszych rodziców. Na pewno rozumieją oni młodzież, jej problemy i kłopoty. Im też możemy się zwierzyć z naszych spraw, a na pewno postarają się zrozumieć i pomóc nam. Znają nas przecież najlepiej, znają ponadto życie lepiej od nas i wiedzą, co jest słuszne. Zwalczajmy dystans dzielący czasy, w których rodzice byli młodzi, z czasami współczesnymi. Jeżeli będziemy rozumieć rodziców – oni będą rozumieli nas. Bo w przyjaźni najważniejsze jest: zrozumienie, szczerość, dyskrecja.

Apeluję do wszystkich młodych: nie dajmy się ponieść egoizmowi współczesnego świata, podajmy potrzebującym dłoń. Starajmy się wzajemnie zrozumieć, bo przecież tworzymy jedną wielką wspólnotę – młodości.

„Nel", SPK

Taka przyjaźń może istnieć

Przyjaźń – cóż warte byłoby życie bez przyjaźni, bez tego najpiękniejszego chyba ze wszystkich uczuć. O ileż łatwiej jest przejść przez wszystkie trudności, kłopoty, gdy ma się kogoś bliskiego, komu można wszystko powiedzieć. Wiele osób nie wierzy w prawdziwą przyjaźń między chłopcem i dziewczyną. O, jakże niesłusznie. Właściwie gdyby mnie ktoś zapytał, czy wierzę w taką przyjaźń rok temu, też zawahałabym się z odpowiedzią. Teraz jestem pewna, że taka przyjaźń może istnieć. Od przyjaźni wymagam przede wszystkim wzajemnego zaufania, lojalności, szczerości, bezinteresowności. Chcę przyjaźni czystej, bez zakłamania. I to jest, moim zdaniem, w przyjaźni najważniejsze, bez tego o PRAWDZIWEJ PRZYJAŹNI nie może być mowy. Przyjaźń między chłopcem a dziewczyną ma ten plus, że jest bardziej bezinteresowna niż inne.

Adama poznałam w kinie. Potem spotkaliśmy się kilka razy niby przypadkowo. Adam zaproponował mi spotkanie. Był wtedy w ostaniej klasie technikum, ja w I liceum. Razem chodziliśmy na spacery, na basen. Adam przygotowywał się do matury, uczył się świetnie, byłam pewna, że zda. Musiał jednak uczyć się bardzo dużo, gdyż zależało mu na skierowaniu na studia bez egzaminu. W tym czasie czułam, że jestem mu bardzo potrzebna. I to nas jeszcze bardziej zbliżyło. Ta współodpowiedzialność za drugą osobę. Starałam się go podtrzymać na duchu przed maturą i przed typowaniem na studia, i potem przed otrzymaniem odpowiedzi z Politechniki. Jakaż była nasza radość, gdy wreszcie dowiedzieliśmy się, że wszystko się udało. Często razem uczyliśmy się, próbowaliśmy poskromić mojego szkolnego „lwa" – matematykę. Spędzaliśmy ze sobą wiele czasu, przestał nas dzielić ten pewien dystans, jaki zwykle dzieli dziewczynę i chłopca. Lubiliśmy się i ufali sobie. I nigdy nie chciałabym, by między mną a Adamem było coś więcej niż jest. Nie moglibyśmy sobie tak ufać, tyle sobie powiedzieć. Wiem, że Adam ma dziewczynę, ja również mam chłopaka, ale to jest zupełnie coś innego. Jak bardzo przywiązaliśmy się do siebie, stwierdziliśmy w czasie wakacji, gdy nie widzieliśmy się prawie 2 miesiące. Gdy po wakacjach spotkaliśmy się, nie mogliśmy skończyć swoich opowieści o wakacyjnych przygodach.

Drugą przyjaciółkę odnalazłam w mojej mamie. Mówimy sobie niemalże wszystko. To prawda, że wiele moich koleżanek i kolegów nie może dojść do porozumienia ze swoimi rodzicami, u mnie jest jednak inaczej. Moja mama jest cudowna i cudowne jest to, że sobie ufamy.

Prawdziwa przyjaźń jest bezcennym klejnotem, ale trzeba o nią dbać i pielęgnować ją jeszcze bardziej niż najcenniejszy skarb.

„Rusałka", SPK

Dlaczego nie mogę go odnaleźć

Należę do osób, które szukają wśród swoich rówieśników przyjaciela, bratniej duszy. Często zadaję sobie pytanie: Dlaczego nie mogę go znaleźć? Czasem idę ulicą, myślę o tym, jak dobrze byłoby, mieć kogoś bliskiego, z kim mogłabym porozmawiać całkiem szczerze, zwierzyć się ze swoich kłopotów. Myślę, że to właśnie brak szczerości stwarza dystans między ludźmi. Wiele razy już zdarzało się, że zawiodłam się na osobie, o której myślałam, że być może to właśnie ona będzie moim prawdziwym przyjacielem. Czasami osoby te znajdowały sobie innych partnerów, czasami stosunki stawały się coraz bardziej luźne. Zdarzało się, że w trudnych chwilach, a takich przeżyłam niemało, potrzebowałam pomocy i nikt nie podał mi ręki. Stare przysłowie ludowe mówi, że przyjaciela poznaje się w biedzie. Tylko wtedy mogą się oni sprawdzić. Mam przecież dużo koleżanek i kolegów, o których mogę śmiało powiedzieć, że są moimi dobrymi kolegami, ale to nie jest prawdziwa przyjaźń. Nadal jednak jestem optymistką, wierzę, że nadejdzie taki czas, kiedy znajdę swojego prawdziwego przyjaciela. Może ta przyjaźń wyrośnie z dotychczasowych stosunków, które stale będę pogłębiać.

Mając już prawdziwego przyjaciela będę starała się zawsze pamiętać, że mój przyjaciel też czegoś ode mnie oczekuje, że też ma swoje marzenia. Bardzo nie lubię kłamstwa, niesłowności, wulgarności, obojętności. Nie chciałabym, aby takie cechy miał mój przyjaciel. Powinien mieć przede wszystkim do mnie zaufanie, wierzyć, że nie zawiodę go.

Moim zdaniem przyjaźń między chłopcem a dziewczyną jest możliwa. Uważam, że właśnie z chłopcem można przeprowadzić bardziej interesującą rozmowę niż z dziewczyną. Prawdą jest także i to, że z chłopcem można pogadać na wszystkie tematy.

Jeśli chodzi o przyjacielskie stosunki z osobą dorosłą, myślę, że takie mogą istnieć. Jeszcze nie tak dawno byłam na wojennej stopie z rodzicami. Miałam w wielu sprawach odmienne zdanie, z czasem poprzez długotrwałe rozmowy i dyskusje udało mi się znaleźć wspólny język z nimi. Będąc na kolonii zaprzyjaźniłam się z wychowawczynią. Mogliśmy z panią Elą rozmawiać o wszystkim, zwierzać się ze swoich kłopotów. Nasza wychowawczyni umiała nam udzielić ciekawych rad i wskazówek. Po zakończeniu kolonii nasze stosunki nadal się utrzymują. Dlatego wierzę, że przyjaźń z dorosłymi jest tak samo potrzebna jak i z rówieśnikami.

„Gianeja", SPK

Przyjaźń od pierwszego wejrzenia

Otacza nas grono ludzi. Jedni są nam obojętni, innych darzymy szczególną sympatią. Zaliczamy do nich rodziców, rodzeństwo, koleżanki lub kolegów. Spotykamy się z nimi na co dzień, z innymi utrzymujemy korespondencję listowną. Ja również mam przyjaźnie ustosunkowanych do siebie rówieśników i dorosłych. Andrzeja pokochałam i zaprzyjaźniłam się z nim od pierwszego wejrzenia. Miałam wtedy dwa lata, on zaledwie kilka dni. Będąc dziećmi w przedszkolnym wieku trzymaliśmy się zawsze razem. Wspólne zabawy, harce, bójki. Obecnie mam 15 a Andrzej 13 lat, i jesteśmy jeszcze bardziej związani. Pomagamy sobie w nauce. Ja poduczam go z biologii, on pomaga mi w przygotowaniu się do powtórzeń z młodszych klas.

Andrzej jest dla mnie bardzo wyrozumiały. Kiedy na przykład popsuję rower, bez wielkiej złości mi go naprawi. Ja natomiast pomagam mu w utrzymywaniu w porządku nart, gdy wraca z wyczerpującego treningu. Andrzej trenuje w KS „Górnik" Wałbrzych, w sekcji narciarstwa alpejskiego. Mój przyjaciel jest bardzo zawzięty. W maju ubiegłego roku złamał nogę. Lekarz zapowiedział mu, że nie jest pewne czy wróci do klubu. Andrzej po dwóch miesiącach leżenia w łóżku zaczął intensywnie trenować. Czynił dosyć duże postępy. Muszę go pochwalić, bo w następnym sezonie wywalczył I miejsce w Mistrzostwach Wojewódzkich. Andrzejowi mogę się zwierzyć z wielu spraw i jestem pewna, że nikt więcej o tym się nie dowie. Interesuje go, co działo się w mojej szkole, jacy są profesorowie, pyta o moje koleżanki. Chłopcy mają różne zainteresowania. Przeważnie majsterkują, wykonują modele samolotów. Andrzej natomiast ma zacięcie kulinarne. Piecze placki, ciasto, robi grzanki. Opisałam niektóre z pozytywnych cech Andrzeja, ma on jednak i wady. Np. nie lubi robić zakupów i myć naczyń (jak każdy chłopiec). Lubi grzebać w moim biurku i wydawać na głupstwa pieniądze, najczęściej na lody i słodycze. Andrzej nie jest ideałem, ale uważam go za najlepszego brata na świecie. Niejedna z moich koleżanek mi go zazdrości.

„Arabi", SPK

Zaczęło się od klasówki...

Jeżeli w ogóle można uchwycić początek naszej przyjaźni, to myślę, że przyjaźń z Izą zaczęła się po klasówce z chemii. Klasówkę napisałyśmy pierwsze, profesor kazał nam oddać prace i wyjść. Pod drzwiami zaczęłyśmy wymieniać wrażenia oraz wspólnie rozwiązywać zadania z klasówki. Na co dzień nie mogę uczyć się z Izą, gdyż mieszkamy w miejscowościach oddalonych o 30 km. Swoje spostrzeżenia i wiadomości wymieniamy codziennie rano, gdyż w szkole jesteśmy już po 7. W wolne chwile razem chodzimy do kina, piszemy wiersze, robimy na drutach. Izę lubię za jej szczerość, zrozumienie, sumienność, wyrozumiałość, przychylny stosunek do uczniów słabszych. Dzięki Izie obraz szkoły przestał mi się kojarzyć z ciągłym kuciem, a nauka stała się pasją. Obie mamy swoich ulubionych piosenkarzy, aktorów, bohaterów książek. Czytamy ulubione czasopisma. Często bywają to zupełnie kontrastowe zainteresowania i gusty, jednak nie staramy się tego zmienić, wychodzimy z założenia, że każdy może, a nawet powinien mieć swoje zdanie. Mamy też swoich chłopców. Marka poznałam rok temu – był w trakcie zdawania egzaminów na studia. Znajomość z Markiem daje mi b. dużo. Licealne lata ma już za sobą, przeszedł już to, co przechodzimy teraz my. I dlatego często służy nam dobrą radą. Często z Izą zacinamy się przy zadaniach z fizyki i w takiej sytuacji zawsze możemy liczyć na jego pomoc. Pomimo to przyjaźń z Markiem różni się trochę od przyjaźni z Izą. Marka lubię nie tylko za szczerość, wyrozumiałość, pomoc w nauce, odpowiedzialność, ale także za to, że traktuje wszystko serio, chociaż b. lubi żarty, umie wczuć się w sytuację, wie, co i kiedy mu wolno. Sympatię wzbudza jego opiekuńczość oraz cechy, które u Izy wydają mi się normalne. Marek nie pali, nie pije i nie jest mu obojętny wygląd włosów, paznokci, zębów czy ubioru. Rodzice dobrze znają moich przyjaciół. W pełni popierają te znajomości, czego dowodem są choćby te drobne fakty znaczące jednak wiele: w towarzystwie Marka zawsze mogę wyjść do dyskoteki i na prywatkę czy wieczorny spacer. Kiedy w wolne niedziele urządzamy wspólne wycieczki, mama pomaga nam (mnie i Izie) w przygotowaniu prowiantu, a tato z Markiem zajmują się rowerami. Rodzice zaufali mi, a myślę, że tylko dzięki mojej szczerości. Cieszę się, że zdobyłam przyjaźń i zaufanie nie tylko rówieśników. Czuję, że zawsze mogę liczyć na pomoc, nie jestem samotna, a zawdzięczam Izie i Markowi, a także własnym rodzicom, to posiadanie przyjaźni tak miłej i często bardzo potrzebnej.

Tak więc wnioskuję, że przyjaźń nie zależy od wieku, pochodzenia czy też płci. Z doświadczenia Izy wiem, że b. cennym przyjacielem może być babcia. Uważam, że każda prawdziwa przyjaźń daje wiele radości i pozostawia miłe wspomnienia.

„Malwinka", SPK

Aby przetrwała wieki...

Nie będę wahała się ani chwili, aby twierdząco odpowiedzieć na pytanie: czy mam przyjaciela?

Z Kamą znamy się dopiero rok, ale wiem na pewno, że jest to PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ. Spędzamy razem dużo czasu: wspólnie się uczymy, urządzamy wycieczki, spacery, wypady do kina itp. Mamy do siebie ogromne zaufanie i dlatego też nie ma między nami tajemnic. Nasze zainteresowania są całkowicie różne, co wcale nie przeszkadza nam w naszej przyjaźni, a wręcz odwrotnie; potrafimy wciągać się nawzajem w kręgi naszych zainteresowań, np. Kama zaczęła uprawiać sport, a ja dzięki niej podciągnęłam się z fizyki. Tegoroczne wakacje spędziłyśmy wspólnie u moich dziadków i zżyłyśmy się jeszcze bardziej. Znamy również i swoje wady, ale staramy się je skutecznie zwalczać. Nie zawiodłam się na mojej przyjaciółce i w przysłowiowej „biedzie", kiedy miałam poważne kłopoty ze zdrowiem. Przyjaźń ta jest dla mnie czymś naprawdę cennym i będę robiła wszystko, aby przetrwała „wieki".

Obydwie z Kamą mamy po 15 lat, ale myślę, że nie ma to żadnego znaczenia. Według mnie, prawdziwa przyjaźń pokonuje wszystko. Uważam, że jest ona możliwa między chłopcem i dziewczyną. Znam panią, która przyjaźniła się z kolegą szkolnym. Obydwoje założyli rodziny, a ich przyjaźń trwa nadal, mimo że mają już oboje przeszło po 70 lat. Osobiście współczuję każdemu, kto nie zna uczucia przyjaźni.

„Jagoda", SPK

Wierzę, że spotkam przyjaciela

Dużo myślałam nad tym, jaki powinien być prawdziwy przyjaciel. Mam wiele koleżanek i kolegów, żadnej jednak z tych osób nie nazwę swoim przyjacielem. Nie znaczy to, że moje koleżanki i koledzy nie są „materiałem" na przyjaciela. Sądzę, że są, i tak samo jak ja marzą o głębokiej przyjaźni, o kimś, do kogo zawsze i z każdą sprawą mogliby się zwrócić. Pomimo to uważam, że prawdziwa przyjaźń, podobnie jak prawdziwa miłość są zjawiskiem dość rzadkim. Być może winne jest temu po trosze tempo naszego życia. Zabiegami, mając pełno własnych kłopotów, mało zwracamy uwagi na zmartwienia innych. A właśnie podanie ręki w trudnej sytuacji często jest pierwszym krokiem do przyjaźni. Ja cenię przysłowie ludowe: prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Dlatego nie nazwę przyjaciółką koleżanki, z którą siedzę w ławce, dzielę się śniadaniem, która zwierza mi się, a którą ja z kolei staram się zrozumieć. Lubię ją, ale nie nazwę przyjaciółką. Dlaczego? Ma jedną niewybaczalną wadę w przyjaźni – jest niedyskretna. Inne koleżanki za mało znam, aby być wobec nich zupełnie otwartą. Pośmiejemy się razem, pogadamy o szkolnych sprawach, czasem trącimy o poważniejszą nutę, ale na tym się kończy. Wydawałoby się, że kilkuletnie przebywanie z kimś w szkole powinno wiele o nim powiedzieć. Tak w rzeczy samej jest, ale to najczęściej jednostronny wizerunek. Wiele razy zaobserwowałam, że ta sama osoba zupełnie jest inna, gdy jest na wakacjach. Dlatego sądzę, że przyjaźń musi wyrastać z wielu przeżytych razem sytuacji, z godzin zwierzeń, wspólnych problemów, a często i wspólnych zainteresowań. W każdym razie jednak trzy cechy szczególnie wydają mi się istotne w przyjaźni: szczerość, dyskrecja, wzajemne zrozumienie. Te zalety muszą cechować prawdziwych przyjaciół. Uważam, że dobrze, jeśli do nich dołączą: wspólne zainteresowania, znajomi, wyrozumiałość, taktowność. Drugoplanowa sprawa to płeć przyjaciela i jego wiek. W prawdziwej przyjaźni takie bariery nie istnieją. Zazdroszczę koleżankom, które swą mamę traktują jak kumpla i mają w niej niezawodnego przyjaciela. Moja mama też jest fajna, o wielu sprawach mogę z nią porozmawiać, w tym jednak szkopuł, że nie o wszystkich. Podobnie ma się sprawa w przyjaźni między chłopcem a dziewczyną. To, że chodzą razem, nie musi koniecznie oznaczać, jak to niektórzy interpretują, że to miłość. Przyjaźń między chłopcem a dziewczyną istnieje. Kiedyś i ja przyjaźniłam się z chłopcem. Wychowywaliśmy się razem. Mieliśmy wspólne zainteresowania, marzenia. Dobrze się nam razem rozmawiało. Mogliśmy polegać na sobie. Stosunki jednak stopniowo ochładzały się od chwili, gdy wyprowadził się z naszego domu. W tym wypadku brak codziennych kontaktów, wspólnych spraw okazał się zgubny dla naszej przyjaźni. Być może w nawiązaniu nowej przyjaźni przeszkadza mi brak ufności i stosowanie maksymy: milczenie jest złotem. Nie jestem zbyt wylewna. Ze swoimi kłopotami, jeśli je mam, najczęściej próbuję poradzić sobie sama. Wierzę jednak, że spotkam człowieka, który będzie spełniał wszystkie warunki, jakim odpowiada pojęcie: przyjaciel. Przyjaźń to przecież tak wspaniała rzecz.

„Iga", SPK

(Ciąg dalszy na str. 23)

Ucieczka z wakacyjnego obozu

WŁADYSŁAW KRAPIWIN

– Stacja Rosa – przeczytał głośno. Ładna była nazwa tej stacji i pasowała do niej doskonale.

Chłopiec przyszedł tu wczesnym rankiem i zanim dobrnął od drogi do domku, spodnie aż do kolan przemokły mu od rosy. Bo dokoła rosła wysoka trawa, na której drżały duże krople wody. W kroplach zapalały się ogniki: malinowe, żółte, niebieskie.

Chłopiec podszedł do ławki, postawił walizkę, rzucił na nią zniszczoną, rudawą kurtkę i siadł, by czekać na pociąg.

Czekał długo i cierpliwie.

Błyski rosy w trawie dawno pogasły, nadeszło lipcowe, bezchmurne południe.

Budynek stacji stał pośród łopianów i wysokiej kostrzewy. Był niewielki, jasnobrązowy, z białymi, koronkowymi gzymsami. Na dachu wesoło sterczał blaszany kogut. Jakby wypatrywał, czy nie nadjeżdża tu spoza dalekich lasów jakiś pociąg. Ale pociągi pojawiały się rzadko: stacja znajdowała się nie na głównej linii, ale na bocznej.

Drzwi domku były otwarte. W małej stacyjnej salce stara sprzątaczka brzękała wiadrami. Za domkiem był zielony i pełen słońca pagórek, z rzadkimi i bardzo prostymi brzozami.

Zza pagórka wyszedł stary, kudłaty pies. Wzrost miał jak koza, półstojące uszy, grube łapy i zafrasowaną mordę. Chciał wsunąć się przez drzwi, ale zobaczywszy sprzątaczkę cofnął się, podwinąwszy ogon podobny do wachlarza. Usunął się od drzwi, przybrał obojętną pozę i obejrzał się. Wtedy dopiero zauważył chłopca.

Przyglądali się sobie przez chwilę z ciekawością, ale i ostrożnie. Potem pies powoli ruszył w kierunku chłopca i zatrzymał się o trzy kroki od niego.

– Czego chcesz? – powiedział chłopiec. Powiedział bez gniewu i nieporadnie, jak do małego dziecka, kiedy nie wiadomo jak się do niego zwrócić, żeby nie urazić.

Pies niezdecydowanie machnął ogonem. Tylko raz. Chłopiec uśmiechnął się lekko. Szczęknął zamkiem walizeczki i podniósł wieko. Pies zrobił jeszcze jeden krok, szybko usiadł, pochylił głowę i mrugnął zupełnie jak człowiek. Chłopiec wyjął zawiniętą w gazetę paczkę z jedzeniem, jakie wziął na drogę. Były to dwie kromki chleba, a między nimi kotlet. Ogon psa uniósł się i zakręcił jak śmigło. Z puszystych dmuchawców wionęły stadka lekkich nasionek na spodnie chłopca. Ten roześmiał się, przełamał kotlet i rzucił połowę psu.

Myślał, że kotlet natychmiast zniknie w psim pysku. Ale pies otrzymawszy poczęstunek, przestał kręcić ogonem, położył się i zaczął gryźć kotlet, delikatnie przytrzymując go łapą. Spoglądał przy tym na chłopca z życzliwością i sprytem. Drugą połówkę kotleta zjadł chłopiec.

Potem podzielili się chlebem, który nie był już taki smaczny jak kotlet, ale pies chętnie rozprawił się z całym kawałkiem i wymownie patrzył na chłopca: „Nie masz więcej?" – Koniec – powiedział chłopiec. Pies pokazał oczami na gazetę: „A to?" – To tylko papier. Widzisz? – Pomachał przed nim zgniecionym arkuszem gazety. Ku niezadowoleniu psa, chłopiec wrzucił gazetę do pobliskiej skrzyni i zatrzasnął wieko. Pies powąchał i usiadł.

– Czego wzdychasz? – zapytał chłopiec. Czy i ty masz kłopoty?

Pies zamachał ogonem, jakby chciał powiedzieć: „Kłopoty – głupstwo. Jeżeli chcesz, mogę być wesoły".

– Śmieszny jesteś – powiedział chłopiec – uszaty, ogoniasty i pchlasty.

Pies przechylił głowę na bok. Jedno ucho stanęło na sztorc, drugie opadło i zakryło oko.

Chłopiec roześmiał się:

– Czupiradło. Jak się nazywasz?

Nagle pies podskoczył i przypadł na przednie łapy. Zapraszał do zabawy. Pysk jego nabrał śmiesznie łobuzerskiego wyglądu.

– A nie capniesz mnie znienacka? – zapytał chłopiec. Pies zakręcił głową, aż zatrzepotały uszy: „W żadnym wypadku"!

Chłopiec klepnął ręką po kosmatym karku i pobiegł po trawie. Pies puścił się za nim z otwartą dużą paszczą. Szybko dogonił, a nawet udało mu się złapać za nogę. Chłopiec potknął się i przewrócił na sprężyste kępy łopianu. Pies wpił się w nogawkę. Ucieszony zawarczał. Ale patrzył przyjaźnie:

„Nie potłukłeś się?"

Ej – ej! – krzyknął chłopiec. Zabierz swoje zęby! Nie wolno!

Potrząsnął nogą i poderwał się. Pies odskoczył i czekał, machając ogonem.

– Popatrz, co gryziesz – powiedział chłopiec karcąco. – Moje zagraniczne spodnie. Jest na nich twój portret, a ty z zębami...

Odwrócił się do psa tylną kieszenią. Była ona ozdobiona skórzaną łatą z wydrukowaną głową owczarka i napisem „Szarik". Sławny Szarik z polskiego filmu „Czterej pancerni i pies".

Ale kudłaty pies z dworca nie oglądał zagranicznych filmów telewizyjnych, więc było mu to obojętne.

Znów zamierzał capnąć za nogawkę.

– Toś ty taki?

Chłopiec skoczył do niego i chciał przewrócić na trawę, ale pies odwrócił się i rzucił do ucieczki.

– Dogonię! – krzyknął chłopiec. I naprawdę dogonił, chociaż nie zaraz. Klepnął psa po kudłatym grzbiecie. A teraz łap mnie!

Pies popatrzył za nim. W końcu zmęczył się. Chłopiec usiadł na starym podkładzie w cieniu czerwonej budki transformatora. Pies stanął przed nim. Wywiesił język i mrugał żółtymi oczkami.

– Ładny jesteś. Wcale nie czupiradło. Żartowałem.

Pies podszedł blisko i wsunął pysk pod pachę chłopca.

– Chodźmy! – powiedział chłopiec. – Może mi skradziono z ławki walizkę? Jeżeli tak, puścimy się śladem i złapiemy przestępców. Zgoda?

Pies godził się na wszystko. Poszli na skwerek przed stacją.

Walizka była na miejscu, kurtka również. Bo i kto mógł je zabrać? Na całej stacji oprócz chłopca było tylko troje ludzi: w głębi budynku drzemał stary dyżurny, w pokoiku z kwadratowym okienkiem szeleściła gazetą kasjerka, a niedaleko od ganku sprzątaczka czyściła miedziany dzwon. Stała na taborecie i szorowała go ścierką z białym proszkiem. Słońce odbijało się w wyczyszczonej miedzi jak duża, promienista gwiazda.

Chłopiec i pies podeszli, a sprzątaczka spojrzała na nich niechętnie.

– Przepraszam – powiedział chłopiec. – Czy pani wie, jak on się nazywa? – Przyciągnął psa za szyję.

– To zwierzę? – zapytała sprzątaczka z lekceważeniem. – On nie ma nazwy, to bezpański pies. Nazywaj go, jak ci się podoba. Na każdą nazwę odpowiada, byleby mu dać jeść.

– To znaczy, że nie jest niczyj?

– Może i był czyjś, ale teraz nikt nie wie. Przyprowadzili go skądeś chłopcy, a do domu nikt nie wpuszcza. Rzucę mu czasem jakiś ochłap i koniec... Jedni wołają na niego Pokan Połkan, inni Żuczek, a jeszcze inni Fantomas.

– Przepraszam – znów powiedział chłopiec. – Chciałem tylko zapytać, czy jeżeli go tu nie będzie, nikt się nie będzie niepokoić?

– A komu on potrzebny? Tak czy owak kiedyś go zastrzelą za to, że goni kury.

– Widzi pani, ja dlatego pytam, że... Chciałbym go zabrać do domu, jeżeli na pewno jest niczyj.

– Taką łachudrę? – zdziwiła się sprzątaczka. – Matka wypędzi was obu miotłą!

– Co pani mówi, nikt nas nie wypędzi. Czyli że mogę go sobie wziąć?

– A zabieraj go sobie na zdrowie. Taki skarb...

– Dziękuję – powiedział chłopiec i odszedł.

Przyprowadził psa do swojej ławki, teraz już należy do niego.

– Będziemy mieszkać razem. Rozumiesz? Nie porzucisz mnie?

Pies prychnął, kichnął i pokręcił głową: może nasionko dmuchawca wpadło mu do nosa, może pytanie chłopca wydało mu się obraźliwe.
– Zuch z ciebie, mądrala. Tylko jak pojedziemy pociągiem? Ale poczekaj.
Wyjął z kieszeni scyzoryk i zdjął pasek od spodni. Pasek był długi i opasywał szczupłego właściciela dwa razy. Chłopiec odciął niepotrzebną część. W odciętym kawałku zrobił kilka dziurek, z drugiej kieszeni wyjął zwinięty kawałek miedzianego drutu i przeciągnął przez otwory.
– No,daj głowę, przymierzymy obrożę.
Pies potraktował zaproszenie bez zachwytu. Ale nie sprzeciwił się. Cierpliwie czekał, aż chłopiec założy mu obrożę na szyję.
– No, już – z zadowoleniem powiedział chłopiec. – Teraz nie jesteś włóczęgą, ale przyzwoitym psem. I nie szkodzi, że jesteś chudy i kudłaty. Będziesz kiedyś gładki i ładny. Przecież nie jesteś dorosły, chociaż duży. Szczeniak z ciebie.
Przy ostatnim słowie pies postawił uszy i mrugał.
– Szcze-niak... – z czułością powtórzył chłopiec.
Pies przestawił przednie nogi energicznie, zamachał ogonem.
Chłopiec uśmiechnął się.
– Podoba ci się? Będę cię nazywał Szcze--Niak. A teraz idziemy – powiedział chłopiec.
Udali się do kasy i chłopiec grzecznie zapytał:
– Proszę pani, czy dla psa trzeba mieć bilet?
– A jakże? do miasta – trzydzieści dwie kopiejki.
Chłopiec z uśmiechem mrugnął do psa: pieniędzy starczy. Teraz obydwaj będą pasażerami. Bilet – to przecież dokument. To dowód, że Niak rzeczywiście jest jego psem.
Wziął psa za obrożę.
– Chodźmy.

I wtedy właśnie zauważył przy swojej ławce mężczyznę. Nie pragnął się z nim spotkać. Był to instruktor wychowania fizycznego w obozie. Oczywiście, nie przypadkiem znalazł się tutaj. Jeszcze nie dostrzegł chłopca, ale mimo to nie należało się ani chować, ani uciekać. Ucieka i kryje się ten, kto coś zawinił. Albo ten, co się boi. A chłopiec wiedział, że niczym nie zawinił, i nie bał się. Co prawda, doznawał przykrych uczuć: przygnębiającego niepokoju i oburzenia, ale to nie był strach.
Przytrzymując psa, wolno podszedł do ławki.

– No, przespacerowałeś się – powiedział instruktor pojednawczo.
– Nie spacerowałem. Pan wie, że wybrałem się do domu.
– Patrzcie no, do domu! – zawołał Stanisław Andrejewicz prawie wesoło. – Dobrze, kolego, przestań się wygłupiać. Maszerujemy do obozu, bo nie zdążymy na obiad. I nie bój się, nic ci nie zrobią, mogę ci to powiedzieć w sekrecie.
Chłopiec zdziwił się.

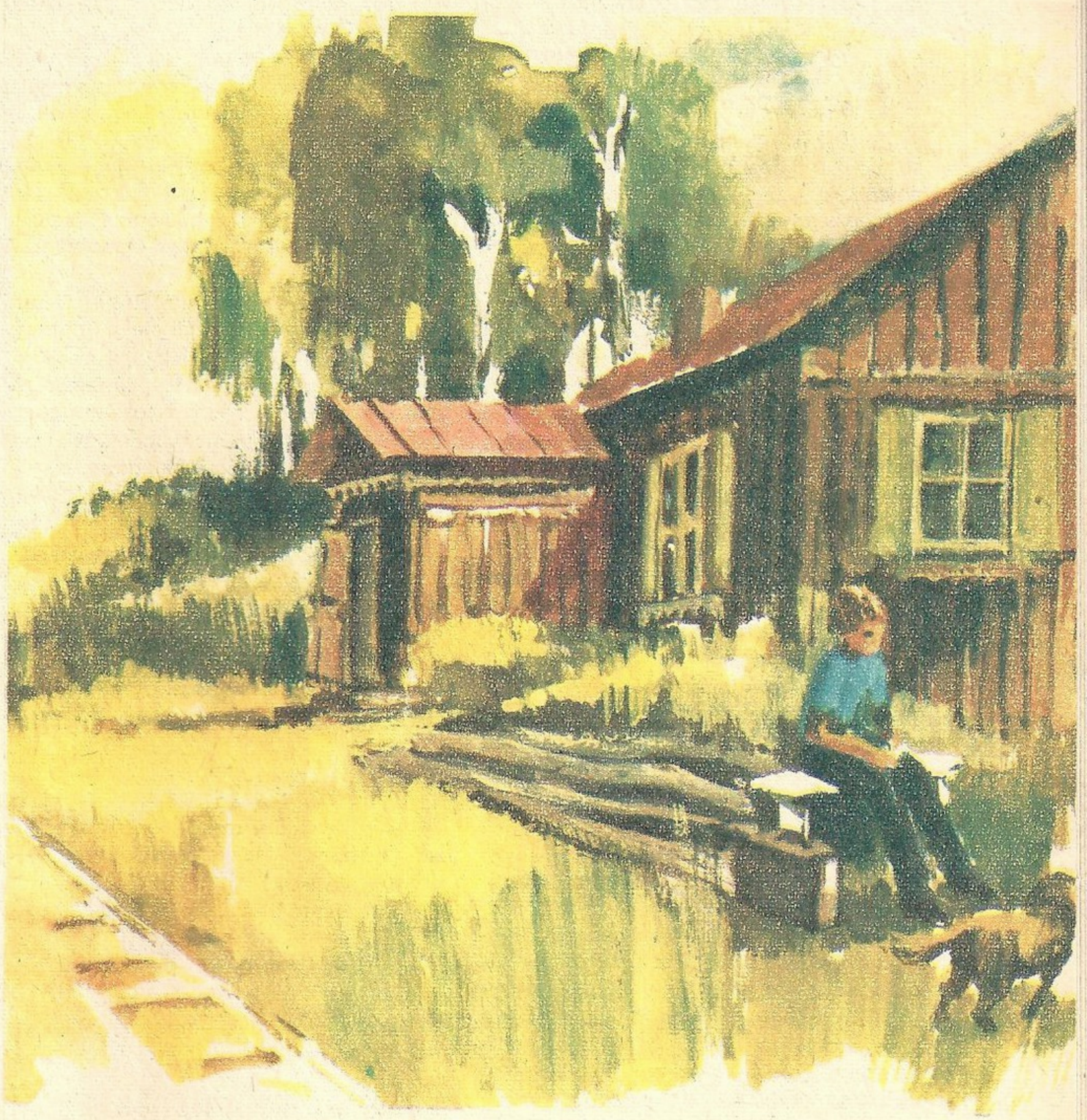

– Ja się nie boję, że coś mi się stanie. Po prostu postanowiłem jechać do domu.
– Obraziłeś się! Człowieku... Jeżeli każdy będzie się obrażać o byle głupstwo i uciekać z obozu, co z tego będzie?
– Po pierwsze, to nie głupstwo – dobitnie powiedział chłopiec. – Po drugie, nie uciekałem. Powiedziałem, że wyjadę i wyjechałem. Sam dyrektor też powiedział: „wyjeżdżaj".
– A ty się ucieszyłeś! Czego to człowiek nie powie w zdenerwowaniu! Może chcesz, żeby cię przepraszał?
– Nie, nie chcę. On też nie będzie chciał – powiedział chłopiec.
Instruktor westchnął i dobrodusznie oświadczył:
– Nie będziemy się sprzeczać, kto winien. Dobrze tej sprawy nie znam. Trzeba, żebyś powrócił do obozu.
Chłopiec pokręcił głową.
– Nie wrócę. Teraz już nie mogę, nawet gdybym chciał. Widzi pan, mam psa.
– Gdzieś zdobył tego zwierzaka? – zapytał z uśmiechem instruktor.
– Podarowano mi.
Zamieniłeś obóz na psa włóczęgę.
– Niczego nie zamieniłem... Obóz beze mnie się obejdzie, a pies nie, skoro go dostałem, to odpowiadam za niego.
– A za ciebie odpowiada kolektyw. I kierownictwo. I nie masz prawa opuszczać obozu.
– Dlaczego?
– Dlatego, że musi być porządek. Niech przyjadą rodzice, niech napiszą oświadczenie, że chcą cię zabrać, wtedy – do widzenia.
– Jakże mają przyjechać? Nie wiedzą...
– Napisz do nich.
– Aha „napisz" – z ironią odpowiedział chłopiec.
– No, niech tam – kwaśno powiedział instruktor. – Jesteś zbyt dobrego mniemania o sobie. Komu twoje listy potrzebne? Jeżeli chcesz, możesz i ten wysłać, mam go przy sobie. Kierownik kazał ci oddać. Możesz go zaraz wziąć wrzucić do skrzynki, o, tam wisi.
– Proszę oddać! – szybko powiedział chłopiec.
Instruktor podał mu zmiętą kopertę. Chłopiec złożył ją na dwoje i wsunął do kieszeni.
– Wrzuć do skrzynki! Wrzuć.
– Po co? – ponuro odpowiedział chło-

piec. – Będzie iść dwa albo trzy dni. A ja dziś wieczorem będę w domu.
Instruktor zmarszczył brwi i powiedział groźnie:
– Nie będziesz w domu wieczorem... Dosyć tych żartów. Dyrektor polecił mi dostarczyć cię do obozu. I dostarczę, bądź pewny.
– Jak? – zapytał zdziwiony chłopiec. – Czy jestem przesyłką lub bagażem? Jak mnie pan dostarczy, jeżeli ja nie chcę?
– Bardzo prosto.
Instruktor kocim ruchem pochylił się nad ławką, lewą ręką złapał walizeczkę i kurtkę, a prawą – chłopca za łokieć.
W pierwszej chwili zaskoczony chłopiec znieruchomiał: jeszcze nigdy w życiu nie doznał przemocy dorosłego człowieka. Ale zaraz potem urażony i wściekły wytężył siły, żeby się wyrwać. Jednak poczuł, że to próżny wysiłek. Palce instruktora grube, opalone, pokryte jasnymi włoskami, o krótkich paznokciach – uchwyciły szczupłą rękę chłopca niby żelazna obręcz. Zrozumiał: nie ma wyjścia. Teraz mężczyzna oczywiście, uprowadzi go stąd, powlecze i nikt nie stanie w jego obronie. Jeżeli nawet kogoś spotkają po drodze, jasne, że uwierzą dorosłemu, a nie chłopcu, który może mieć coś na sumieniu: naruszył dyscyplinę, uciekł z obozu, nie słucha dorosłych... W tym momencie z tyłu rozległ się krótki, chrapliwy szczek.
Chłopiec i instruktor jednocześnie obejrzeli się. Pies już nie leżał. Stał na szeroko rozstawionych łapach. Wyglądał jak zupełnie inny pies: kark najeżony, oczy drapieżnika, górna warga groźnie zmarszczona odkryła bardzo białe zęby.
Chłopiec przyszedł do siebie pierwszy i prędko powiedział szeptem.
– Niech mnie pan puści, bo on się rzuci.
Palce jakby zmiękły i zsunęły się z łokcia. Radość otuliła chłopca niby ciepły powiew. Uśmiechnął się.
– Niak – powiedział. – Już nie, Niak. Spokój, Niak...
Pies zamachał ogonem, ale nie spuszczał oczu z instruktora, sierść na karku nie położyła się.
Chłopiec podszedł i wziął Niaka za obrożę.
Instruktor cofnął się o trzy kroki i przemówił:
– Wściekły... Należałoby go zastrzelić. Ty też nie jesteś normalny. Idź do diabła! Ale do szkoły pójdzie taka opinia, że całe życie będziesz pamiętał. – Cofnął się jeszcze o kilka kroków. Później ostrożnie się odwrócił i ruszył ścieżką do szosy.
Chłopiec pociągnął Niaka za obrożę i z pochyloną głową poszedł w kierunku swojej ławki, kiedy podniósł oczy, zobaczył, że siedzi tam jakiś nieznajomy.
Mężczyzna uśmiechnął się i powiedział:
– Dzień dobry, Sierioża.
Chłopiec zaniepokoił się, przeczuwając nowe niebezpieczeństwo.
– Dzień dobry – odpowiedział z rezerwą.
Nieznajomy, uśmiechając się w dalszym ciągu, wyjaśnił:

– No, czemu się dziwisz. Przeczytałem twoje imię na walizce.

Rzeczywiście, na bocznej ściance walizeczki była przyklejona kwadratowa kartka z napisem „Sierioża Kachowski, 5 grupa".

– Prawda, nie domyśliłem się – z ulgą powiedział Sierioża. Puścił Niaka i zaczął zdrapywać kartkę paznokciami. Pies położył się obok ławki i pytająco spoglądał na swego pana.

Sierioża ukradkiem popatrzył na nieznajomego, który siedział plecami oparty o ławkę, niewygodnie, ze zgiętymi, długimi nogami. Na jego kolanach leżała zamszowa kurtka, prawym łokciem przytrzymywał żółtą, pękatą teczkę. Miał pociągłą twarz z okrągłymi zmarszczkami koło ust i rzadką czuprynę. Uśmiechał się pokazując duże, pożółkłe od tytoniu zęby.

„Don Kichot z teczką" – pomyślał Sierioża. Pomyślał bez ironii. Don Kichot (ten prawdziwy, z książki) podobał mu się. A u tego „Don Kichota" podobał mu się uśmiech, chociaż nie wyglądał na zbyt piękny, przypominał uśmiech konia.

– Wracasz z obozu? – zapytał nieznajomy.

– Tak... – westchnął Sierioża. – Wracam...

– Ciekawe. Czy tego Czarusia też wieziesz z obozu? – mężczyzna podbródkiem wskazał na Niaka.

– Nie. Ja go tutaj... No, w ogóle, dostałem go.

– A rozumiem. Piękny pies. Najważniejsze, że rasa dobra.

Sierioża ze zdziwieniem spojrzał na „Don Kichota". Ten znów uśmiechnął się i powtórzył:

– Dobra rasa: typowy środkoworosyjski kundel.

Sierioża odpowiedział obrażony:

– A co tam. Jest wierny – to lepsze. Na co mi rasowy?

„Don Kichot" z teczką przestał się uśmiechać.

– Ja nie żartuję – wyjaśnił. – Takie kundle jak ten bywają mądrzejsze od psów rasowych. Znam pewną dziewczynkę, której wcale nie rasowy pies zdobył pierwsze miejsce na okręgowej wystawie. Za wyszkolenie. Pisałem o nich.

Sierioża przestał zeskrobywać naklejkę i wyprostował się. Zapytał cicho:

– Pan jest pisarzem, tak?

– Dlaczego pisarzem? Jestem dziennikarzem. Pracuję w redakcji... Dlatego widzisz, wszystko mnie interesuje. Jak to się mówi, cecha zawodowa.

– A!... – powiedział Sierioża i westchnął.

– Dlaczego „a"? Czy wolałbyś, żebym był pisarzem? Czy zrozumiałeś, dlaczego interesuję się.

– Wolałbym – uczciwie odpowiedział Sierioża. – Bo chciałem zapytać...

– No, to możesz zapytać. Coś niecoś wiem o pracy literackiej. Chyba, że nie chcesz?

– Chcę. Po prostu chciałem wiedzieć... – Sierioża umilkł, postawił walizkę, usiadł na niej i patrząc z dołu na „Don Kichota", zapytał:

– Pisarze wiele historii po prostu wymyślają, prawda? A głównie opowiadania fantastyczne albo bajki. A przecież nikt ich nie wyśmiewa, że nakłamali...

A jeżeli jakiś inny człowiek... no, nie pisarz, a zwykły. Jeżeli zacznie wymyślać jakieś historie, żeby innych zainteresować, to go zaraz przezywają łgarzem. Dlaczego?

– Zdarza się – wolno odpowiedział dziennikarz. – Ale na to nie ma rady. Po prostu nie trzeba zwracać uwagi... A mówiąc nawiasem, z pisarzy również czasem się śmieją. Głupich nie brak na świecie.

Sierioża siedział na walizce, głaskał Niaka i nieznacznie przyglądał się dziennikarzowi, który coraz więcej mu się podobał. Nie dlatego, że rozmawiał z nim jak z dorosłym. To wielu potrafi. Sierioża nie umiał tego wyrazić słowami, ale czuł dobroć nieznajomego człowieka. Była to dobroć powściągliwa, ale czuło się w niej zaufanie i pewność. I kiedy „Don Kichot" uśmiechnął się swym końskim uśmiechem albo niezręcznie przesuwał długie nogi, nie było to śmieszne... Bo przecież w tej niezręczności widoczna była i siła. Nie taka siła, jak np. u tego, co podnosi ciężary, raczej siła charakteru. A może to wszystko tylko się Sierioży wydawało? Przecież pół godziny temu przeżywał spotkanie z innym silnym, dorosłym człowiekiem. Po tym spotkaniu pozostał gorzki niepokój. I teraz tak było potrzeba, żeby obok Sierioży znalazł się ktoś dobry i rozumny. Taki, co wszystko rozumie.

„Ciekawe, jak on się nazywa" – myślał Sierioża. Ale zapytać było niezręcznie. Nagle dziennikarz (zdarza się tak!) spojrzał w oczy Sierioży i powiedział:

– Nazywam się Aleksiej Borysowicz... Ale nie myśl, że narzucam się ze znajomością. Po prostu niełądnie, że ja wiem, jak ci jest na imię, a ty nie znasz mojego.

A poza tym, pewnie często cię zapytują, czy jesteś potomkiem znanego dekabrysty?

Sierioża uśmiechnął się.

– Pytają. Nie często, ale czasem, tylko że z dekabrystami nie mam nic wspólnego. Mój dziadek w czasie rewolucji służył w konnej armii. Ojciec mi opowiadał. Dziadek był wtedy bardzo młody. Rodziców nie miał, był bezdomny. Czerwoni go przygarnęli. To było właśnie pod Kachowką, o której pieśni śpiewają. No, i dali mu takie nazwisko, ponieważ swojego prawdziwego nie chciał podać. Mówił: „Jak mam zacząć nowe życie, niech będzie i nowe nazwisko..." Później dzielnie wojował, nawet został komendantem. Ale zmarł dawno, nawet tatuś mało go pamięta. I żadnej fotografii nie zostawił.

– To nieistotne – poważnie powiedział Aleksander Borysowicz. – Nazwisko pozostało. Sławne masz nazwisko, Siergiej, można ci pozazdrościć. Ale moje nazwi-

sko też znane: Iwanow... Czego się śmiejesz? Mówię poważnie.

– Nie śmieję się. Ja niechcący. Przepraszam.

– Myślisz, że nieznane? Samych pisarzy Iwanowów było dwudziestu dwóch – specjalnie się tym interesowałem. Widzisz więc...

– W naszej klasie też jest Iwanow – powiedział Sierioża, żeby pokryć niezręczność.

– Cóż to jest jeden Iwanow? W naszej klatce schodowej mieszka trzech Iwanowów. Między innymi również Aleksiej Borysowicz. Listonoszka się męczy, ciągle ma kłopoty z listami. Pewnego razu otworzyłem kopertę, zaczynam czytać: jakaś ciotka Wiera przesyła życzenia w związku ze srebrnym weselem.

Przyglądam się, list jest do sąsiada. Pobiegłem przepraszać. Strasznie nieprzyjemne.

– No, to nic takiego. Przecież pan nieumyślnie... Aleksandrze Borysowiczu! Ale jeżeli ktoś naumyślnie cudzy list otwiera i czyta, żeby się czegoś o innym dowiedzieć... Jak to nazwać? To bardzo źle? Czy nie bardzo?

Twarz Aleksieja Borysowicza zrobiła się zła i napięta. Czyżby pomyślał, że Sierioża mówi o sobie?

– Co się pytasz... Nie jesteś małym dzieckiem, Siergiej. Sam wiesz, żeby nie wiem jak owijać w bawełnę, trzeba to nazwać – podłość... Czego się zerwałeś?

– No więc – powiedział Sierioża. – Więc widzi pan! Ja mu też tak powiedziałem.

– Komu?

– Tichonowi Michajłowiczowi. Kierownikowi obozu... Rozumie pan, Aleksieju Borysowiczu, ja nie zamierzałem być niegrzeczny – powiedział Sierioża. – Nie, ani trochę. Tak wyszło. Po prostu nie znalazłem innego słowa... A on rozwrzeszczał się, oczywiście: „Chuliganie, jak śmiesz! Kiedy ci się nasze porządki nie podobają, wynoś się z obozu! Żeby cię w tej chwili nie było"... Więc powiedziałem: „dobrze" i odszedłem. Z apelu odszedłem i zaraz chciałem iść na dworzec, ale było późno, zmierzch.

– I strach cię ogarnął – dobrodusznie uściślił Aleksiej Borysowicz.

– No... tak. Nie dlatego, że był wieczór, nie boję się ciemności. Po prostu na stacji zaczęliby pytać: Dokąd idziesz sam w nocy? Więc przenocowałem, a rano odszedłem. Dobrze, że walizka nie w magazynie była, ale pod łóżkiem, wziąłem ją właśnie stamtąd, żeby zmienić koszulę.

– Nikt nie widział, że odchodzisz?

– Powiedziałem Dimce, żeby wszystkich zawiadomił. Odszedłem wcześnie, o świcie...

Z tomu opowiadań pt. „Chłopiec ze szpadą" który wkrótce ukaże się nakładem KAW

Tłumaczyła z rosyjskiego Hanna Ożogowska

Ilustr. Wanda Orlińska

Prawdziwy Przyjaciel

Mama najlepszym przyjacielem

Moim najlepszym przyjacielem jest moja mama. Jest niby taka sama jak wszystkie inne mamy, wiecznie zapracowana, zmęczona. Ma jednak w sobie coś młodzieńczego, coś, czego na próżno szukać u innych kobiet w jej wieku. Mimo zmęczenia siada wieczorem przed telewizorem ze swoją nieodłączną szydełkową robótką i słucha moich opowiadań. A ja opowiadam. Opowiadam o „czwórce minus" z fizyki i o grupie Andrzeja, o tym, że podoba mi się Adam, że Elka dostała nową bluzkę. Zwierzam się jej z kłopotów, pytam, co doradzić Krystynie, która stoi przed problemem zakupu prezentu imieninowego dla swojego chłopca. A moja mama słucha bardzo uważnie, jest szczęśliwa, że dzielę się z nią radościami i smutkami swojego życia. Jej rady są zawsze słuszne i nigdy nie zdarzyło się, żebym się na nich zawiodła. Kiedyś powiedziała mi, że cieszy się bardzo, że niczego przed nią nie ukrywam, i zaproponowała mi przyjaźń, którą przyjęłam z radością. Moja mama jest zawsze pełna humoru i dowcipu, umie też bardzo dobrze tańczyć i gdy odbywają się u mnie prywatki, czasami bawi się z nami, wtedy jest „duszą towarzystwa".

Wiem, że najważniejsze w przyjaźni jest wzajemne zaufanie, pewność, że treść moich rozmów z mamą nie dotrze do nikogo obcego (co zdarza się często wśród przyjaciółek-rówieśniczek). Moja mama nigdy nie śmieje się z moich dziecinnych – przecież – problemów, nigdy nie machnie ręką i nie powie: – Daj mi święty spokój, nie widzisz, że jestem zajęta! Ale zawsze, zawsze rozwieje wątpliwości, rozwiąże problemy, które mnie nurtują, zatrzyma łzy zawodu i rozpaczy.

Moje koleżanki dziwią się, że opowiadam mamie wszystko, co się dzieje w moim środowisku, twierdząc, że ich mamy zupełnie nie interesują się ich troskami. Z ich opowiadań wynika, iż zdarza się, że posuwają się do kłamstw, żeby pójść do kina lub na prywatkę. Ja nie potrafię w ten sposób kłamać. Okłamywałabym wtedy nie tylko mamę, ale i najwierniejszego przyjaciela, a wtedy moja przyjaźń nie byłaby nic warta.

Postanowiłam sobie utrzymywać tę przyjaźń z mamą jak najdłużej; jest ona dowodem zaufania mojej mamy w stosunku do mnie, a zaufania tego nie chcę zawieść.

„Inka", SPK

Czy to była przyjaźń?

Alę poznałam 9 lat temu w zupełnie zwyczajnych okolicznościach. Po prostu trafiłyśmy do tej samej pierwszej klasy. I cóż? Przez 5 lat chodziłyśmy razem do szkoły, a jednocześnie nic nas nie łączyło. Byłyśmy zwykłymi koleżankami, ani dobrymi, ani złymi. Wszystko zaczęło się dopiero w V klasie. W szkole organizowano chór. I właśnie my dwie jako jedyne z klasy dostąpiłyśmy zaszczytu wstąpienia w jego szeregi. W chórze, jak to w chórze.

Mnóstwo obcych ludzi, zawsze to raźniej we dwie. I tak oto z „potrzeby chwili" zrodziło się nasze „koleżankowanie". Właściwie to już dużo wcześniej zwróciłam na nią uwagę. Imponowała mi jej śmiałość i poczucie humoru. Najbardziej jednak ceniłam w niej to, iż potrafiła dotrzymać słowa i można jej było zaufać. Tak więc zadowolona byłam z takiego obrotu sprawy. Najpierw były wspólne spacery, wycieczki rowerowe, ploteczki, a wreszcie zwierzenia. Niespostrzeżenie stałyśmy się nierozłączkami. Na wycieczki, na rajdy, do kina, na basen – wszędzie razem. Było nam ze sobą dobrze. Dzisiaj się nawet trochę temu dziwię, bo wcale nie mamy tak bardzo podobnych charakterów, co zwykło uchodzić za warunek nr 1 każdej przyjaźni. Ala jest zawsze pogodna, uśmiechnięta, zadowolona z życia. Ja natomiast widzę w nim zazwyczaj przede wszystkim te czarne strony. A ujednak potrafiłyśmy się świetnie zgrać. Ala miała na mnie duży wpływ. No cóż, nie wiem sama, jak to się działo, ale przy niej odzyskiwałam optymizm. Stałam się wesoła. Nasze zwariowane pomysły, hece i wygłupy zawsze będą należeć do najmilszych wspomnień. Potrafiłyśmy się godzinami śmiać z niczego, mieć wspólne plany na przyszłość, fantazjować, ale też i dyskutować na poważne tematy. Niezapomniane są również nasze kłótnie, które zawsze kończyły się obustronnym wybuchem śmiechu. Większe nieporozumienie zaszło między nami tylko jeden, jedyny raz. Nie pamiętamy dzisiaj, o co poszło, w każdym bądź razie o jakieś głupstwo. Faktem jest jednak, iż nie odzywałyśmy się do siebie chyba z miesiąc. Dla obydwu stron było to straszne przeżycie, ale jakaś głupia duma nie pozwalała nam na zgodę. Ja pierwsza nie wytrzymałam, podałam rękę i ... znowu się zaczęły wspólne spacery, wycieczki. Nie było spraw dotyczących mnie, o których nie wiedziałaby Ala, i odwrotnie. Uczyłyśmy się wspólnie, szyły u jednej krawcowej i czesały podobnie. Ala nauczyła mnie robić na drutach i czytać wiersze. Byłyśmy sobie potrzebne nawzajem, wszystkie smutki i radości przyżywałyśmy wspólnie. Mogłyśmy na siebie liczyć. To było cudowne.

Czytam ten list od początku i nie wiem, czy o naszej wielkiej przyjaźni nie trzeba już mówić w czasie przeszłym. Z pewnością trochę przesadzam, ale coraz częściej takie myśli chodzą mi po głowie.

A jak się zaczęło? W VIII klasie trzeba było zdecydować o swej dalszej edukacji. Wybrałyśmy obie LO, lecz różne klasy. Byłyśmy przerażone perspektywą rozstania, nie mieściło się nam to w głowie, a jednak... stało się. Żadna nie ustąpiła i w rezultacie Ala znalazła się w humanistycznej, ja w matematyczno-fizycznej klasie. Początkowo spotykałyśmy się na każdej przerwie. Ale to tylko początkowo, z biegiem czasu wszystko zaczęło się rozluźniać, nie było już czasu na spotkania, spacery. Zrozumiałam, że tracę przyjaciółkę. Nie próbowałam jej zatrzymać, miała bardziej atrakcyjne towarzystwo, które mogło jej dać więcej niż ja. I znowu jestem niesprawiedliwa. Ala niejednokrotnie próbowała wciągnąć mnie w swoje środowisko. Jednakże nic z tego nie wyszło. Wspólne z jej „paką" wyprawy przyniosły jedynie potwierdzenie mych przypuszczeń, iż nasza przyjaźń mija. Tłumaczę to sobie na wiele sposobów, staram się Alę zrozumieć, potępiam siebie, a jednak zawsze pozostaje pewna nutka żalu. Bo wydawało się, że to będzie przyjaźń dozgonna, a czy to w ogóle była przyjaźń?

„Jagoda", SPK

MOJE HOBBY

MOTORYZACJA

RADZIECKIE SAMOCHODY OSOBOWE

Początki motoryzacji w Związku Radzieckim przypadają na lata gwałtownego rozwoju przemysłu po zwycięstwie Rewolucji Październikowej. Przystąpiono wówczas do budowy zakładów samochodowych AMO w Moskwie. W 1924 r. w VII rocznicę Rewolucji, zakłady te opuściła pierwsza partia 10 sztuk samochodów AMO – F-15. Były to samochody ciężarowe o ładowności 1,5 tony.

Pierwszy radziecki samochód osobowy wyprodukowany został przed 50 laty. Zbudowały go w 1927 roku moskiewskie zakłady „Spartak". Szybki rozwój radzieckiego przemysłu motoryzacyjnego zaczyna się w latach 1931–32, kiedy to zrekonstruowano moskiewskie zakłady AMO i wybudowano nową fabrykę w Gorkim.

Właśnie z Gorkowskiej Fabryki Samochodów pochodzi pokazany na zdjęciu jeden z pierwszych typów radzieckich samochodów osobowych. Jest to pięciomiejscowy samochód GAZ M-1, który budowany był w latach 1936–1940. Rosjanie nazywają ten pojazd zdrobniale „emką", chlubiąc się tym, że jest to pierwszy radziecki samochód osobowy wytwarzany seryjnie, którego konstrukcję opracowano w ZSRR.

GAZ M-1

Obecnie w Związku Radzieckim produkuje się kilkanaście typów i wiele odmian samochodów osobowych. Od często spotykanego na naszych drogach, małolitrażowego „Zaporożca" – do wielkiej reprezentacyjnej limuzyny ZIŁ-114.

Oto wybranych przez nas 7 typów, które ukazują różnorodność produkcji radzieckiego przemysłu samochodów osobowych:

ZAZ-968 Zaporożec

Wytwarzany jest w Zaporożu na Ukrainie w ilości ponad 100 tysięcy sztuk rocznie. Służy do przewozu 4 osób, z przodu na 2 indywidualnych fotelach, z tyłu na jednolitej kanapie. Bagażnik znajduje się z przodu samochodu, z tyłu natomiast umieszczono silnik.

Zaletą „Zaporożca" jest zdolność poruszania się po nieutwardzonych drogach, nawet po bezdrożach, gdyż wóz ten ma duży prześwit – wysokie zawieszenie kół. Ciekawostką konstrukcyjną tego samochodu jest silnik mający 4 cylindry w układzie widlastym (po dwa cylindry w każdym z obydwóch rzędów), a przy tym silnik chłodzony jest powietrzem.

WAZ-2102 Żiguli

Ma uniwersalne nadwozie typu kombi. Samochodem tym może jechać 5 osób, a jednocześnie może być przewożony bagaż o ciężarze 80 kg. W tylnej ścianie samochodu znajdują się dużych rozmiarów drzwi unoszone do góry, umożliwiające wkładanie bagażu.

Tylna kanapa siedzenia jest składana, po jej złożeniu uzyskujemy dwa razy większą przestrzeń bagażową. Jeśli jadą tylko dwie osoby na przednich siedzeniach, samochodem można przewozić bagaże o ciężarze do 290 kg.

WAZ-2103 Żiguli

Podobnie jak WAZ-2102, wytwarzany jest w Wołżańskich Zakładach Samochodowych w Togliatti, największej fabryce samochodów osobowych w Związku Radzieckim. Fabryka ta zaliczana jest też do największych tego typu w świecie. Roczna produkcja wszystkich odmian „Żiguli" przekroczyła już 660 tysięcy sztuk samochodów.

WAZ-2103 należy do grupy najbardziej luksusowo wyposażonych pojazdów. Znany jest dobrze w Polsce, gdyż od niedawna importowany jest pod nazwą „Łada-1500".

ZAZ 968 Zaporożec

Moskwicz 2138/2140

Jest to nowy model znanego w naszym kraju „Moskwicza 412". Pojazd ma nieco inny wygląd zewnętrzny, a pod „koszulą" nadwozia kryje się wiele nowoczesnych rozwiązań technicznych. Tak np. hamulce samochodu mają dwuobwodowy bezpieczny układ uruchamiający (zdwojony jest układ hamulców kół przednich). Z przodu są hamulce tarczowe, a z tyłu bębnowe. Ładny jest wystrój wnętrza nadwozia nowych wozów marki „Moskwicz". Oznaczenie liczbowe dotyczy rodzaju zastosowanego silnika. Model 2138 ma silnik o pojemności skokowej 1357 cm^3 i o mocy 50 KM, natomiast model 2140 ma silnik o pojemności skokowej 1478 cm^3 i mocy 75 KM.

UAZ-469B

Przeznaczony jest przede wszystkim do jazdy terenowej. Temu celowi służą m. in. dwie osie napędowe. Konstruktorzy radzieccy mają duże doświadczenie w opracowywaniu małych samochodów terenowych do przewozu osób. Przypomnijmy tylko, że w czasie wojny był produkowany udany łazik pod nazwą GAZ-67, a później GAZ-69. Ten ostatni pojazd był bezpośrednim poprzednikiem obecnie budowanego UAZ-469B. Te terenowe wozy wytwarzano dawniej w Gorkim, zaś teraz w Uljanowsku.

GAZ-24 Wołga

Ma długą tradycję, gdyż samochody o nazwie „Wołga" zaczęto produkować już w 1956 r. Była to wtedy „Wołga GAZ-21", która zastąpiła starzejącą się „Pobiedę M-20". „Wołga GAZ-24" wytwarzana jest już 7 lat, cieszy się stale dobrą opinią radzieckich użytkowników. Jest wygodnym 5-miejscowym samochodem.

WAZ 2102 Żiguli

DANE TECHNICZNE RADZIECKICH SAMOCHODÓW OSOBOWYCH

Nazwa pojazdu	Długość całkowita (cm)	Ciężar własny (kg)	Poj. skok. silnika cm^3	Moc silnika (KM)	Prędkość maks. (km/h)	Zużycie paliwa (l/100 km)
ZAZ-968 Zaporożec	373	780	1196	40	120	8,5
WAZ-2102 Żiguli	406	995	1198	60	135	10
WAZ-2103 Żiguli	412	1030	1451	75	150	9,5
Moskwicz 2138/2140	425	1080	1357/1478	50/75	120/140	8/9,5
UAZ-469B	402	1540	2445	75	100	16
GAZ-24 Wołga	473	1455	2445	95	145	13,2
ZIŁ-114	628	3175	6962	300	200	26

Z wyjątkiem samochodu „ZAZ-968 Zaporożec" pozostałe pojazdy mają silniki chłodzone cieczą i umieszczone z przodu. Napędowymi są koła tylne, w UAZie-469B również i przednie.

WAZ 2103 Żiguli

ZIŁ-114

Nie często można spotkać ten pojazd, używany bowiem bywa wyłącznie do celów reprezentacyjnych. ZIŁ-114 jest największym samochodem osobowym budowanym w ZSRR i jednym z największych na świecie. Pojazd ma komfortowo wyposażone wnętrze nadwozia i wiele urządzeń automatycznych, przeznaczonych do sterowania pojazdem przez kierowcę (np. automatyczna skrzynia biegów). ZIŁ-114 ma 7 miejsc siedzących. Samochód wyposażony jest w 8-cylindrowy silnik w układzie widlastym.

Zdzisław Podbielski
(zdjęcia autora)

Moskwicz 2138/2140

GAZ 24 Wołga

UAZ 4698

ZIŁ 114

KSIĄŻKI DLA WAS

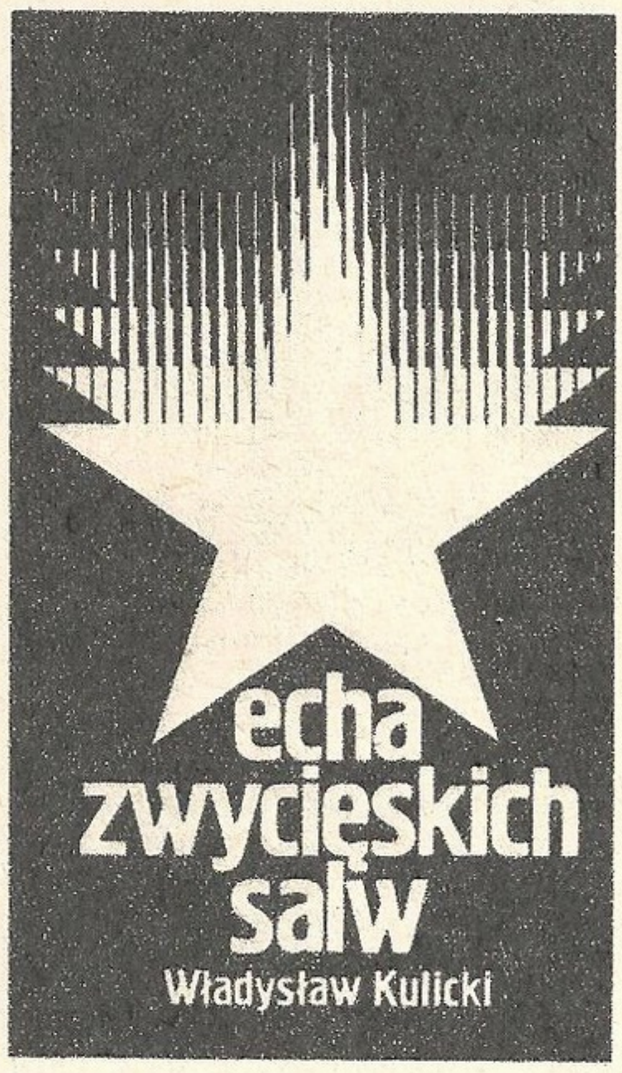

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" przygotował na 60-lecie Wielkiej Rewolucji Październikowej książkę piękną i bardzo potrzebną: Władysława Kulickiego **„Echa zwycięskich salw"** (ok. 220 fot., mapa, s. 212, cena 90 zł). Jest to książka, która pozwala wyobrazić sobie nie tylko rozległość i bogactwo ziem, które należą do Kraju Rad, lecz również ogrom przemian i ogrom ludzkiej pracy, dzięki której dokonały się te przemiany w ciągu 60 lat istnienia Związku Radzieckiego. Od kraju zacofanego gospodarczo i kulturalnie, od żałosnego dziedzictwa Rosji carskiej – do przodujących osiągnięć radzieckiej nauki i techniki, zadziwiających cały świat swoją dynamiką. Nie jest to ani książka historyczna, ani też zbiór reportaży. Stanowi natomiast jakby przewodnik po krainach Związku Radzieckiego. Autor przedstawia najpierw w ogólnym zarysie cały kraj wskazując główne kierunki jego rozwoju w ostatnim sześćdziesięcioleciu, następnie zaś oprowadza czytelników po poszczególnych republikach. Poznajemy bogactwo i urodę „Krainy naftą pachnącej" (Azerbejdżańska SRR), „Złotej Ukrainy", „Republiki winnego grona" (Mołdawska SRR), „Republiki z bagien wydartej" (Białoruska SRR), „Kraju skąpanego w słońcu" (Armeńska SRR) i każda z tych krain odsłania przed nami swą naturalną urodę i wspaniały dorobek – dzieło rąk i umysłów jej mieszkańców. Ten „przewodnik" pisał człowiek świetnie zorientowany w tym, o czym pisze, który potrafi wydobyć najistotniejsze sprawy i przedstawić je w sposób rzeczowy, dokładny i ciekawy. Znajdziemy tu wiele cennych informacji z dziedziny geografii i przyrody, z życia gospodarczego i kulturalnego, a także z historii – dla porównania dawnych i nowych warunków życia i pracy. Duża liczba świetnie dobranych i ładnie wydrukowanych fotografii sprawia, że książkę tę można z zaciekawieniem nie tylko czytać, lecz również oglądać. Polecamy ją gorąco.

(jsk)

●

Z literaturą rosyjską i radziecką stykacie się od dzieciństwa i pewnie każdy z czytelników „Płomyka" potrafi wymienić kilka lub kilkanaście tytułów książek tłumaczonych z jęz. rosyjskiego, a zapamiętanych z dawnych lektur. Do nich zapewne zaliczyć można bajkę klasyka literatury rosyjskiej, Pawła Jerszowa: „Konik Garbusek". Niektórzy z Was mogli ją także oglądać na scenie, bo była wystawiana przez wiele teatrów lalkowych. Z dawnych lat pamiętacie też pewnie przyrodnicze opowieści Witalija Biankiego i powieść Arkadego Gajdara: „Timur i jego drużyna", opowiadania Władysława Krapiwina: „Skąd wieje wiatr", „Ludzie z fregaty „Afryka" oraz „Cień karaweli", „Po kolana w trawie", a z lektur niedawnych Walentina Katajewa: „Samotny biały żagiel", Borysa Polewoja: „Opowieść o prawdziwym człowieku", czy dwa tomy powieści Aleksandra Fadiejewa: „Młoda Gwardia". Tym z Was, którzy interesują się powieściami o ostatniej wojnie, radzimy poszukać w bibliotekach książki, także już klasyka, Lwa Kassila: **„Ulica młodszego syna"**, a z nowości polecamy książki o walorach literackich, opisujące jednak autentyczne zdarzenia, literaturę faktu – np. Effendiego Kapijewa **„Notatki z frontu"**. 1941–1944 (tłum. z ros. Z. Fedecki, Czytelnik 1977, s. 211, cena 32 zł.), Michała Litwiniaka: **„Dziesięć ognistych dni"** (tłum. z ros. L. Hofman, MON 1977, s. 276, cena 25 zł.), Amazaspa Babadżaniana **„Drogi zwycięstwa"** (tłum. z ros. O. Darżynkiewicz, MON 1977, s. 396, cena 40 zł), Pawła Łuknickiego: **„Leningrad walczy.** Dziennik frontowy" (tłum. z ros. Z. Łapicka, s. 516, mapa, cena 100 zł).

A dla rozrywki? – Wszystkim radzimy przeczytać satyryczną książeczkę Walerego Miedwiediewa: **„Jurek, bądź człowiekiem"** (tłum. z ros. Danuta Wawiłow, ilustr. Anna Skurpska, KAW 1977, s. 120, cena 20 zł), z serii STAŁO SIĘ JUTRO zbiór dziewiąty opowiadań fantastyczno-naukowych: **„Kwiaty Albarossy"** zawierający sześć opowiadań pisarzy radzieckich (tłum. z ros. Michał Siwiec, NK 1977, s. 82, cena 12 zł) oraz opowieść o niezwykłych przygodach na morzu, Aleksandra Bielajewa: **„Wyspa zaginionych okrętów"** (tłum. z ros. Adam Galis, wyd. 4, „Iskry", s. 234, cena 26 zł).

Miłośnikom opowieści z dreszczykiem możemy polecić wybór: **„Opowieści niesamowite"**. Groza i niesamowitość w prozie rosyjskiej XIX i początku XX w. (Tłum. z ros., wybór, wstęp i noty o autorach: R. Śliwowski, ilustr. A. Strumiłło. PIW 1977, s. 452, cena 65 zł).

To tylko kilka sugestii na dzisiaj. Radzimy Wam przejrzeć katalogi, z których korzystacie, zainteresować się książkami autorów radzieckich, np. Moszkowskiego, Jakowlewa, Szatrowa. Wśród książek wydanych w ostatnich kilku latach znajdziecie z pewnością takie, których jeszcze nie znacie.

hask

OD SŁOWA DO SŁOWA

Naraz otworzyły się drzwi...

Jeżeli mamy na myśli znaczenie: nagle, nieoczekiwanie, obowiązuje pisownia łączna, a akcent spoczywa na **pierwszym** a. Np.: Naraz drzwi się otworzyły na całą szerokość. Jeżeli zaś z wypowiedzi wynika znaczenie: na jeden raz, albo też jeśli chodzi w niej o poszczególne etapy czegoś, piszemy n a raz (rozłącznie) i akcentujemy d r u g i e a. Np.: To może służyć tylko n a r a z. N a r a z stajemy w rozkroku, na dwa wracamy do postawy zasadniczej.

Posłałem łóżko

Odmiana czasowników mleć, pleć, słać, także poprzedzonych przedrostkami, np.: zemleć, wypleć, zasłać, sprawia niektórym sporo trudności. Często słyszy się błędne formy tych słów.

Bezokolicznik: mleć, pleć, słać (nie: mielić, pielić, ścielić). Czas teraźniejszy: mielę, mielesz, pielę, pielesz, ścielę, ścielesz itd. (wszędzie e przed końcową spółgłoską).

Czas przeszły: mełłem, pełłem, słałem, mełłeś, pełłeś, słałeś itd. (nie: mieliłem, pieliłem, ścieliłem).

Bieg maratoński

We współczesnym słownictwie sportowym maraton oznacza jedną z konkurencji olimpijskich: bieg na 42,2 km. Nazwa ta pochodzi od małej miejscowości w Grecji, właśnie o tyle km odległej od Aten. Pod Maratonem Grecy pod dowództwem Miltiadesa odnieśli w r. 490 p.n.e. wielkie zwycięstwo w bitwie z Persami. Goniec, wysłany z pola bitwy z wieścią o tym do Aten, przebiegł, jak mógł najszybciej, ten dystans, przekazał radosną wiadomość Ateńczykom i padł martwy z wyczerpania.

Ten pierwszy bieg maratoński pozostał jedynym prze dwa tysiące paręset lat: starożytni Grecy nie włączyli go jako konkurencji do programu igrzysk olimpijskich. Dopiero po wskrzeszeniu olimpad, w r. 1896 n.e., odbył się drugi z rzędu maraton, na tej samej trasie, tym razem już bez tragicznego zakończenia. Odtąd maraton należy do stałych konkurencji olimpijskich. Rozgrywa się go oczywiście nie na bieżniach stadionów, lecz na odpowiednio dobranych trasach komunikacyjnych.

Syzyfowe prace

Taki tytuł nosi znana powieść Stefana Żeromskiego, ilustrująca zaciekłe, lecz daremne wysiłki carskich władz oświatowych, mające na celu rusyfikację młodzieży polskiej w szkołach, w których nie było wolno nawet na przerwach rozmawiać po polsku. Żeromski zaczerpnął ten tytuł z mitologii starożytnej Grecji, z opowieści o królu S y z y f i e, legendarnym założycielu i władcy Koryntu. Był on człowiekiem bardzo przebiegłym. Potrafił sobie zapewnić taką przychylność bogów, że go zapraszali na swoje uczty na szczycie Olimpu. Ale Syzyf, zamiast być im za to wdzięczny, zdradzał ludziom boskie tajemnice. Gdy się o tym dowiedział Zeus, rozsierdzony posłał do Koryntu boga śmierci Tanatosa, by się rozprawił z plotkarzem. Syzyf jednak podstępnie uwięził Tanatosa i ludzie przestali umierać. A gdy w końcu na rozkaz Zeusa musiał go uwolnić, a sam umrzeć, nakazał żonie, by mu nie wyprawiła pogrzebu. Według wierzeń greckich dusza nie mogła wejść do krainy cieniów, dopóki nie pogrzebano ciała. Na tej podstawie Syzyf uzyskał od władcy Hadesu zezwolenie na powrót na ziemię, aby tam dopilnować obrzędów pogrzebowych. Ale gdy się tam dostał, ani mu się śniło wracać do krainy zmarłych i bogowie mieli sporo kłopotu, zanim go tam sprowadzili. Zeus skazał za to Syzyfa na wiekuistą karę, polegającą na tym, że musiał on toczyć na szczyt góry ciężki głaz, który tuż pod wierzchołkiem wyślizgiwał mu się z rąk i spadał na dół. Stąd wyrażenie: s y z y f o w a p r a c a, oznaczająca pracę ciężką i zupełnie daremną.

Witold Kochański

W 17 nrze rozpoczęliśmy drukowanie prac wyróżnionych w ub. roku w konkursach polonistycznych dla uczniów ósmych klas. W tym numerze zamieszczamy wypracowania Beaty z Warszawy i Grzegorza z Rychwał (woj. konińskie).

MOJA RODZINA I JA

Moja rodzina jest niewielkim państwem. Liczba ludności wynosi tylko cztery osoby, a jego powierzchnia – to sześć pokoi plus ogródek naokoło domu. Ustrojem panującym w tym kraju jest... monarchia.

Odkąd pamiętam, zawsze królem był tata. Z wysokości swojego tronu decyduje, poleca, ocenia. Taki jest jego wkład we wszystkie domowe przedsięwzięcia. Wiele rzeczy potrafimy mu wybaczyć, bo jest przecież głową państwa. Chcielibyśmy jednak, żeby kiedyś zstąpił z wyżyn i pomógł w wypełnianiu przyziemnych obowiązków.

Mama jest zaufanym premierem. Poza normalnymi godzinami urzędowania wykonuje jeszcze wiele prac zleconych przez króla. Jeżeli premier się buntuje, to nigdy przeciw królowi, tylko przeciw młodszej generacji. A my odnosimy czasem wrażenie, że mama, czyli pani premier, jest blaskiem króla zaślepiona. Bywa nawet, że rezygnuje z własnego zdania na rzecz opinii monarchy.

Mój brat spełnia w państwie jakby rolę ambasadora obcego mocarstwa. Wie, że władza musi się z nim liczyć, i dlatego nie przejmuje się zbytnio obowiązującymi ustawami. Nieraz zastanawiam się, czy jego serce do nas należy, choć niewątpliwie zżył się z naszym królestwem, bo żyje tu dłużej niż ja. Na pewno jest patriotą, ale nie przypuszczam, żeby ten patriotyzm cenił bardziej niż... szczęście osobiste.

Ja przyjęłam na siebie rolę rewolucjonisty. Chciałabym przeprowadzić wiele reform, zmian, ale nigdy chyba tego nie osiągnę. Nie mam przecież poparcia mas, więc nie przeprowadzę rewolucji. Moje idee to czysta utopia.

Mimo konfliktów wynikających z różnicy przekonań, życie w naszym państwie toczy się spokojnie. Mój brat i ja mamy sporo pracy. Zajmujemy się między innymi naszym ubogim ZOO, w skład którego wchodzi jamnik Żaba. Zatrudnia nas również Domowe Przedsiębiorstwo Dostaw Produktów Spożywczych, Zarząd Ładu, Czystości i Porządku, a także Przedsiębiorstwo Wszelkich Usług Pożytecznych. Ze względu na niewielką liczbę rąk do pracy, zajęcia wprost walą się nam na głowy.

Pod zarządem naszego premiera znajduje się większość systemów poruszających mechanizm rodzinnego życia. Na przykład system pralniczy oraz system wyżywienia spoczywają całkowicie na głowie premiera. Mama jest również jedyną osobą, która troszczy się o rodzinną przyrodę, czyli ogródek.

Sprawą, do której mają prawo wyłącznie monarcha i premier, jest wymiar sprawiedliwości. Tutaj zarówno ambasador, jak i ja często czujemy się pokrzywdzeni.

Życie w naszej rodzinie ma swoje blaski i cienie. Wszyscy jednak jesteśmy domatorami i to bardzo nam pomaga. Żar domowego ogniska przybliża nas do siebie.

Beata z Warszawy

„ICH TRZECH I DZIEWCZYNA"

Jest to powieść Eugeniusza Paukszty, która podoba mi się najbardziej ze wszystkich dotychczas przeczytanych książek.

Eugeniusz Paukszta jest pisarzem ze środowiska poznańskiego. Znany jest także jako aktywny społecznik i publicysta. Książki jego pełne są naturalnej prostoty, bohaterzy mają cechy ludzi, których często spotykamy w życiu, są więc realni.

Czytając powieść, zadaję sobie zawsze pytanie, czy jej bohaterzy mogliby żyć wśród nas, czy nie są zbyt „upiększeni".

Czwórka studentów z powieści Paukszty przebrnęła pomyślnie przez tę moją próbę. Bohaterzy, mimo swych bogatych przeżyć, są zwykłymi ludźmi, których nie omijają kłopoty i zmartwienia. Dzięki temu stali mi się bardziej bliscy i drodzy.

Bardzo interesujące jest tło historyczne powieści. Jej akcja toczy się w Kołobrzegu na tle przemian gospodarczych tego miasta. Poprzez wspomnienia dawnych żołnierzy, powieść ułatwia mi poznanie historii Kołobrzegu, a zwłaszcza jego dziejów podczas II wojny światowej. Bitwa o to miasto była jedną z najcięższych bitew stoczonych przez polskich żołnierzy.

Ale to tylko tło historyczne. A jakże porywająca jest akcja książki! Bohaterzy zostają wplątani w napad na bank i przemyt ikon. Z tego też powodu przeżywają mnóstwo przygód, ciekawych i czasami zabawnych dla czytelnika, stawiających jednak całą czwórkę w bardzo dramatycznych sytuacjach. Czyta się tę powieść z wypiekami na twarzy, zapominając o wszystkim innym. Czytelnik nie może się doczekać dalszych losów czworga przyjaciół, jest stale w napięciu.

Ale to jeszcze nie wszystko, czego dostarczyła mi ta powieść. Posiada ona śliczne opisy. W pamięci utkwił mi szczególnie opis plaży o zachodzie słońca. Miałem wrażenie, że jestem tam razem z bohaterami.

Podoba mi się także forma artystyczna książki. Silne wrażenie wywierają na czytelniku wiersze Gałczyńskiego, umiejętnie połączone z treścią powieści. Książka ta sprawiła, że następną lekturą, po którą sięgnąłem, były „Poezje" Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Poza tym zainteresował mnie w powieści wątek kryminalny. Sposób i metody dochodzenia do prawdy, przeprowadzanie śledztwa – były fascynujące.

Myślę, że przytoczone argumenty powinny wystarczyć, aby osądzić, że wybrałem książkę interesującą. Dlatego też chciałbym gorąco polecić koleżankom i kolegom przeczytanie tej powieści naszego poznańskiego literata.

Grzegorz z Rychwału (woj. konińskie)

LISTY z jednym pytaniem

Kiedy po kilku godzinach odrabiania lekcji wstaję od stołu, czuję, że cierpną mi nogi i ledwo się na nich trzymam. Sinieją mi przy tym łydki. Jaka jest tego przyczyna?

Alka

Sinienie łydek jest spowodowane zakłóceniami w krążeniu, podobnie jak i drętwienie stóp. Musisz robić co jakiś czas kilkuminutowe przerwy w odrabianiu lekcji, poświęcając je na gimnastykę. Przypominamy kilka prostych ćwiczeń, które w „Płomyku" propagowaliśmy jako „przerywniki" w pracy.

Przez minutę wykonujemy ćwiczenia **oddechowe (1)**. Głęboki wydech, a następnie głęboki wdech z odchyleniem ramion w górę w skos, znowu wydech i wdech z odchyleniem ramion w dół w skos.
Następne ćwiczenie **prostujące plecy** (2) skłony w przód i w tył. Podczas skłonu w tył odchylamy głowę do tyłu. Ćwiczymy krążenie ramion w przód – ręce ugięte w łokciach. Splatamy palce dłoni z tyłu na plecach. Unosimy je kilkakrotnie jak najwyżej, nie pochylając tułowia w przód.
Ćwiczenia poprawiające krążenie krwi (3). Stajemy w rozkroku z ramionami wyciągniętymi w bok i wykonujemy kilka skrętoskłonów tułowia, pochylając się w przód i dotykając na przemian prawą dłonią lewej stopy, a następnie lewą dłonią prawej stopy. Wykonujemy 10 przysiadów.

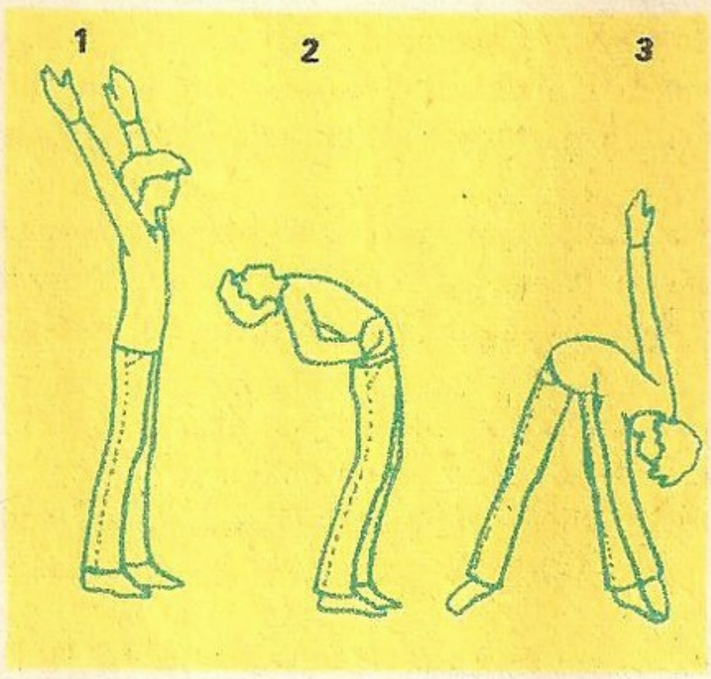

Bardzo prosimy, pokażcie jakiś modny wzór swetra, może być z kapturem. Będziemy bardzo „Płomykowi" wdzęczne za spełnienie naszej prośby

Praktyczna „Siódemka"
z klasy VII ze Świebodzina

Spełniamy Waszą prośbę. Na ilustracji – najmodniejszy fason i wzór (tzw. „na lewą stronę") swetra – wdzianka z kapturem, obszytym kolorową włóczką i wykończony zabawnym pomponem.

BRUKSELKA – jest odmianą kapusty dostępną właściwie przez cały rok, nawet zimą w postaci mrożonek.
Wartości odżywcze: zawiera najwięcej z białych kapust białka, ma dużo witaminy C i A, a także sporo witamin z grupy B i dużo składników mineralnych: fosforu, żelaza, magnezu, siarki, potasu i wapnia.
Jak jeść brukselkę? Najkorzystniej na surowo, by zachować bogactwo witaminy C. Niektórzy szatkują brukselkę na tarce i dodają do innych surówek. Na ogół jednak jada się ją ugotowaną. Starannie umyte „różyczki" wkłada się do dużej ilości wrzącej wody (osolonej i cukrzonej) i gotuje 10 minut, tak aby nie rozgotować. Po odcedzeniu podaje się z przyrumienioną na maśle tartą bułką. Jest też wiele innych smacznych potraw z brukselki. Oto jedna z nich:

Brukselka z beszamelem
Ugotowaną brukselkę odcedzić, wyłożyć na półmisek i zalać beszamelem. Można też potem zapiec w piekarniku lub prodiżu. Świetna jest także zapiekanka zmieszana z innymi warzywami, np.: z kalafiorem lub z ugotowanymi lub pokrajanymi w plastry ziemniakami albo z dodatkiem resztek mięsa z obiadu, wędliny lub boczku. Po wymieszaniu wszystkich składników i doprawieniu sosem beszamelowym (zasmażka z tłuszczu i mąki rozprowadzona mlekiem, wymieszana z żółtkami, sokiem z cytryny i łyżką startego żółtego sera), posypać na wierzchu tartym żółtym serem i zapiec na złoty kolor.

Pod znakiem zapytania

Oprac. Zdzisław Nowak

W SZKICOWNIKU

Na jednej z kartek w podręcznym szkicowniku druha Jacka znaleźliśmy takie oto esy-floresy. W tej pozornie bezładnej gmatwaninie linii kryją się jednak sylwetki zwierząt domowych i dzikich. Czy potraficie je wszystkie wymienić?

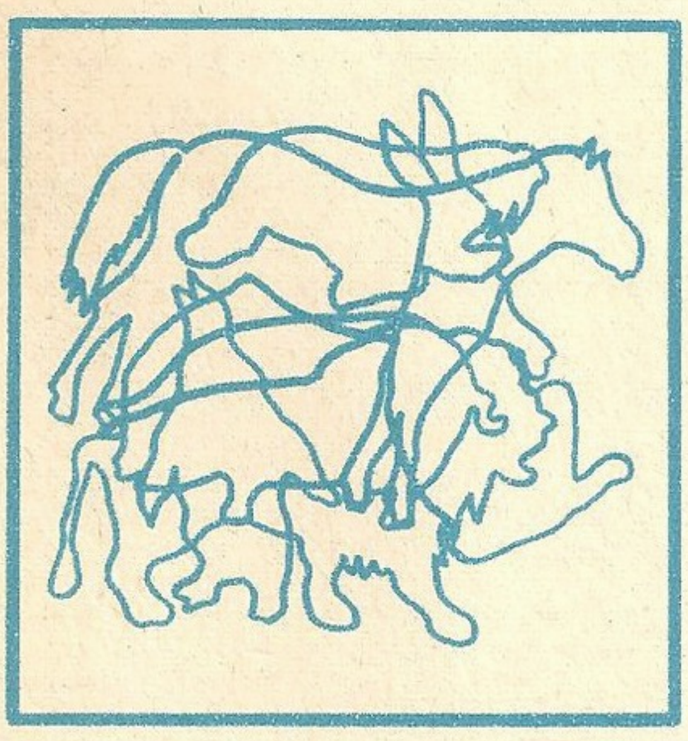

Uwaga! Za trafne rozwiązania zagadek z nru 16 „Płomyka" nagrody książkowe wylosowali: Małgorzata Bartoszcze, Krasnystaw; Iwona Denis, Warszawa; Mariusz Dobiasz, Działdowo; Ewa Dzierżyńska, Lublin; Anna Plaza, Warszawa; Dorota Gnacińska, Gdańsk-Przymorze; Krystyna Stonio, Kawęczyn; Marek Strug, Kijewice; Ewa Radzięcka, Katowice; Joanna Szołtysik, Piekary Śl.

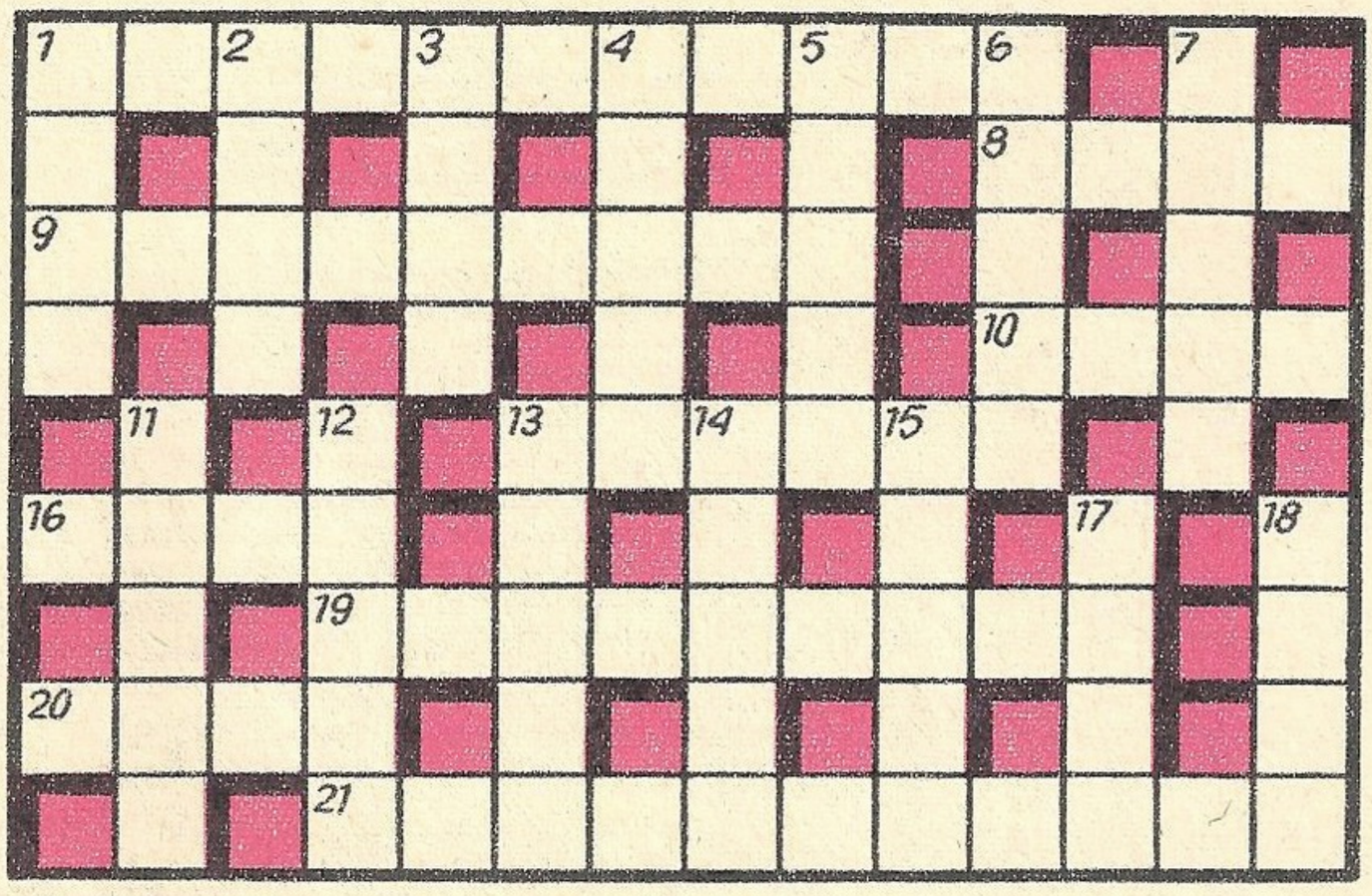

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) kopia oryginału jakiegoś dzieła sztuki (także fotograficzna odbitka dokumentu), 8) duży pokój przeznaczony zwykle na zebrania, zabawy, naukę itp., 9) miasteczko na Ukrainie, od którego przyjęła swą nazwę konfederacja magnacka występująca przeciw reformom Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja, 10) najwyższy, czynny wulkan Europy (na Sycylii), 13) pojazd jednośladowy o nisko umieszczonej ramie i niewielkich kołach, 16) rzeka na Pojezierzu Pomorskim i Pobrzeżu Bałtyckim, wypływa z jeziora Resko i uchodzi do morza w Mrzeżynie, 19) bloczek, notes albo brulion, na którego kartkach umieszczone są z boku kolejne litery alfabetu, wszystkie widoczne, 20) w mitologii greckiej: skrzydlata bogini zwycięstwa (stąd także nazwa znanego pomnika w Warszawie), 21) odosobnienie ludzi i zwierząt zakażonych lub podejrzanych o możność przeniesienia zakażenia przez okres wylęgania danej choroby.

Pionowo: 1) część należności pieniężnej płatna w oznaczonym terminie, 2) duży ogród o charakterze krajobrazowym, z alejkami spacerowymi, 3) gaz o charakterystycznej silnej woni i działaniu utleniającym, 4) gnębienie przez ograniczenie wolności, nakładanie nadmiernych podatków, obowiązków itp., 5) pies myśliwski o długich, cienkich nogach, szybki i wytrzymały w biegu, 6) jednoroczna lub wieloletnia roślina ogrodowa o dużych, różnokolorowych kwiatach bez zapachu, 7) odmiana włókna syntetycznego, stosowana w naszym przemyśle włókienniczym do wyrobu materiałów wełnopodobnych, 11) morska ryba drapieżna znacznych rozmiarów, poławiana ze względu na skórę, mięso i tran, 12) znakomity nasz pamiętnikach (ok. 1636–1701), biorący udział w wojnach ze Szwedami, którego „Pamiętniki" posłużyły za podstawę fabularnego filmu historyczno-przygodowego, 13) ptak z rodziny krukowatych o czarno-białym ubarwieniu i skrzeczącym głosie, 14) piękno twarzy (albo marka znanych kosmetyków), 15) kraj piramid, 17) postępek, uczynek, dzieło, 18) pierwszoligowy klub piłkarski z Gdyni, w którym grają m. in. Kupcewicz, Żemojtel, Korynt.

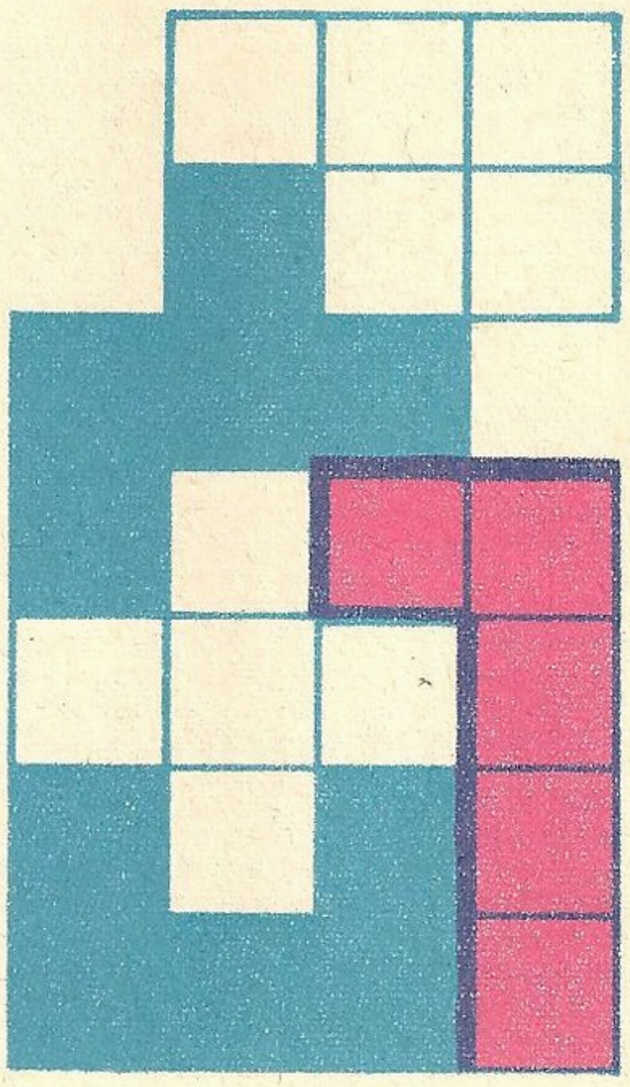

UKŁADANKA

A oto łamigłówka o charakterze geometrycznym. Najpierw przerysujcie na kawałku papieru wszystkie pięć części figury (dwie ciemne, dwie jasne oraz jedną czerwoną), po czym postarajcie się ułożyć z nich kwadrat. Zadanie nie należy do zbytnio trudnych, wymaga jednak nieco uwagi i cierpliwości.

ROZWIĄZANIA Z NRU 16

Krzyżówka: Poziomo: 1) blask, 5) optyk, 8) lizus, 9) rzepa, 10) imbir, 11) słowo, 12) tutka, 15) łania, 18) sad, 20) Krosno, 21) obłuda, 22) sum, 24) spław, 27) osika, 30) owies, 31) pomór, 32) trema, 33) elana, 34) kotek, 35) płacz. **Pionowo:** 1) beret, 2) adept, 3) klasa, 4) ozdoba, 5) osioł, 6) tabun, 7) karta, 13) ukrop, 14) kusza, 16) atłas, 17) indyk, 18) sos, 19) dom, 23) unikat, 24) szpak, 25) łomot, 26) worek, 27) Ostap, 28) Irena, 29) Apacz.

Minikrzyżówka. Poziomo: 3) kozak, 4) Łotwa. **Pionowo:** 1) Popow, 2) malwa.

W poszukiwaniu trójkątów. Na rysunku wśród kolorowych płaszczyzn można było odnaleźć dwanaście trójkątów różnej wielkości.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Płomyka", ul. Spasowskiego 4, skr. pocz. 380, 00-950 Warszawa, Zagadki z numeru 20. Między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy książki.

giełda hobbistów

LISTA nr 112

1. *Jarosław Aleksandrowicz,* lat 15, autografy, muzyka, książki – 11-321 Radostowo
2. *Małgorzata Augustyniak,* lat 15, zoologia, etykietki, znaczki, historia – Glińsko 13, 66-200 Świebodzin
3. *Anna Bajszczak,* lat 14, fot. piosenkarzy, sport – Kuflew, 05-316 Liwiec
4. *Ryszard Balcerek,* lat 13, muzyka – Oś. Słowackiego 6/19, 64-900 Trzcianka
5. *Elżbieta Barej,* lat 15, fot. piosenkarzy, sport – Kuflew, 05-316 Liwiec
6. *Anna Bolesta,* lat 13, muzyka, widokówki, książki, zoologia – ul. Brwinowska 5, 05-807 Podkowa Leśna
7. *Wioletta Braciszewska,* lat 14, widokówki, teksty piosenek, muzyka – Cedlera 1/12, 41-303 Dąbrowa Górnicza
8. *Krzysztof Buchta,* lat 14, medycyna, widokówki – ul. Boronowska 29, 42-730 Koszęcin
9. *Joanna Chodzyńska,* lat 14, sport, muzyka, lekkoatletyka – Sudół 88a, 27-403 Ostrowiec Św.
10. *Bożena Chwast,* lat 13, matematyka, fizyka – ul. Chopina 14/13, 44-100 Gliwice
11. *Jolanta Dawid,* lat 14, film, książki, etykietki – Dobrzankowo, 06-311 Przasnysz
12. *Barbara Domańska,* lat 15, książki, muzyka – ul. Świerczewskiego 5/11, 21-400 Łuków
13. *Agata Dropińska,* lat 13, muzyka, książki, widokówki – ul. 20-lecia PRL 9/41, 62-510 Konin
14. *Bożena Dudko,* lat 13, literatura, język polski – ul. Rowińska 42, 22-220 Wisznice
15. *Beata Dzierżanowska,* lat 13, psy, książki, czasopisma, ciekawostki, pocztówki – ul. Kraszewskiego 21/18, 81-815 Sopot
16. *Kazimiera Gałuszka,* lat 15, malarstwo, muzyka – 32-652 Bukowice 387
17. *Krystyna Główko,* lat 11, matematyka, widokówki – Zebrzydowice 33, 34-130 Kalwaria Zebrzydowska
18. *Anna Godlewska,* lat 15, aktorstwo, piosenki, film – ul. Tylna 56, 05-700 Grodzisk Mazowiecki
19. *Małgorzata Grzymek,* lat 15, literatura, film, muzyka – ul. Puchacza 1/4, 20-323 Lublin
20. *Barbara Hajok,* lat 14, widokówki, znaczki – ul. Wojtowska 78/2, 44-100 Gliwice
21. *Maria Jabłecka,* lat 13, książki – Świerzowa Pol. 256, 38-457 Zręcin
22. *Lidia Janus,* lat 14, fot. piosenkarzy, muzyka, sport – Mańkowice 7, 48-315 Jasienica Dolna
23. *Aneta Jaros.* lat 11, filatelistyka, pocztówki ze zwierzętami – ul. Garncarska 2/2, 73-110 Stargard Szcz.
24. *Urszula Jaworska,* lat 17, fot. piosenkarzy, piosenka – ul. Świerczewskiego 67, 05-210 Ząbki k/W.
25. *Sirojć Jurate,* lat 14, filatelistyka – ul. Trimitu 3-2, Wilno 5, ZSRR
26. *Grażyna Jurek,* lat 12, widokówki z miastami, kwiatami, znaczki pocztowe – Fabianów 81, 63-461 Ociąż
27. *Wioletta Jurek,* lat 14, widokówki, sport, piosenki – ul. Trzebnicka 3/14, 50-245 Wrocław
28. *Jolanta Jurkiewicz,* lat 13, geografia, filatelistyka, maskotki – ul. Lipnowska 33/3, 87-162 Lubicz Górny
29. *Renata Kargul,* lat 15, moda, fot. piosenkarzy – Mychów Kol. 23, 27-542 Waśniów
30. *Anna Kasińska,* lat 14, zdjęcia zespołów, muzyka młodzieżowa – Oś. 650-lecia, bl. 18 m. 57, 95-100 Zgierz
31. *Teresa Karalus,* lat 14, historia starożytna, geografia, esperanto, muzyka poważna, archeologia, – ul. Śremska 5, 62-022 Świątniki
32. *Małgorzata Kiljańska,* lat 13, matematyka, język angielski i rosyjski – ul. 1 Maja 13/44, 06-200 Maków Mazowiecki
33. *Anna Kołtonowska,* lat 15, muzyka, sport, taniec młodzieżowy – Makowice 33, 58-100 Świdnica Śl.
34. *Andrzej Knap,* lat 13, znaczki, pocztówki z kwiatami, zwierzętami, muzyka, astronomia – 37 Chandos Ave., London W.S.4EP.
35. *Maria Krupnicka,* lat 13, książki, piosenki – Opalewo 13, 66-204 Smardzewo
36. *Mariola Kucharska,* lat 13, moda, muzyka, widokówki – ul. Krasińskiego 4a/4, 73-200 Choszczno
37. *Mirosława Kukla,* lat 13, fot. piosenkarzy, widokówki, moda – ul. Widok 13/26, 66-400 Gorzów Wlkp.
38. *Monika Lempka,* lat 12, geografia, widokówki – ul. Kanałowa 2/4, 05-200 Wołomin
39. *Iwona Liwoch,* lat 14, fotosy aktorów, widokówki – ul. J. Krasickiego 16 B, 42-300 Myszków
40. *Wioletta Leśniewicz,* lat 15, plastyka, muzyka, piosenki – Saczyn 37 A, 62-871 Chełmce
41. *Halina Łojko,* lat 14, widokówki ze zwierzętami i miastami – ul. Strzelecka 3/2, 66-500 Strzelce Kraj.
42. *Bogumiła Łuba,* lat 15, korespondencja – Woszczele, 19-332
43. *Małgorzata Macias,* lat 14, sport, filatelistyka, muzyka, widokówki – 28-216 Czajków
44. *Aniela Malicka,* lat 16, muzyka, widokówki, fot. aktorów – Makowice 33, 58-100 Świdnica
45. *Tomasz Marusa,* lat 16, chemia, numizmatyka – ul. Ostrogórska 15/81, 41-200 Sosnowiec
46. *Barbara Matuszyk,* lat 14, filatelistyka, geografia – Skawce 91, 34-106 Mucharz
47. *Aleksandra Mielus,* lat 14, haft, pocztówki (kwiaty, zwierzęta) – Oś. XXX-lecia PRL 6/28, 32-200 Miechów
48. *Mariola Miklis,* lat 15, książki – ul. Głowackiego 12/6, 41-100 Siemianowice Śl.
49. *Agata Nawalaniec,* lat 12, psy, moda – ul. Kościelna 6, 34-630 Mszana Dolna
50. *Krystyna Neldner,* lat 16, literatura, widokówki – Oś. na Wzgórzu 11, 44-280 Rydułtowy
51. *Dorota Okrócińska,* lat 12, haft, fot. psów, teksty piosenek – ul. Lipnowska 3, 87-162 Lubicz Górny
52. *Krystyna Olejniczak,* lat 14, fot. piosenkarzy, muzyka, książki – Pścinno, 88-232 Witowo
53. *Małgorzata Oleszczak,* lat 14, muzyka, znaczki pocztowe – 37-408 Kurzyna Średnia 16
54. *Barbara Osiak,* lat 14, gimnastyka, sport, akrobatyka – ul. Źródlana 18, 04-776 Warszawa
55. *Mariola Pacek,* lat 14, teksty piosenek, muzyka, moda – Szczepańcowa 203, 38-457 Zręcin
56. *Grażyna Paduch,* lat 16, teatr, piłka nożna, siatkówka – ul. Skaryszewska 11, m 8, 03-802 Warszawa
57. *Hanna Panasiuk,* lat 14, widokówki, książki – Kozły, 21-532 Łomazy
58. *Maria Paszkowska,* lat 14, sport, piłka ręczna – Paszki Duże, 21-312
59. *Grażyna Piątkowska,* lat 16, znaczki, widokówki z psami, sport, język rosyjski,

co kto lubi

co kto woli

dżudo, plakaty – ul. Śląska 9 m. 3, 97-300 Piotrków Tryb.
60. *Danuta Pietryka,* lat 15, nalepki, fotosy – Huta Żelechowska, 08-430 Żelechów
61. *Małgorzata Płatek,* lat 13, literatura młodzieżowa, poezja, widokówki – ul. Rynek Garncarski 12/13, 48-300 Nysa
62. *Edyta Płuciennik,* lat 14, filatelistyka, widokówki – ul. Krucza 1, 05-120 Legionowo
63. *Maria Prajzer,* lat 14, sport (narciarstwo) – Rynek 7/1, 57-340 Duszniki Zdrój
64. *Bogumiła Przybylska,* lat 15, filatelistyka, etykietki, kolorowe widokówki, muzyka, sport – ul. Świerczewskiego 21/29, 64-200 Wolsztyn
65. *Grażyna Przybylska,* lat 15, geografia, maskotki – Glińsk 10, 66-200 Świebodzin
66. *Danuta Przybyłek,* lat 14, filatelistyka, fotosy – Wola Wiśniowa, 28-216 Czajków
67. *Marlena Pytkowska,* lat 15, filatelistyka, płyty, sport – ul. Braniborska 33 m. 13, 53-680 Wrocław
68. *Ewa Rogin,* lat 14, muzyka młodzieżowa, motoryzacja, sport, taniec – ul. Potulicka 31/12, 70-234 Szczecin
69. *Agata Rogowska,* lat 13, proporczyki, widokówki, zdjęcia – ul. 1 Maja 4/1, 24-320 Poniatowa
70. *Alicja Ryś,* lat 12, widokówki, język polski, matematyka – ul. 19 stycznia 7, 34-600 Limanowa
71. *Małgorzata Sakwa,* lat 14, filatelistyka, teksty piosenek – ul. Tierieszkowej 1/1, 41-303 Dąbrowa Górnicza
72. *Alicja Sankowska,* lat 15, fot. piosenkarzy i aktorów – poczta Koleśniki, Szalczininskij rejon, Lit. SRR
73. *Bartłomiej Sawicki,* lat 11, sport, piłka nożna, znaczki – Leszno, 93-331 Byszew
74. *Małgorzata Siatka,* lat 13, filatelistyka, widokówki zagraniczne – ul. H. Sawickiej 2, 22-600 Tomaszów Lub.
75. *Beata Skaryszewska,* lat 13, filatelistyka, numizmatyka – ul. 20-latków 1a m. 18, 02-245 Warszawa
76. *Mariola Sobczyńska,* lat 14, korespondencja, język rosyjski – 05-908 Brzozów
77. *Ewa Sochacka,* lat 14, piosenki, widokówki, sport – ul. Kazimierza Jagiellończyka 9a/18, 50-240 Wrocław
78. *Grażyna Sochacz,* lat 14, fotosy sport. – Łazy 68, 25-648 Kielce
79. *Agnieszka Stępczak,* lat 13, widokówki, filatelistyka – Dzierżyńskiego 45/6, 56-500 Syców
80. *Krystyna Sulbińska,* lat 15, znaczki, widokówki, film – Samolubie, 11-123 Rogóz
81. *Stanisława Superson,* lat 14, sport, filatelistyka – 37-207 Gać
82. *Gerard Swatowski,* lat 13, etykietki zapałczane, fizyka, chemia – ul. Traugutta 8/3, 14-500 Braniewo
83. *Andrzej Tomaszewski,* lat 16, motoryzacja, prospekty samochodowe – ul. Kolejowa 18/2, 57-220 Ziębice
84. *Dariusz Tomkowiak,* lat 11, płyty, nagrania – ul. Bułgarska 126a/4, 60-382 Poznań
85. *Małgorzata Trochimik,* lat 15, sport, muzyka, filatelistyka – ul. Braniborska 39 /8, 53-680 Wrocław
86. *Małgorzata Urbanowska,* lat 15, ciekawostki, płyty, artykuły, fotosy – ul. E. Plater 9, 05-230 Kobyłka
87. *Urszula Ukaszko,* lat 14, widokówki, serwetki papierowe – Złotowo, 13-322.
88. *Kazimiera Siejna,* lat 12, widokówki, muzyka – ul. Podleska 70/1, 43-190 Mikołów
89. *Beata Weksa,* lat 15, turystyka – ul. Rew. Październikowej 4/3, 56-400 Oleśnica
90. *Grzegorz Wiereszko,* lat 15, widokówki, zespoły – Lit. SRR., rej. Szalczyninkskij, poczta Ejszyszkies, wieś Giśmonty
91. *Jolanta Wilczyńska,* lat 13, muzyka młodzieżowa, widokówki – ul. Konstytucji Ludowej 48B/30, 41-208 Sosnowiec
92. *Elżbieta Winicka,* lat 13, sport, widokówki – ul. Garncarska 20/3, 59-620 Gryfów Śl.
93. *Zdzisław Wojciechowski,* lat 16, proporczyki samochodowe – 87-732 Lubanie
94. *Iwona Wołowska,* lat 14, książki, widokówki, szydełkowanie – ul. Z. Augusta 18/100, 76-200 Słupsk
95. *Jolanta Wrona,* lat 15, plastyka, modelowanie, sport – ul. PCK 1/14, 42-300 Myszków
96. *Teresa Zięba,* lat 15, książki, pocztówki – ul. Armii Czerwonej 20/4, 77-200 Miastko
97. *Anna Zabielska,* lat 14, książki, sport – 21-312 Paszki Duże
98. *Danuta Zmarzły,* lat 14, moda, widokówki – ul. Ługowa 2, 97-406 Zarzecze
99. *Urszula Żarska,* lat 15, muzyka młodzieżowa, motoryzacja, moda – ul. Potulicka 31/12, 70-234 Szczecin
100. *Ewa Żmuda,* lat 12, znaczki, widokówki – ul. Cytrynowa 7, 33-103 Tarnów

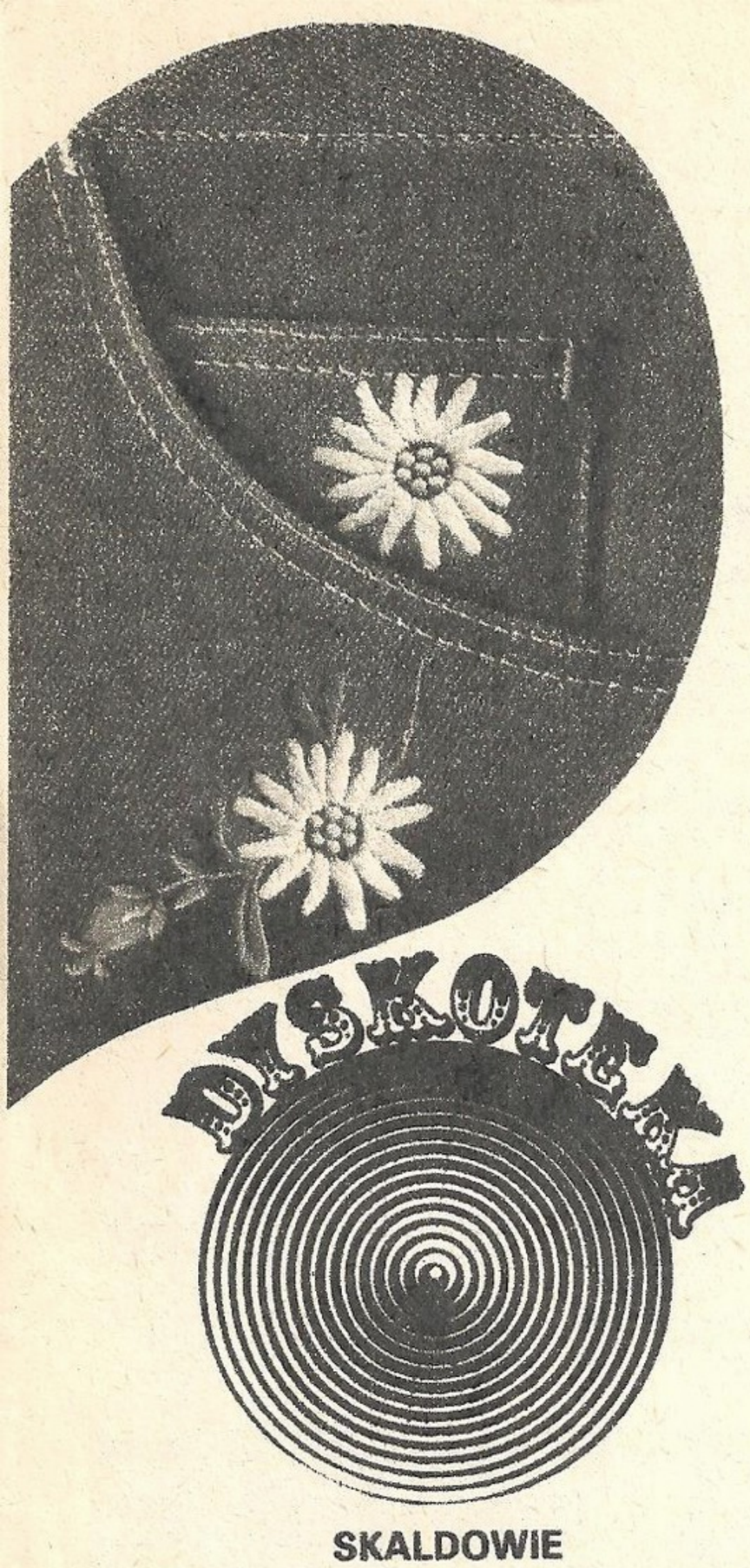

SKALDOWIE

Staroskandynawscy skaldowie – to poeci i pieśniarze, którzy opiewali w swoich pieśniach bitwy i zwycięstwa mężnych Wikingów, opiewali także ich miłość.

Popularna grupa muzyczna „Skaldów", także śpiewa o miłości, ale nie tylko. Autorzy piosenek, wykonywanych przez Andrzeja i Jacka Zielińskich, piszą o otaczającym nas świecie, jego urodzie, problemach, troskach zwyczajnych ludzi. Każdy ze „Skaldów" ma solidne przygotowanie muzyczne. Wpływa to w sposób istotny na poziom artystyczny grupy. Pozostali członkowie zespołu to: Jan Budziaszek (perkusja), Konrad Ratyński (gitara solowa), Jerzy Tarasiński (gitara basowa). Bracia Zielińscy nie tylko śpiewają, ale również są instrumentalistami. Andrzej gra na pianinie elektrycznym Fendera, na organach Hammonda, na syntezatorze Yamaha i na zwykłym fortepianie, Jacek – na skrzypcach, trąbce i tamburynie. Za pomocą tych różnych instrumentów potrafią wyczarować specyficznie brzmiącą muzykę.

Andrzej Zieliński główny filar zespołu – w swoich kompozycjach, zawiera folklor całego świata, najczęściej jednak rodzimy, góralski. Świadczą o tym utwory: „Na wirsycku" czy niedawny przebój „Nasza miłość jak wiatr halny". Komponuje też większe formy muzyczne, jak np. utwór „Krywań", który darzy największym sentymentem (nagrany jest na jednej z ostatnich płyt).

Prezentujemy dzisiaj jedną z najnowszych kompozycji Andrzeja Zielińskiego: „O czym marzą ludzie w małych wioskach?", informując przy okazji, że ukazała się właśnie kaseta „Wifonu" ze złotymi przebojami „Skaldów", którą można nabyć we wszystkich księgarniach, w cenie 80 złotych, a także płyta długogrająca: „Szanujmy wspomnienia", której kopertę reprodukujemy obok.

Krzysztof Tomaszewski

O CZYM MARZĄ LUDZIE W MAŁYCH WIOSKACH?

Słowa: Krzysztof Logan
Muzyka: Andrzej Zieliński

Kiedy muszę jechać w drogę,
z Centralnego, piąta rano,
wstajesz ze mną, robisz kawę,
choć za progiem jeszcze szaro.
Noc umyka, brzask nadchodzi,
a za oknem drzewa mokre,
machasz do mnie z ciemnej sieni,
a ja biegnę, myśląc sobie:

Refren: O czym
marzą ludzie w małych wioskach,
marzą sobie?
Za czym
tęsknią starsze panie w kioskach?
O czym
nocą myślą stare panny,
gdy za oknem mknie pośpieszny?

Ekspres niesie mnie do celu,
a za szybą wiejskie chaty,
w oknach lampy zapalone,
jak na niebie dobre gwiazdy.
Koła grają mi melodię,
a w przedziale pachnie sianem,
miasto znikło za zakrętem,
pożegnałem je nad ranem.

Refren: O czym
marzą ludzie w małych wioskach? (bis)

Pejzaż zmienia się co chwila,
polną ścieżką zając goni,
gdzieś w oddali zastygł oracz
i sylwetki gniadych koni.
Robotnicy kolejowi,
nad torami pochyleni,
czasem peta któryś skręci
i znów schyla się ku ziemi.

Refren: O czym
marzą ludzie w małych wioskach,
marzą sobie?
Za czym
tęsknią starsze panie w kioskach?
O czym
nocą myślą stare panny
gdy za oknem, mnie pośpieszny?

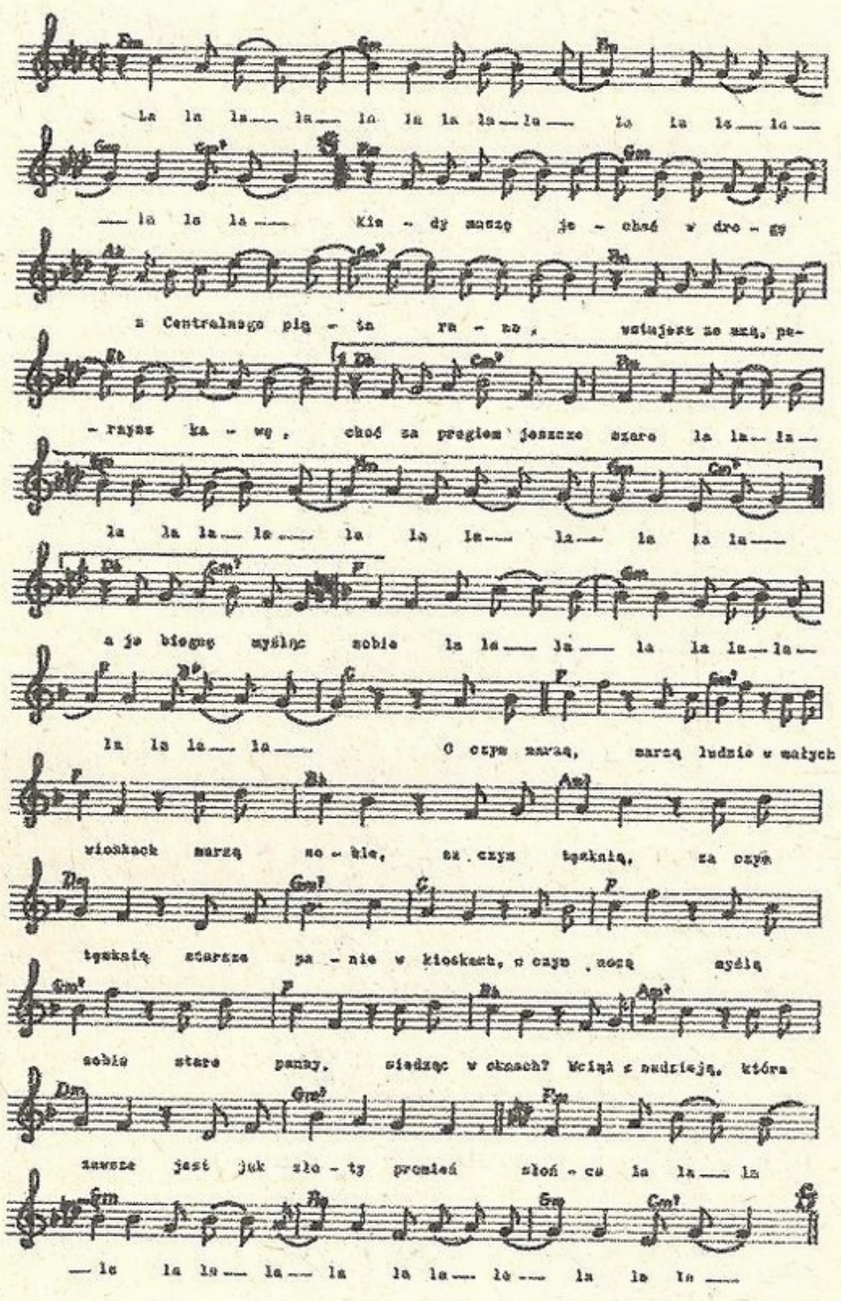

WARUNKI PRENUMERATY – Cena prenumeraty krajowej „Płomyka" wynosi: kwartalnie 21 zł, półrocznie 42 zł, rocznie 84. Wpłaty na II kwartał przyjmowane są do dnia 10 marca 1977 r., na III kwartał i II półrocze – do 10 czerwca 1977 r., na IV kwartał – do dnia 10 września 1977 r. Wpłaty od Czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i doręczyciele. Szkoły i instytucje w miastach zamawiają prenumeratę w Oddziałach lub Delegaturach RSW „Prasa-Książka-Ruch", natomiast szkoły oraz instytucje z miejscowości, w których nie ma Oddziału (Delegatury) RSW „Prasa-Książka-Ruch", zamawiają prenumeratę w najbliższym urzędzie pocztowym. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto PKO Nr 1531–71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji.

Indeks 37114/38876 ● Skład techniką fotoskładu, Linotron 505 TC wykonały Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" w Warszawie. Druk: Z.G. „Dom Słowa Polskiego" – Nakład 260315 egz. Zam. 6211/CD, F-69

ADRES REDAKCJI: ul. Spasowskiego 4, skr. poczt. 380, 00-950 Warszawa

TELEFONY: 26-26-31 (red. naczelny), 26-24-31 w. 80 (sekretarz redakcji), 26-24-31 w. 82 (Dział Łączności z Czytelnikami)

CIEKAWE ZABAWNE NIEZWYKŁE

Miedziany jeździec – to słynny, opiewany przez Puszkina pomnik Piotra I wznoszący się na Newskim Prospekcie w Leningradzie. Został on wykonany przez sławnego osiemnastowiecznego rzeźbiarza E. M. Falconeta. Głowę jeźdźca wykonała uczennica rzeźbiarza 20-letnia Maria Anna Callas. Zdeptana kopytami żmija, tworząca, wraz z ogonem konia trzeci punkt oparcia pomnika jest dziełem rzeźbiarza F. Gardziejewa. Jako postument wykorzystano olbrzymi głaz narzutowy o wadze 1500 ton znaleziony we wsi nie opodal Petersburga.

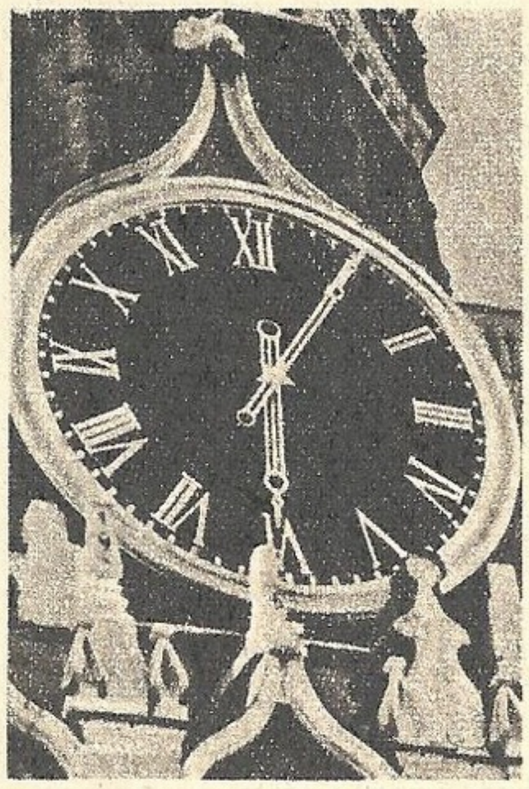

Zegarem państwowym nr 1 nazywane są w Związku Radzieckim kuranty na Wieży Spasskiej moskiewskiego Kremla. Dwukrotnie w ciągu dnia radio przekazuje dźwięk tego zegara na cały świat. O wielkości zegara świadczą najlepiej rozmiary jego czterech tarcz, mających 612 cm średnicy, długość wskazówki godzinowej wynosi 297 cm, a minutowej 327 cm. Cyfry oznaczające godziny mają po 72 cm wysokości.

Potwór z Loch Ness, który przez tyle lat fascynował badaczy biologów, a dziennikarzom dostarczał w sezonie ogórkowym tematów do pisania, został ostatecznie zidentyfikowany i sklasyfikowany. Lecz mimo to legenda i mit niezwykłego stwora nadal trwa w Szkocji i nadal przyciąga liczne rzesze turystów i ciekawskich, którzy pragną na własne oczy zobaczyć tajemniczego gada. Nad jeziorem pojawiły się więc plakaty z wizerunkiem tajemniczego stwora nawołującego do zachowania porządku i czystości. Wizerunek stwora z Loch Ness, zwanego po prostu „Nessi", można dostrzec na wielu reklamach towarów, na szyldach restauracji i kawiarni, a w sklepach z upominkami można nabyć wykonane z drewna lub plastyku figurki Nessi.

Tkanie może być też pasją i doskonałym odprężeniem po pracy – takiego zdania jest amerykańska tancerka Marina Vadkowic, która z benedyktyńską cierpliwością przeciąga cieniutkie nitki wątku przez osnowę i wyczarowuje z nich prawdziwie artystyczne dzieła. Nawet kot – ulubieniec, mimo, że chętnie pobawiłby się po kociemu nićmi i szpulkami patrzy z podziwem na dzieło swej pani.

Hymn na wstążce. Obrzędy i zwyczaje indiańskiego plemienia Huichol, żyjącego w górach Sierra Madre Zachodnia na terenie Meksyku, stanowią dla obcych prawdziwą egzotykę. Zwłaszcza ciekawe są sposoby oddawania czci bóstwom plemiennym. Nie przez tańce, pieśni, lecz przez różnego rodzaju prace, np. przez tkanie. Dokładniej mówiąc chodzi o tkanie wstążek o określonych wzorach, które są rodzajem modlitwy, hymu składanego bóstwu, opiekującemu się rodziną. Spod rąk Indianki, mimo bardzo prymitywnych narzędzi tkackich składających się tylko z kilku różnej grubości patyków, wychodzi piękna, kolorowa i wzorzysta wstążka, którą kobieta zawiesi potem w najbardziej widocznym miejscu w chacie, aby świadczyła o czci domowników dla rodzinnego bóstwa.

Złota myśl w ramce

Łatwiej wyjść z siebie
niż do siebie wrócić.

(Z życiowych mądrości)

POCZTA »PŁOMYKA«

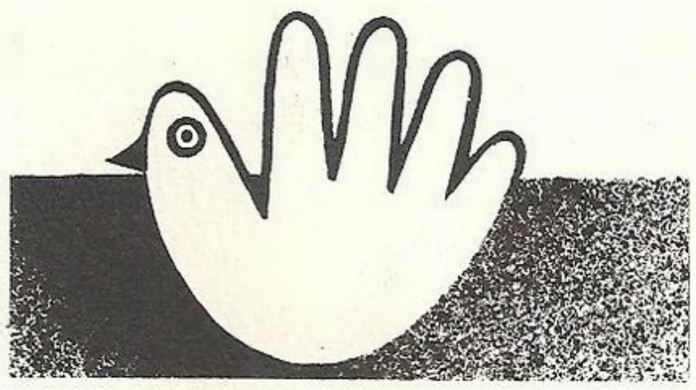

Nieudane Święto Chłopców

Na dwa dni przed Dniem Chłopca ukazała się u nas na tablicy ogłoszeń kartka oznajmiająca, że w tym dniu dziewczynki mają wręczyć chłopcom upominki. Każda z dziewcząt dała po 35 zł, ale cieszyłyśmy się, że zorganizujemy wieczorek i będzie wesoło. Każdy chłopiec miał dostać bukiet kwiatów, miały być też pączki i napoje. Ale zawiedli chłopcy. Poszli na wagary. Wówczas wychowawczyni odwołała wieczorek. Nastąpił teraz rozłam klasy; dziewczęta mają żal do chłopców, a chłopcy tego nie wyczuwają i pogarszają sprawę różnymi docinkami. Niektóre dziewczyny mówią, że jakoś te dwa lata (bo tyle mamy do ukończenia podstawówki) „przepękają", ale tak naprawdę, to nie wiem, jak dalej postępować wobec chłopców, bo długo nie da się nic do nich nie mówić, a oni z kolei nie wyczuwają fatalnej sytuacji. Czujemy się podle i naprawdę nie wiemy, jak postępować.

Baśka

Możecie być pewne, że jeszcze podlej poczuli się Wasi chłopcy, gdy oprzytomnieli. Docinki i udawanie, że nic się niby nie stało, świadczą o tym, że nadrabiają miną. Mamy nadzieję, że do Dnia Kobiet zlikwidujecie rozłam. W tym dniu chłopcy powinni urządzić Wieczorek Pojednania.

Jak niewolnica?

Moi rodzice każą mi siedzieć bez przerwy w domu. Podczas gdy koleżanki są na festynie lub dyskotece, ja śpię, bo nie mogę też oglądać filmów po „Wieczorze z dziennikiem". Mam sympatię, lecz nie spotykam się z nią, bo po szkole pomagam (muszę) w domu. Jestem w siódmej klasie, uczę się bardzo dobrze. Proszę, wydrukujcie mój list. Może mama zrozumie, że ja nie mogę dłużej żyć jak niewolnica. Chciałam już uciec z domu, ale plany spełzły na niczym. Koleżanki śmieją się ze mnie, że jestem małą dziewczynką, chociaż mam 14 lat.

Justyna

Czy rodzice nie pozwalają Ci również chodzić do koleżanek lub też zapraszać ich do siebie? Domyślamy się, że zakaz dotyczy tzw. „włóczenia się po ulicach", szczególnie zaś wieczorem. Jeśli jednak rzeczywiście nie wolno Ci w ogóle wychodzić z domu – to szczerze Ci współczujemy i pięknie prosimy Twoich rodziców, by uczcili Twoje najbliższe urodziny ogłaszając amnestię i wypuszczając Cię z domowego aresztu, bo rzeczywiście nie jesteś już małym dzieckiem.

Listy do „Riki" i „15-latki"

Spośród wielu serdecznych i ciekawych listów nadesłanych w związku z Waszymi kłopotami, opisanymi w nrze 17 – wybraliśmy dwa najbardziej chyba przekonywające:

Jestem Waszą rówieśnicą. Nazywam się Bożena i mieszkam w Białymstoku.

Ja również byłam w podobnej sytuacji. Podobnie jak Tobie, „Piętnastolatko", nie pozwalano mi wychodzić i spotykać się z „moim chłopcem". Tak samo jak u Ciebie, „Riko", czytano moją korespondencję. Często po kątach płakałam z tego powodu. Próbowałam mamę prosić i wytłumaczyć, ale zawsze byłam odsyłana z kwitkiem. Nie próbowała nawet zrozumieć, że ja cierpię. Wtedy, załamana, postanowiłam napisać list do redakcji z prośbą o radę. Zapomniałam napisanej kartki i mama „dorwała się" – no, i przeczytała. Wówczas zrozumiała moje pretensje i przypomniała sobie, jak to było z nią, gdy była w moim wieku.

Uwierzcie, że Wasze mamy nie robią tego w złej intencji. One wszystkie to czynią w trosce o Was. To są Wasze pierwsze miłości i Wasze mamy dlatego tak na to bacznie zwracają uwagę.

Ja dogadałam się ze swoją Mamą i uważam, że to jest moja najlepsza przyjaciółka i doradczyni. Zwierzam się jej jak najlepszej przyjaciółce i dlatego mama mi ufa.

Uwierzcie mi, Kochane, że najważniejsze jest to, żeby umieć się dogadać ze swoją mamą. Nie trzeba się martwić i załamywać, lecz porządnie mamie wszystko wytłumaczyć. Zacznijcie się radzić swoich mam. To bardzo ważne!

Bożena z Białegostoku

Mam teraz 18 lat i przeżyłam już swoją „pierwszą miłość". Pierwszy raz zakochałam się mając 14 lat i zaczęły się te same kłopoty, jakie mają te dziewczyny „Riki" i „15-latka". On pisał listy, mamusia je czytała i śmiała się, ja przestałam się uczyć itd. W domu były awantury o stopnie i o niego. Wreszcie ze wszystkiego zwierzyłam się siostrze. Ona także mnie zwymyślała, ale dała mi radę, żebym poszła do mamusi pokoju (gdy będzie sama) i jej się ze wszystkiego zwierzyła. Tak też zrobiłam. Powiedziałam jej o wszystkim, a odpowiedź mojej mamusi brzmiała tak: „Jeżeli to nie wpłynie na twoją naukę, to go sobie zaproś do domu, zrób herbatę, ale pamiętaj, trzeba pogodzić naukę z tą twoją przyjaźnią". Tak też się stało. Wzięłam się do nauki i wszyscy byliśmy zadowoleni. A co do listów, to było podobnie – zawsze rodzice czytali moje listy, ale raz byłam chora i listonosz oddał list wprost do moich rąk. Przeczytałam go i schowałam, lecz gdy weszła wieczorem mamusia – sama jej przeczytałam i od tej pory mama czyta moje listy dopiero wtedy, gdy ja jej daję czytać. A jeśli chodzi o tego chłopca, to często nadal przychodzi do nas do domu. Przyjaźnimy się; jest mi najbardziej poza mamusią i siostrą oddanym przyjacielem. Mówi się: „Stara miłość nie rdzewieje". Jeśli jednak chłopiec odejdzie – poszukajcie w sobie winy, a dopiero później sądźcie jego. Wiele by można pisać na ten temat, ale jeżeli ktoś patrzy z boku na to wszystko, wie, że prędzej czy później przyjdzie ta pierwsza miłość i nikogo nie ominie. Na tym kończę ten list, przesyłając gorące pozdrowienia...

Małgośka z Zawiercia

Nie mówię rodzicom...

Mój brat ma wadę serca. Rodzice bardzo się o niego martwią. Od pewnego czasu zauważyłam, że mam podobne objawy. Nie mówię rodzicom, bo nie chcę ich martwić. Co mam robić?

Gosia

Oczywiście, powinnaś powiedzieć, gdyż o wiele gorszym zmartwieniem mogłoby być zbyt późne wykrycie choroby.

Chłopak, który się rządzi

W naszej klasie zaistniała głupia sytuacja. Jest u nas chłopak, który bardzo się rządzi. Dogaduje nauczycielom, a co najgorsze, imponuje w ten sposób innym chłopakom. Nauczyciele na lekcjach nie wytrzymują nerwowo. Chłopcy zagadują nauczycieli na głupie tematy, żeby tylko nie było lekcji. Nawet pani Dyrektor ma naszej klasy po uszy. My, dziewczyny, zawsze musimy słuchać uwag pani. Uważam, że wychowawczyni powinna porozmawiać z chłopakami, zamiast przypisywać winę całej klasie.

„Zmartwiona"

Sprawa nadaje się do przedyskutowania na godzinie wychowawczej. Chyba również nie wszystkim chłopcom podoba się, że ten właśnie kolega psuje Wam wszystkim opinię.

„Ukochana Przyroda"

Od dzieciństwa interesuję się przyrodą. Ostatnio wpadłem na pomysł redagowania pisma przyrodniczego pt. „Ukochana Przyroda". Chcę się w ten sposób przyczynić do ochrony przyrody i powstania młodzieżowych klubów przyrodniczych, ale sam nie dam rady redagować pisma. Więc poszukuję wśród czytelników „Płomyka" chętnych do pomocy w redagowaniu pisma. Pismo to będzie miało 10 stron i będzie pisane na maszynie do pisania, na papierze kancelaryjnym.

Marek Goetz, ul. Śpiewaków 17
16-538 Poznań

Co zrobić, żeby się dowiedzieć?

Mam 14 lat. Chodzą do VII klasy. W ubiegłym roku poznałam pewnego chłopca. Od pierwszej chwili zakochałam się w nim. Jest bardzo miły i ładny. Bardzo go kocham. Chodzi ze mną do jednej klasy. Na lekcjach, na przerwach „gapię się" na niego. Ale on o tym nie wie (tak przypuszczam). Jestem dla niego miła, koleżeńska. Ale mimo wszystko on nie wie, że go kocham. Rozmawiam z nim bardzo dużo i jestem szczęśliwa, gdy usłyszę jego głos. Przyrzekłam sobie, że nigdy nie wyjdę za mąż, tylko poświęcę się dla niego, ponieważ aż tak go kocham. Co zrobić, żeby on dowiedział się, że go kocham?

„Sylwia"

Chyba jednak wie! Jeśli zaś chcesz mieć pewność, wystarczy zwierzyć się paru koleżankom. Nie możemy tylko zrozumieć, dlaczego ślubowałaś sobie nie wychodzić za mąż? Przeczytaj w związku z tym „Śluby panieńskie" Aleksandra Fredry...

Onieśmiela mnie

Mam 13 lat. Poznałam kiedyś chłopca, na którego nie zwracałam nawet uwagi. Od kilku miesięcy spodobał mi się. Lubię, gdy coś mówi, uśmiecha się. Nie wiem, co w nim widzę, ale lubię go spotykać. Chciałabym, żeby choć trochę ze mną porozmawiał, ale onieśmiela mnie jego spojrzenie, jego obecność. On też się mnie krępuje. Nie wiem, kiedy mu powiedzieć, że go lubię. Mogę trafić na nieodpowiednią chwilę i wtedy wszystko popsuję.

„Niezdecydowana"

Najlepiej niczego mu specjalnie nie oznajmiać, lecz starać się przezwyciężyć onieśmielenie i zacząć rozmawiać na każdy nasuwający się temat. Staraj się być dla niego miła i koleżeńska, tak jak „Sylwia" z poprzedniego listu.

Radzieccy pionierzy

Pionierska Organizacja im. W.I. Lenina obejmuje radziecką młodzież w wieku 10–15 lat. Założona w 1922 roku – liczyła wówczas 4 tys. członków. Obecnie jest w Związku Radzieckim około 30 milionów pionierów.

Tak wyglądał pierwszy znaczek organizacji pionierskiej, używany w 1923 roku: młot skrzyżowany z sierpem, a na nim hasło: „Bądź gotów!"

A tak wygląda używany obecnie znak

HASŁO PIONIERÓW brzmi: **„ZAWSZE GOTÓW!"**

Pionier – wytrwały w nauce, pracy i w sporcie.
Pionier – rzetelny i wierny towarzysz, zawsze śmiało głoszący prawdę.

(z Prawa pionierów radzieckich)

Najważniejsze pionierskie czasopisma:

Пионерская ПРАВДА

„Pionierskaja Prawda" – gazeta ukazująca się trzy razy tygodniowo w nakładzie 10 milionów egzemplarzy

„Pionier" – miesięcznik wydawany w nakładzie 1,5 mln egz.

ПИОНЕР

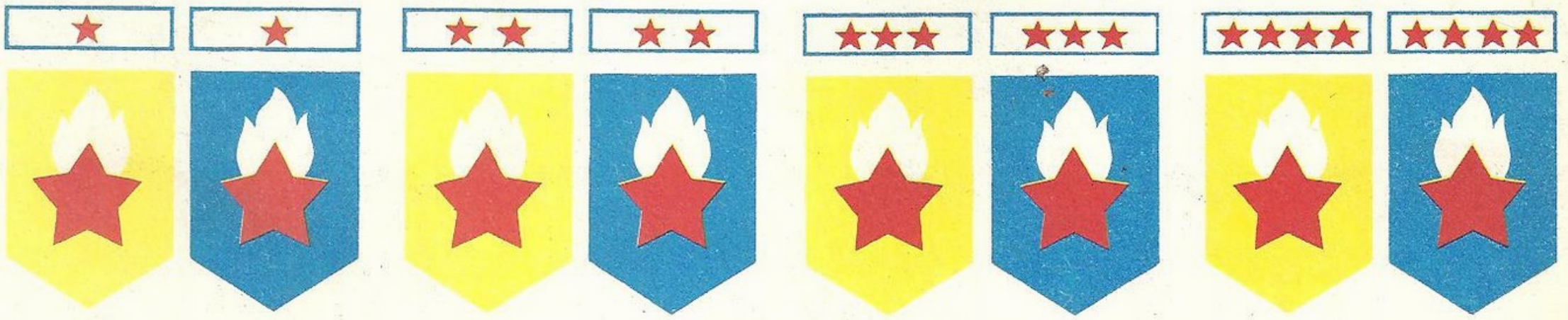

CENA 3,50 zł

PIONIERSKIE NASZYWKI umieszczane na rękawie: na złocistym tle – do odświętnego munduru, na błękitnym tle – do munduru zwykłego; liczba gwiazdek oznacza funkcje pełnione przez pioniera.